

1

Styczeń 2016
nr 212, rok XVIII
ISSN 1505-2184
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl



penitencjarne Forum

P i s m o S ł u ż b y W i ę z i e n n e j



**W dyspozycji
sądu** s.16

10 O kadrę trzeba
zadbać

14 Motywacja
po norwesku

32 Fotografujący
samoloty

37 Najlepsze
programy



Mikołaje w mundurach – s.7



Małgorzata Nowotny
redaktor naczelny

Wśród życzeń na nowy rok najczęściej chyba słyhać te dotyczące zdrowia. I słusznie, wiadomo przecież, że zdrowie jest najważniejsze. W naszej formacji takie życzenia nabierają szczególnego znaczenia. Bo o ile przy naborze wysoko stawiamy poprzeczkę – kandydat do służby musi być w pełni sił, to później bywa już różnie. I nie chodzi tu tylko o kondycję fizyczną, zaliczanie okresowych testów sprawnościowych. Chodzi o kompleksowe podejście, które zgodnie z najnowszą definicją zdro-

wia WHO obejmuje też to, co określa się mianem dobrostanu psychicznego. A więc to jak się w miejscu służby i pracy czujemy. Jak funkcjonujemy w środowisku służbowym, na które z jednej strony składają się nasze oddziaływania wobec osadzonych, a z drugiej relacje z przełożonymi i kolegami. Obie te role mogą być źródłem stresu. O tym, jak sobie z tym radzić, jak zadbać o swój komfort nie tylko zdrowotny, ale też duchowy i społeczny, piszemy w naszym temacie miesiąca „Na zdrowie!”

1

styczeń 2016
nr 212, rok XVIII
ISSN 1502-2184
cena 5,50 zł
www.sw.gov.pl



penitencjarne Forum

Styczeń 2016 r.

OKŁADKA: Areszt Śledczy w Katowicach, fot. Piotr Kochański

TEMAT MIESIĄCA

KONDYCJA FUNKCJONARIUSZY

8 Na zdrowie!

10 O kadrę trzeba zadbać

WYDARZENIA

4 Nowe więzienie w Kaliszu

4 Szlachetna paczka

5 W Katowicach o NMF-ie

5 Stop przemocy – druga szansa

6 Świąteczna promocja w Kulach

6 Pomoc postpenitencjarna w Małopolsce

7 Mikołaje w mundurach

7 Pisanie ikon we Włodawie

Z KRAJU

12 Od stanu wojennego ku niezależności

13 I Białolecki bieg wolności

14 Motywacja po norwesku

14 Przyszli drwale, pilarze, ogrodnicy

20 Pod własną marką

22 Droga powrotu do wartości

22 Terapeutyczny wymiar pracy

30 Po co więźniom sztuka?

31 Mroźek na Służewcu

36 Gościnnie na deskach teatru

36 Wystawa twórczości więziennej w Bobolicach

37 Konkurs na program rozstrzygnięty

42 Studenci UMK we Włocławku

42 Makabryczna noc

JEDEN DZIEŃ W...

16 W dyspozycji sądu

A U NAS TO

24 Nie utonąć w morzu teczek

JAK PRACOWAĆ Z WIĘZNIEM...

28 Najgorsze, że im takie życie... pasuje

PASJE

32 Spotter, czyli fotografujący samoloty

NIEZBĘDNIK PRAWNY

34 Zmiany w przepisach

NA SPORTOWO

38 Przygoda z maratonem

39 W morderczym biegu

HISTORIA

40 Pożegnanie z Kaliszem, cz. I



fot. Piotr Kochański

s.8 Na zdrowie!



fot. AS w Warszawie - Białolece

s.12 Od stanu wojennego ku niezależności



fot. Ewelina Nowicka-Pręta

s.24 Nie utonąć w morzu teczek

Nowe więzienie w Kaliszu



Podczas konferencji prasowej w Kaliszu w grudniu 2015 r. Wiceminister Sprawiedliwości Patryk Jaki poinformował o budowie nowej jednostki penitencjarnej. Rozpoczęcie inwestycji nastąpi wkrótce, a jej zakończenie planuje się na 2018 r. Powstanie bardzo nowoczesne więzienie, spełniające normy bezpieczeństwa, które wkomponuje się w teren Centralnego Ośrodka Szkolenia

Służby Więziennej. Będzie to zakład karny typu zamkniętego dla ok. 250-300 osadzonych. Zatrudnienie znajdą w nim funkcjonariusze oddelegowani do innych jednostek okręgu poznańskiego po zamknięciu kaliskiego więzienia przy ul. Łódzkiej. Koszty budowy nowego obiektu nie powinny przekroczyć kilkunastu milionów zł.

W konferencji udział wzięli parlamentarzyści, wiceprezydent Kalisza oraz płk Artur Dziadosz, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej i płk Danuta Kalaman, komendant COSSW w Kaliszu. Po zakończeniu konferencji Patryk Jaki złożył kwiaty pod pomnikiem upamiętniającym poległych w służbie funkcjonariuszy Służby Więziennej, po czym zwiedził obiekty kaliskiego ośrodka.

tekst i zdjęcia **Joanna Kempa**
Historia Zakładu Karnego w Kaliszu – s. 40



Szlachetna paczka

Ogólnopolska akcja „Szlachetna Paczka” polega na bezpośredniej pomocy materialnej osobom najbardziej potrzebującym i ich rodzinom. Do programu przystąpiło wiele jednostek organizacyjnych Służby Więziennej, m.in. Centralny Zarząd SW w Warszawie i Centralny Ośrodek Szkolenia SW w Kaliszu.

Dyrektor Generalny SW objął patronatem udzielenie pomocy pani Ewie, wychowującej razem z mężem Dawidem czwórkę dzieci: Michała (17 lat), Kubę (16 lat), Anię (15 lat) i Damiana (13 lat). Rodzina była niezależna finansowo do momentu choroby ojca, który obecnie przechodzi rehabilitację po operacji kręgosłupa. Żyją w skromnych warunkach, ich dom wymaga remontu. Funkcjonariusze i pracownicy CZSW zebrali pieniądze i podarowali rodzinie obuwie,

odzież zimową, żywność, środki czystości, artykuły higieniczne, materiały szkolne, sprzęt AGD, a także upominki pod choinkę. Kadra COSSW w Kaliszu wspomogła natomiast czteroosobową rodzinę z Ostrowa Wlkp., której trudna sytuacja jest związana z wrodzoną niepełnosprawnością jednego z dzieci, porażeniem czterokończynowym i epilepsją. Chłopiec wymaga całodobo-



wej opieki. Dzięki zebrany fundusze kupiono kabinę prysznicową wyposażoną w brodzik z siedziskiem i poręczą ułatwiającą kąpiel osoby niepełnosprawnej. Na potrzeby osób najuboższych odpowiedzieli funkcjonariusze i pracownicy Służby Więziennej z całej Polski. Odbyła się

zbiórka rzeczowa i finansowa. Pozostaje satysfakcja ze wspólnego zaangażowania w pomaganie, pakowanie, darywanie, cieszenie się szczęściem innych.

APJ



3 grudnia 2015 r. w Katowicach odbyła się międzynarodowa konferencja podsumowująca projekty „Wsparcie Służby Więziennej, w tym sankcji poza-więziennych” realizowanych w ramach Norweskiego Mechanizmu Finansowego na lata 2009-2014.

Spotkanie poświęcone było m.in. omówieniu efektów oraz doświadczeń zdobytych podczas przedsięwzięć wykonywanych od 2013 r. Chodzi przede wszystkim o tematy związane ze szkoleniami podnoszącymi kompetencje społeczno-zawodowe więźniów, tworzenie warunków ułatwiających podtrzymywanie więzi rodzinnych w celu zwiększenia efektywności ich powrotu do społeczeństwa po zakończeniu odbywania kary. Poruszone zostały również kwestie dotyczące kształcenia kadry więziennej w dwóch aspektach. Po pierwsze, wypracowania właściwego poziomu kwalifikacji zapewniających stosowanie kary pozbawienia wolności zgodnie z międzynarodowymi zasadami praw człowieka. Po drugie, w odniesieniu

W Katowicach o NMF-ie

do doskonalenia umiejętności służących prawidłowemu wykonywaniu obowiązków służbowych.

Na zaproszenie gen. Jacka Kitlińskiego, Dyrektora Generalnego Służby Więziennej w spotkaniu udział wzięli m.in. Ingrid Norstein, radca Ambasady Królestwa Norwegii w Polsce, Knut Andersen, przedstawiciel Ministra Sprawiedliwości i Bezpieczeństwa Królestwa Norwegii, Argis Batalauskis, dyrektor Departamentu Programów w Ministerstwie Sprawiedliwości Republiki Łotwy. Obecni byli także płk Jarosław Kardaś, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, dyrektorzy okręgowi, komendanci ośrodków szkoleniowych, liczna grupa funkcjonariuszy i pracowników więziennictwa zaangażowanych w realizację projektów oraz przedstawiciele świata nauki, resortów nadzorujących realizację więziennych projektów unijnych, instytucji i organizacji pozarządowych.

W swym wystąpieniu gen. Jacek Kitliński zwrócił uwagę na osiągnięte efekty w postaci m.in. nawiązania dwustronnej współpracy ze stroną norweską i możliwości bezpośredniej wymiany doświadczeń, a Knut Andersen po raz kolejny podkreślił skuteczność i efektywność działań polskiego więziennictwa i wyraził nadzieję na kontynuację rozpoczętych działań w kolejnych latach.

Katowicka konferencja była również okazją do podsumowania programu „Stop przemocy druga szansa: Podniesienie kompetencji kadry penitencjarnej we wzmocnieniu działań edukacyjno-korekcyjnych wobec sprawców przemocy w rodzinie, odbywających karę pozbawienia wolności za znęcanie się nad członkami rodziny”, będącego częścią programu „Przeciwdziałanie przemocy w rodzinie i przemocy ze względu na płeć”.

Marek Nicgorski

zdjęcie **Justyna Bednarek**

O współpracy w ramach NMF – s.14



Stop przemocy – druga szansa

Program „Przeciwdziałanie przemocy w rodzinie i przemocy ze względu na płeć” jest częścią projektu „Stop przemocy – druga szansa, podniesienie kompetencji kadry penitencjarnej we wzmocnieniu działań edukacyjno-korekcyjnych wobec skazanych sprawców przemocy w rodzinie, odbywających karę pozbawienia wolności za znęcanie się nad członkami rodziny oraz wzmocnienie działań edukacyjno-korekcyjnych wobec osób pozbawionych wolności za stosowanie przemocy w rodzinie”. Przygotowany przez Ministerstwo

Pracy i Polityki Społecznej, współfinansowany ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego. Beneficjentem jest polskie więziennictwo, a całkowita wartość wynosi 700 tys. euro.

Ideą programu jest opracowanie i wdrożenie nowych metod pracy ze skazanymi sprawcami przemocy, dostosowanych do warunków izolacji penitencjarnej. W ramach przedsięwzięcia przeszkolono 170 funkcjonariuszy i pracowników SW, 90 z nich objęto superwizją. W szkoleniach z zarządzania projektem uczestniczyło 100 przedstawicieli kadry kierowniczej

jednostek zaangażowanych w realizację programu oraz specjalistów okręgowych inspektoratów. Zakupiono materiały szkoleniowe, np. książki o przemocy, filmy instruktażowe. Jednostki biorące udział w programie wyposażono w niezbędny sprzęt. Warto zaznaczyć, iż Służba Więzienna od wielu lat prowadzi oddziaływania skierowane do skazanych sprawców przemocy domowej. Do tej pory ofertą programową adresowaną do tej grupy był głównie program Duluth/Partner.

Sebastian Lizińczyk



Świąteczna promocja w Kulach

W świątecznym nastroju 18 grudnia 2015 r. w Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kulach odbyła się uroczysta promocja podoficerska. Szkolenie zawodowe dla podoficerów SW o specjalności ochronnej ukończyło 71 funkcjonariuszy. Prymusem został kpr. Grzegorz Walczak z Aresztu Śledczego

w Krakowie, drugie miejsce uzyskała kpr. Agnieszka Pirogowicz z Zakładu Karnego w Hrubieszowie. Najlepsi funkcjonariusze dostali nagrody pieniężne i książkowe. Komendant ośrodka ppłk Jerzy Cyrulik udzielił też wyróżnienia w postaci pochwały pięciu słuchaczom, a kpr. Przemysław Betka z Aresztu Śled-

czego w Świdnicy został wyróżniony nagrodą książkową za wzorowe wykonywanie obowiązków służbowych podczas praktyki.

W promocji uczestniczyli m.in. ppłk Zbigniew Gospodarowicz, dyrektor Biura Ochrony i Spraw Obronnych Centralnego Zarządu Służby Więziennej, dyrektorzy okręgowi w Katowicach, Lublinie, w Opolu, dyrektorzy jednostek penitencjarnych, przedstawiciele formacji mundurowych i władz lokalnych. Gratulując ukończenia szkolenia, komendant wyraził nadzieję, że w codziennej służbie słuchacze wykorzystają wiedzę i umiejętności uzyskane w Kulach. Podziękował też za ich zaangażowanie w akcję honorowego krwiodawstwa oraz za organizację Mikołajek dla Domu Dziecka w Kłobucku. W świąteczny nastrój wprowadziły wszystkich kolędy w wykonaniu Magdy Dłubak.

Grzegorz Walkiewicz
zdjęcia **Krzysztof Lipka**



Małopolska pomoc postpenitencjarna

Spotkania środowisk zajmujących się problematyką postpenitencjarną mają w Małopolsce wieloletnią tradycję. Służą przedstawieniu problemów pojawiających się przy realizacji działań pomocowych, usprawnieniu współpracy podmiotów zajmujących się tą działalnością oraz wypracowaniu rekomendacji dla dalszego, skutecznego działania.

W Krynicy Górskiej odbyła się konferencja poświęcona stanowi obecnemu i perspektywom readaptacji społecznej osób pozbawionych wolności w regionie, zorganizowana przez Okręgowy In-

spektorat Służby Więziennej w Krakowie, Sąd Okręgowy w Nowym Sączu, Stowarzyszenie „Sursum Corda” i Krakowskie Stowarzyszenie Kuratorów Sądowych. W spotkaniu uczestniczyło ponad 60 gości, wśród nich kuratorzy sądowi, więźniacy, reprezentanci środowiska akademickiego, sędziowie, przedstawiciele instytucji rządowych, pomocy społecznej, urzędów pracy oraz działacze i wolontariusze instytucji pozarządowych wspierających proces resocjalizacji. Podczas spotkania podkreślano, że działalność resocjalizacyjna, instytu-

cyjonalna i pozainstytucjonalna powinna być w jak najszerszym zakresie wspomagana przez społeczeństwo. Wskazywano wiele dobrych praktyk podejmowanych przez różne środowiska w zakresie pomocy postpenitencjarnej. Skomentowano nowe przepisy dotyczące udzielania wsparcia ofiarom przestępstw, skazanym oraz członkom ich rodzin. Na zakończenie obrad podpisano porozumienia o współpracy pomiędzy instytucjami – organizatorami konferencji.

Jacek Matrejek

Mikołaje w mundurach



To już tradycja, że na początku grudnia słuchacze szkolenia zawodowego dla podoficerów w Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kulach wcielają się w postaci Świętego Mikołaja i odwiedzają Dom Dziecka w Kłobucku. Tak było i teraz. 4 grudnia Mikołaje w mundurach zjawili się w kłobuckiej placówce, aby wręczyć maluchom podarunki. Inicjatywę słuchaczy wsparli funkcjonariusze i pracownicy ośrodka. Dzieci otrzymały cztery torby prezentów. Czego tam nie było! I gry komputerowe, i klocki, i puzzle, i gry elektroniczne, olbrzymie malowanki, modele do sklepania, no i oczywiście



słodycze. Każdy znalazł coś dla siebie. Dzieci z niecierpliwością oczekiwały gości z Kul, nie kryjąc radości z ich wizyty. Przygotowały koncert piosenek i pastorałek, upiekły ciasto, wykonały

piernikowe upominki. Wszyscy chcieli się włączyć w przygotowania do niecodziennych odwiedzin. Wychowankowie wręczyli dyplomy z podziękowaniami dla komendanta ośrodka ppłk. Jerzego Cyrylika, funkcjonariuszy, pracowników i słuchaczy szkolenia. Napisali też list z podziękowaniami dla Mikołajów z Kul. Z ochotą pokazali gościom dom, w którym mieszkają. Dzieci chwaliły się też swoimi osiągnięciami, a mają ku temu powody. Atmosfera, jaka panuje w Kłobucku sprawia, że wychowankowie z ochotą uczestniczą w różnych przedsięwzięciach. Dwie dziewczynki zajęły pierwsze i trzecie miejsce w konkursie piosenki domów dziecka „Mam Talent”. Młodzi piłkarze uczestniczą w ogólnopolskich rozgrywkach piłki nożnej domów dziecka, zajmując wysokie lokaty. Dwóch z nich reprezentowało Polskę w ubiegłorocznych Mistrzostwach Świata Dzieci z Domów Dziecka w Piłce Nożnej. Trenerem polskiej reprezentacji jest Andrzej Ujma, pedagog z kłobuckiej placówki. Reprezentacja pod jego kierunkiem zajęła w tych mistrzostwach drugie miejsce, ulegając w finale reprezentacji domów dziecka z Holandii.

Pedagodzy dziękowali za kolejną mikołajkową wizytę. Ale najpiękniejszym podziękowaniem były uśmiechy i radość dzieci. Dla słuchaczy wizyta była zapewne nowym doświadczeniem, które zapamiętają na długo.

Grzegorz Walkiewicz
zdjęcia **Krzysztof Lipka**

W galerii „Na parterze” Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie odbył się wernisaż III Ogólnopolskiego Konkursu „Pisanie Ikon-Włodawa 2015”. Głównym celem jest zainteresowanie osadzonych wartościami duchowymi, estetycznymi i artystycznymi płynącymi z tradycji cerkwi prawosławnej, jak również z dziedziny ikonografii oraz uwypatnienie roli kultury w życiu człowieka. Gościem honorowym wernisażu był patron konkursu abp Abel, prawosławny arcybiskup lubelski i chełmski. W gali uczestniczyli m.in. ppłk Włodzimierz Jacek Głuch, dyrektor okręgowy SW w Lublinie, mjr Agnieszka Bochniewicz, starszy specjalista Biura Penitencjarnego CZSW, specjaliści lubelskiego inspektoratu, dyrektorzy jednostek penitencjarnych okręgu lubelskiego, przedstawiciele władz lokalnych, służb mundurowych. Gospodarzem wystawy był ppłk Zbigniew Wysokiński, dyrektor Zakładu Karnego we Włodawie.

Pisanie ikon we Włodawie



W trakcie wernisażu wyświetlono film o genezie konkursu, wystąpił też prawosławny chór „Sacrum” z Lublina pod dyktando Angeliki Iwaniuk. Partnerem organizacji konkursu jest Miejska Biblioteka Publiczna.

Dariusz Demczuk
zdjęcie **Antoni Kowalski**

Na zdrowie!

Zakłady opieki zdrowotnej Służby Medycyny Pracy działające przy okręgowych inspektoratach Służby Więziennej dbają o kondycję psychofizyczną kadry więziennej i razem z działem BHP czuwają nad poprawą warunków naszej służby i pracy. Na przykładzie Bydgoszczy pokazujemy, że warto korzystać z ich oferty.

Bydgoska MP, piąta pod względem wielkości, działaniami obejmuje 12 jednostek organizacyjnych SW, w tym 2171 funkcjonariuszy i 279 pracowników cywilnych. Wykonuje zadania wynikające z ustawy o Służbie Więziennej i przepisów wydanych na jej podstawie, czyli monitorowanie stanu zdrowia funkcjonariuszy i pracowników, jego ochroną przed wpływem niekorzystnych warunków służby oraz profilaktyczną opieką zdrowotną. Prowadzi też badania profilaktyczne mundurowych i pracowników oraz wstępne dla cywili. Okręg

bydgoski tym się wyróżnia, że konsultacje z pielęgniarką, psychologiem i lekarzem w ramach badań okresowych odbywają się w jednym dniu.

Każda jednostka MP bada zdolność do kierowania pojazdami uprzywilejowanymi i wydaje stosowne zaświadczenia, wykonuje szereg badań, np. kwalifikacyjne przed obozami kondycyjnymi, do celów sanitarno-epidemiologicznych, określające predyspozycje do służby na określonym stanowisku. Prowadzi też interwencje psychologiczne, udziela wsparcia w stanach wyczerpania emocjonalnego

lub w sytuacjach kryzysowych związanych ze służbą i poza nią oraz w ramach stałych dyżurów i indywidualnych konsultacji psychologicznych.

Profilaktyka...

Medycyna Pracy ściśle współpracuje z działem BHP. Obie komórki wizytują stanowiska pracy. Inspekcje mają na celu rozpoznanie i ocenę czynników szkodliwych i uciążliwych, m.in. nieodpowiednią temperaturę pomieszczeń, ich wielkość, stan toalet. Sprawdza się również czy funkcjonariusze są wyposażeni w rękawice do przeprowadzania kontroli cel mieszkalnych. Osoby zajmujące dane stanowisko wypełniają kwestionariusz subiektywnej oceny pracy, a kierownik i behapowiec – kwestionariusz obiektywnej oceny pracy. Wnioski, opisy stanowisk przekazywa-

Czego możesz oczekiwać od podstawowej jednostki Służby Medycyny Pracy SW?

1. Twój stan zdrowia będzie monitorowany przez wykonywanie w ZOZ SMP SW badań okresowych i kontrolnych. Na pierwsze badanie zostaniesz skierowany przez przełożonego właściwego do spraw osobowych przed upływem roku służby, a następnie przed upływem drugiego roku służby. Terminy kolejnych badań okresowych zależą od twojego stanu zdrowia i kondycji psychofizycznej oraz od lekarza medycyny pracy. Po nieobecności dłuższej niż 30 dni spowodowanej chorobą, musisz wykonać badanie kontrolne – skierowanie otrzymasz od pracodawcy.
2. Jeżeli będziesz uczestnikiem lub świadkiem zdarzeń, stanowiących źródło silnego stresu, możesz zgłosić się o pomoc do psychologa medycyny pracy w celu uzyskania porady i wsparcia. W niektórych przypadkach do psychologa medycyny pracy skieruje cię kierownik jednostki organizacyjnej zgodnie z obowiązującymi procedurami.
3. Możesz uczestniczyć w różnych formach oddziaływań profilaktycznych organizowanych przez twoją podstawową jednostkę SMP, pogadankach, wykładach o zachowaniu zdrowia, warsztatach z zakresu profilaktyki stresu. Interdyscyplinarny zespół MP (lekarz, psycholog, pielęgniarka) dysponuje informacją o aktualnie realizowanych programach w zakresie promocji zdrowia.
4. Jeśli chcesz pogłębić wiedzę na temat utrzymania dobrej kondycji psychofizycznej, otrzymasz materiały edukacyjne dotyczące tego zagadnienia (ulotki, broszury itp.).
5. W celu zapobiegania chorobom zakaźnym zgłoś chęć poddania się szczepieniom ochronnym np. przeciwko wzw typu B. Pamiętaj, że zakażenie dotyczyć może każdego, nie tylko personelu służby zdrowia.
6. Jeżeli zachorowałeś i podejrzewasz, że może to mieć związek z wykonywanymi obowiązkami zawodowymi, zgłoś to swojemu lekarzowi sprawującemu opiekę profilaktyczną, a on uruchomi procedury związane z ustaleniem związku choroby ze służbą lub pracą. Możesz otrzymać jednorazowe odszkodowanie z tytułu choroby powstałej w wyniku pracy w niewłaściwych warunkach lub choroby zawodowej.
7. Poinformuj podstawową jednostkę SMP o niepokojących realiach socjalnych służby bądź pracy, mogących mieć niekorzystny wpływ na zdrowie twoje lub kolegów.

Źródło: strona intranetowa Zespołu Służby Medycyny Pracy i Bezpieczeństwa i Higieny Pracy

ne są pracodawcy w celu poprawy tych warunków.

Kadra okręgu bydgoskiego może korzystać z dużych form edukacyjnych przygotowanych przez Zespół Służby Medycyny Pracy i Bezpieczeństwa i Higieny Pracy Centralnego Zarządu Służby Więziennej, zatwierdzonych przez Dyrektora Generalnego SW, czyli warsztatu profilaktyki stresu (WPS) i treningu umiejętności psychospołecznych (TUP). Pierwszy uczy sposobów radzenia sobie ze stresem z wykorzystaniem zajęć z aktywności fizycznej, rozgrywek sportowych, technik relaksacyjnych, gier zespołowych. Jest współfinansowany ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego i skierowany do osób ze stażem między 5. a 10. rokiem służby. Drugi, potocznie nazywany tupkiem, stawia na asertywność, komunikację, pracę zespołową, autodiagnozę zasobów radzenia sobie z sytuacjami trudnymi, świadome budowanie celów. – Otrzymujemy informacje, że po szkoleniu uczestnicy odzyskują wiarę w sens pracy, odnajdują swoje miejsce w organizacji. Polepsza się ich funkcjonowanie w życiu zawodowym i prywatnym – Sylwia Widźgowska podkreśla, że najważniejsze to zaciekać, zainteresować, zaangażować. I tak robią.

...i promocja zdrowia

Bydgoska MP prowadzi psychoedukację w postaci treningów umiejętności psychospołecznych i warsztatów profilaktyki stresu oraz innych krótszych form szkoleniowych, np. wykładów, gazetek, ulo-

tek. Ta oferta dotyczy przede wszystkim podnoszenia umiejętności interpersonalnych i antystresowych w połączeniu z promowaniem zdrowego stylu życia. W listopadzie 2014 r. ruszył autorski program „Słodkiego miłego życia”, adresowany do wszystkich funkcjonariuszy i pracowników jednostek okręgu. Chodzi o przeciwdziałanie cukrzycy typu drugiego, czyli nabytej, głównie w wyniku niewłaściwej diety i braku ruchu. Do tej pory w szkoleniu wzięły udział 122 osoby. – Spodziewaliśmy się większego zainteresowania – przyznaje Dominika Flisińska-Daroszewska. – Może stało się tak dlatego, że uczestnictwo w programie wiązało się z delegowaniem osób zainteresowanych – dodaje Adam Kaminski.

W 2012 r. zespół psychologów pod kierownictwem ówczesnego kierownika placówki Donaty Wilińskiej przeprowadził pilotażowe badanie zachowań agresywnych na podstawie oryginalnego kwestionariusza ekspresji zachowań Bussa i Perry'ego. Wpłynęło ponad 50 proc. wypełnionych formularzy. Na tej podstawie określono grupę docelową kolejnego przedsięwzięcia. „Co nie siłą, to rozumem” to program, przy pomocy którego Sylwia Widźgowska i Adam Kaminski próbują przekazać wiedzę na temat mechanizmów powstawania negatywnych emocji. Sluchacze dowiadują się, że zażywanie niektórych substancji może wpływać na zachowanie i np. podnosić poziom agresji, uczą się skutecznych sposobów rozpoznawania symptomów powstawania i przeciwdziałania sytuacjom kryzysowym. Warsztaty cieszą się dużym za-

interesowaniem. Pierwsze zajęcia odbyły się w marcu 2013 r. W 2017 r. przewiduje się ich zakończenie. Przeszkolono 116 osób. To duży sukces. – Powodzenie takich działań świadczy o zaufaniu wobec nas – uważa Adam. I dodaje, że funkcjonariusze sami zgłaszają chęć udziału w treningu. – Dyrektorzy pytają co na tych warsztatach robimy, że wszyscy chcą w nich uczestniczyć.

To nasz psycholog

Sylwia i Adam prowadzą też zajęcia dla grup zawodowych. Podczas szkolenia mentorów trenują kształtowanie postaw zawodowych, na szkoleniach służby zdrowia uczą efektywnego radzenia sobie ze stresem w nagłych sytuacjach, z przedstawicielami kadr ćwiczą kompetencje komunikacyjne, z kadrą kierowniczą niższego szczebla doskonalą umiejętności menadżerskie i delegowanie zadań, motywowanie, budowanie wizji. Na pytanie, skąd psychologowie czerpią pomysły i umiejętność przyciągania chętnych, Widźgowska odpowiada: – My tym żyjemy i lubimy, to daje nam ogromną satysfakcję, widzimy sens tego co robimy i poczucie, że idziemy w dobrym kierunku. – Ale i tak najprzyjemniej jest wtedy, kiedy wchodząc do jednostki słyszymy: „to nasz psycholog” – podsumowuje Adam.

Zespół ZOZ MP w Bydgoszczy stanowią: lek. **Dominika Flisińska-Daroszewska**, kierownik, st. pielęgniarka **Krzysztyna Sierek** oraz psychologowie – **Sylwia Widźgowska** i **Adam Kaminski**.

Aneta Łupińska

O kadre trzeba zadbać

Z płk. Pawłem Mazurkiewiczem, kierownikiem Zespołu Służby Medycyny Pracy, Bezpieczeństwa i Higieny Pracy, rozmawia Aneta Łupińska

Jesteśmy zdrowi?

Jesteśmy.

I fizycznie i psychicznie?

Zdrowie traktujemy kompleksowo, nie można tego dzielić.

W takim razie kierownictwo i sami funkcjonariusze powinni się z tego cieszyć.

Nigdy nie robiliśmy badań z poziomu satysfakcji w tym obszarze.

Warto byłoby je przeprowadzić?

Tak. Bo warto podkreślać, że dbałość o zdrowie wszystkim przynosi oszczędności.

Wspomniał pan kiedyś, że badania kandydatów do służby są ukierunkowane właśnie na aspekt zdrowotny, którego poziom jest mocno wyśrubowany.

Zgadza się, ale nie uwzględniają najnowszej definicji zdrowia WHO, poszerzonej o kwestie zdrowia duchowego. Notabene testy nie sprawdzają etyki, moralności, uczciwości i tak do końca nie wychwycają charakteru człowieka, jego tzw. kręgosłupa moralnego.

Testy psychologiczne tego nie wyłapią?

Etyki, moralności, uczciwości? Pośrednio może tak. Jeżeli kandydaci na mundurowych przygotowaliby się do testów, nauczyli się ich na pamięć tak, żeby dobrze wypaść, byłoby to właśnie dowodem na ich nieuczciwość. Z psychologicznego punktu widzenia testów nie powinno się powtarzać przed upływem pół roku. Czyli jeśli komuś nie poszło najlepiej z odpowiedziami i chciałby je poprawić, to błędem merytorycznym będzie wcześniejsze zastosowanie tego samego narzędzia diagnostycznego. W internecie jest nawet strona, która oferuje przygotowanie do Służby Więziennej. I na to nasza służba nie ma odpowiedzi.

A powinna mieć?

Owszem, jak też jasno określić profil funkcjonariusza, wiedzieć kogo chce przyjąć w swe szeregi na wiele lat, opracować wspólne, obiektywne metody naboru, eliminować patologiczne zachowania np. nepotyzm, tzw. tradycje rodzin-

ne, bo to, że ktoś z dziada pradziada jest więziennikiem nie oznacza, że będzie z definicji dobrym w tym zawodzie.

Z drugiej strony nie można przekreślać kandydata na funkcjonariusza tylko dlatego, że ma więzienne tradycje rodzinne.

Nie, ale trzeba wobec wszystkich stosować tę samą miarę.

Służba Medycyny Pracy w Służbie Więziennej funkcjonuje od 2004 r. Czy z perspektywy czasu i zdobytego doświadczenia można powiedzieć, że ta struktura jest potrzebna?

Najlepiej by było, gdyby zapytała pani o to wszystkich poza nami, czyli funkcjonariuszy, kadre kierowniczą.

Ciekawa jestem pańskiego zdania.

W sytuacji, gdy na pracodawcę nakłada się ustawowy nakaz zapewnienia pracownikom profilaktycznej ochrony zdrowia, to trudne pytanie. W takim kontekście badania profilaktyczne muszą być przeprowadzane.

Ale SMP SW robi wiele ponadto, organizuje np. warsztaty, spotkania, szkolenia, kampanie edukacyjno-informacyjne.

Wszystko co się robi ponad niezbędne minimum, to jest dobra wola dwóch stron – organizacji i nasza. Wprawdzie mamy obowiązek doradzać, podpowiadać, inicjować, ale decyzja i tak należy do instytucji, a przede wszystkim do odbiorców. My staramy się odpowiadać na potrzeby środowiska.

Jakie one są, duże czy małe?

Nie patrzmy w tych kategoriach, śledzimy czy w ogóle istnieją. Sprawdzamy na ile brak ich realizacji przeszkadza w funkcjonowaniu w służbie. Przez długi czas hasło „mobbing” traktowano w naszych strukturach jako negowanie praworządności służby, mało kto dopuszczał do świadomości, że coś takiego może się u nas przydarzyć. Myślano: „Mobbing w Służbie Więziennej? Niemożliwe, bo my jesteśmy nieskazitelni, działamy na podstawie prawa, nosimy mundur”. To tak, jakby powiedzieć, że w innych służbach nie spotka się złodzieja, tylko dlatego, że włożył mundur lub gdyby żadnemu z policjantów z tzw. drogówek nigdy nie zdarzyło się przejechać na czerwonym świetle albo przekroczyć prędkość.

To duży problem? Mam na myśli mobbing w naszej formacji.

Znowu, nie traktujemy tego w liczbach, ale w kontekście narażenia na stres czy inaczej na czynniki psychospołeczne. Wszystkie tego typu patologie, jak dyskryminacja, molestowanie, niejasne kryteria awansu, nepotyzm stanowią źródło silnego stresu również w naszym środowisku zawodowym.

Czy takie zachowania są podstawową przyczyną stresu wśród kadry więziennej?

Nie. Utrało się, że to kontakt, praca z więźniami leży u jego źródła, a to akurat specyfika naszej służby. Owszem, często jest to praca z trudnymi osobami, ale o przenikaniu patologii więziennej w szeregi funkcjonariuszy nie będziemy mówić, bo o tym wielu specjalistów już pisało, chociażby prof. Zimbardo, który ostatnio zaktualizował swoją teorię na ten temat również w Polsce. Na skazanych i ich zachowania nie mamy jednak większego wpływu, ale możemy oddziaływać na zachowania własne i te w skali makro, czyli całej organizacji.

Czy tym źródłem stresu nie są też przeżośeni, współpracownicy, czy nie tutaj powinniśmy szukać przeciwnika?

Przeciwnika to za dużo powiedziane. Trzeba natomiast zdecydowanie przeciwdziałać patologii zawodowej, nazywać ją po imieniu i wcześniej reagować. Mam prawo do właściwego traktowania, chcę, aby postępowano wobec mnie tak, jak na to zasługuję. Dobrym przykładem będzie tu nawiązanie do modelu norweskiego, który podpatrywaliśmy podczas dwustronnej wymiany stażowej, gdzie funkcjonuje model pracy zespołowej, nastawionej na codzienne, zadaniowe rozwiązywanie problemów.

Bez szukania winnych.

Winny jest potrzebny, kiedy zostanie naruszone prawo. Nam niestety zdarza się na tym skupiać, zamiast próbować rozwiązać problem. U Norwegów, jeśli ktoś popełni błąd, to pierwszy i ostatni raz. Analizują trudną sytuację pod takim kątem, żeby już więcej się nie zdarzyła.

SMP SW podejmuje wiele działań profilaktycznych, prozdrowotnych, wydaje się, że robi więcej niż musi. Jak państwo próbują dotrzeć z tą bogatą ofertą do kadry więziennej?



Trzeba tu podkreślić, że to co ponadprogramowe jest w pełni dobrowolne, nie ma przymusu, ponieważ nie da się promować zdrowia na siłę. Te działania wymagają przede wszystkim dobrej woli pracodawcy. Zachęcamy do korzystania z naszej oferty za pośrednictwem publikacji umieszczonych w intranecie, uczestnictwa w kampaniach organizowanych przez zewnętrzne podmioty, np. Instytut Medycyny Pracy, Centralny Instytut Ochrony Pracy, Głównego Inspektora Sanitarnego. Jesteśmy przyczółkiem tych instytucji, które mają wpisane w swój statut podejmowanie działań na rzecz ochrony zdrowia publicznego.

Czy pracownicy cywilni mogą w równej mierze korzystać z państwa propozycji?

Tak, w takim samym stopniu. W odniesieniu do naszych starań na gruncie zawodowym zachęcamy do współpracy wykorzystując do tego przede wszystkim drogę służbową, czyli informację, komunikację, nabór. Udział w spotkaniach, warsztatach wiąże się z delegowaniem, pokryciem kosztów, przydzieleniem zastępstwa podczas absencji funkcjonariusza lub pracownika. Ktoś musi za to zapłacić, bo nie ma rozpowszechniania zdrowia bez funduszy. W dzisiejszym świecie wszystko przelicza się na pieniądze. My podejmujemy ponadprogramowe działania za darmo, w ramach etatu, nie mogę zaoferować osobom w nie zaangażowanym żadnych dodatkowych gratyfikacji.

Gdyby była taka możliwość, państwa oferta byłaby jeszcze bogatsza?

Albo bogatsza, albo jakoś pewnych oddziaływań byłaby lepsza.

Skąd wziąć potrzebne kwoty?

Niektóre działania z naszej dziedziny są rozlokowane po różnych paragrafach,

a w budżecie więziennictwa powinien być konkretny zapis przeznaczony tylko na promowanie zdrowia. Przygotowaliśmy wiele osób do zajmowania się popularyzowaniem tego zagadnienia, również z wykorzystaniem funduszy norweskich i teraz tylko od dyrektorów jednostek organizacyjnych SW zależy, na ile będą chcieli skorzystać z ich wiedzy i czy w ogóle zauważają potrzebę propagowania zdrowia wśród podległej im kadry. Bo to nie jest tylko kwestia promowania zdrowego stylu życia w kontekście tężyzny fizycznej. To powinna być filozofia, która pomoże każdemu funkcjonować w służbie z jak najmniejszymi stratami, a nawet filozofia wspólna dla całej organizacji. Przy naborze do służby wysoko stawiamy poprzeczkę, zdrowym trzeba być. Potem zaczynamy odpuszczać, no bo okresowe testy sprawnościowe jakoś się zaliczy i nagle się okazuje, że np. tyjemy w zawrotnym tempie. Oczywiście, każdy może zadbać o siebie we własnym zakresie, nam nie chodzi o to, żeby kupić ofertę dla wszystkich, np. karnety na basen, salę gimnastyczną. Tak też się da. Są osoby, które same organizują swój czas wolny i takie, które wołają kiedy inni zrobią to za nie. Chodzi o to, żebyśmy na ten temat rozmawiali. Jeśli zadbasz o siebie, dłużej w równowadze popracujesz. Naszym głównym celem jest to, żeby przyjmowane do służby zdrowe osoby doczekały 25 lat do emerytury w pewnym komforcie funkcjonalnym, społecznym i duchowym. Jeżeli ktoś pracuje ćwierć wieku w jednej strukturze organizacyjnej, działa na podstawie rozkazów, nakazów, zarządzeń, to może się zdarzyć, że po tym czasie nie będzie potrafił się odnaleźć w nowej sytuacji emeryta. I jeśli nie inwestował w siebie, nie rozwijał się, i nie chodzi tu wyłącznie o podnoszenie kwalifikacji zawodowych, to najczęściej na tej emeryturze gnuśnieje. Z drugiej strony, wiemy, że jak jest zdrowie, to się o nim nie myśli, nie dba się o nie.

Na szczęście obecnie jest moda na bycie fit.

Dobrze, tylko trzymajmy się aktualnej definicji zdrowia WHO. Z całym szacunkiem, ale nawet jeśli osoba postanowi, że będzie redukować stres biegając po pięć kilometrów dziennie, co najwyżej może wyrobić łydki. Ale jeżeli nic nie robi ze sferą zawodową, nie zastanowi się, co jej tam przeszkadza, nie obniży swojego napięcia, nie pozbędzie się źródła stresu. Zakładając, że doświadcza mobbingu ze strony przełożonego, współpracowników, to powinna na to zareagować. Brak reakcji oznacza aprobatę. Kółko patologiczne się zamyka.

Myśli pan, że łatwo komuś takiemu powiedzieć „stop”?

Myślę, że ktoś taki powinien się w sobie zebrać i zareagować. Rozumiem też jego wahania, bo w tego typu sytuacjach podejmowanie zdecydowanych działań leży po stronie formacji. A my dopiero niedawno doczekaliśmy się procedury antymobbingowej.

Uważa się, że praca w więziennictwie dzieli się na kilka etapów, w których funkcjonariusz jest narażony na przechodzenie przez różne kryzysy. Pierwszy przypada na ok. piąty rok służby. Jaka jest tego przyczyna?

Niewiele osób przychodząc do Służby Więziennej zdaje sobie sprawę z tego, co ich czeka, z czym wiąże się ta praca. W kilku pierwszych latach przechodzimy adaptację do nowych warunków, przepisów, zwyczajów, pełnych nieufności relacji. Kontroluję, sam też jestem kontrolowany. Jak długo można wytrzymać w podobnym otoczeniu? I pojawiają się pytania: „Jak ja się z tym czuję?”, „Na ile wymagania stawiane wobec mnie są przeze mnie do wykonania?”, „Jak jestem przygotowany?”, „Jakie mam predyspozycje?”. Znalezienie odpowiedzi może przynieść decyzję o rezygnacji z pracy, która czasem okazuje się najlepsza z możliwych. Najgorsze jest rozpoczynanie służby z nastawieniem, że głównym celem jest dotrwanie do emerytury.

Zmienia się pokolenie, do naszej służby przychodzą nowi ludzie. O ile starsza kadra prezentuje postawę, że prośzenie o pomoc, zwłaszcza psychologiczną, stanowi oznakę słabości, o tyle młodzi funkcjonariusze mają rozszczeniowy stosunek do życia, pracy zawodowej, prezentują nastawienie konsumpcyjne, uważają, że im się wszystko należy.

Skąd pani to wie?

Z obserwacji, doświadczenia. Oczywiście, generalizują.

Do końca nie wiemy czy tak jest rzeczywiście, nie ma na ten temat badań. Na pewno ci młodzi ludzie mają większą samoświadomość. Ale czy to kwestia wieku czy stanowisk? Myślę, że wiele zależy od podejścia przełożonych, starszych kolegów, od sposobu, w jaki będą traktować tych młodych. Czy kadra kierownicza będzie blokować dostęp do wczesnych interwencji psychologicznych po trudnych zdarzeniach? Samo noszenie munduru nie predysponuje kogoś do mniejszego narażenia na stres. O ludzi trzeba zadbać. I to jest nasz, organizacji obowiązek.

Od stanu wojennego ku niez



13 grudnia 2015 r. w Areszcie Śledczym w Warszawie-Białołęce odbyły się obchody 34. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Wydarzeniem towarzyszącym, już poza murami więzienia, ale ze startem i metą przy bramie był I Białołęcki Bieg Wolności. Dystans 13 km ramię w ramię pokonywali biegacze, funkcjonariusze Służby Więziennej i osadzeni.

Uroczystości rozpoczęły się od złożenia kwiatów pod tablicą upamiętniającą osoby internowane, umieszczoną na murze aresztu. Podczas stanu wojennego w Białołęce internowano ponad 600 opozycjonistów, m.in. Bronisława Komorowskiego, Jacka Kuronia, Adama Michnika, Henryka Wujca, Karola Modzelewskiego, Janusza Onyszkiewicza, Jana Rulewskiego, Tomasza Jastruna i wielu innych. W trakcie ceremonii głos zabrali przedstawiciele Stowarzyszenia Wolnego Słowa Wojciech Borowik i Wiktor Mikusiński, burmistrz dzielnicy Białołęka, Piotr Jaworski i poseł Andrzej Halicki. Przedstawicielka Kancelarii Prezydenta odczytała list od Andrzeja Dudy, który napisał m. in.: „Wraz z Państwem oddaję hołd wszystkim ofiarom wprowadzonego przed 34 latały stanu wojennego w Polsce. Wszystkim, którzy działając na rzecz niepodległości kraju, zapłacili za to wysoką cenę pozbawienia wolności”. W obchodach uczestniczyli internowani działacze podziemia solidarnościowego, zastępca dyrektora okręgowego Służby Więziennej w Warszawie ppłk Grażyna Bartosińska, zastępca dyrektora Aresztu Śledczego w Warszawie-Białołęce ppłk Danuta Augustyniak, dyrektor Zakładu Karnego w Warszawie-Białołęce ppłk Jerzy

Kurpiel, przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej, Straży Miejskiej, funkcjonariusze Służby Więziennej oraz zaproszeni goście.

Następnym punktem uroczystości był I Białołęcki Bieg Wolności, który rozpoczął się punktualnie o godzinie 12.13. Biegacze wystartowali spod bramy głównej aresztu. Do pokonania mieli trzy pętle o łącznej długości 13 km. Wydarzenie wzbudziło duże zainteresowanie, wszystkie pakiety startowe rozeszły się bardzo szybko. Każdy uczestnik otrzymał pamiątkowy kubek i medal wręczany na mecie.

Bieg obfitował w elementy nawiązujące do wydarzeń historycznych. Przed startem odtworzone zostało przemówienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego informujące o wprowadzeniu stanu wojennego, a na mecie – fragment Dziennika Telewizyjnego z 1989 r., podczas którego Joanna Szczepkowska ogłosiła na antenie zakończenie komunizmu w Polsce. Biegaczom towarzyszyła muzyka z tamtych czasów, usłyszeliśmy również utwór „Mury” Jacka Kaczmarskiego. Każdy mógł się ogrzać przy koksowniku, takim jak te znane z okresu stanu wojennego. Kierownictwo aresztu i zakładu karnego zorganizowały punkt wydawania gorącej herbaty i zupy.

Przy okazji biegu zaprezentowana została wystawa fotografii ze stemplami i znaczkami wykonanymi nielegalnie przez osoby internowane. Za ich pośrednictwem więźniowie upamiętniali kolejne dni spędzone w areszcie, święta, ważne daty z historii Polski.



ależności

Wśród prac znajdują się również wizerunki Matki Boskiej, karykatury gen. Jaruzelskiego czy logo „Solidarności” wycięte z dostępnych materiałów, głównie z linoleum. Następnie ekspozycja została przeniesiona przed Urząd Dzielnicy Białołęka.

Areszt Śledczy w Warszawie-Białołęce reprezentowali w biegu por. Piotr Gołębiewski i szer. Łukasz Zawadzki, który zajął trzecie miejsce w kategorii „kuratorzy kuratorium oraz funkcjonariusze Służby Więziennej”, a także siedmiu osadzonych z tutejszej jednostki. Nagrodą dla pierwszych 25 osób, które dobiegły do mety, była możliwość zwiedzenia Izby Pamięci Internowanych, znajdującej się w pierwszym pawilonie mieszkalnym aresztu. Goście z zaciekawieniem oglądali zachowane ekspozyty, pamiątki, listy i zdjęcia z okresu internowania, podziwiali też malarstwo Waldemara Pernacha internowanego w Białołęce.

Tomasz Żebrowski, ESK

zdjęcia Areszt Śledczy w Warszawie-Białołęce



Upamiętniamy najnowszą historię

I Białołęcki Bieg Wolności

Z Anną Myślińską, zawodowym kuratorem sądowym, radną warszawskiej dzielnicy Białołęka, pomysłodawczynią i organizatorką I Białołęckiego Biegu Wolności, rozmawia Aneta Łupińska



Skąd pomysł na zorganizowanie takiego przedsięwzięcia?

Ponieważ biegam amatorsko od ponad 5 lat i uczestniczę regularnie w zorganizowanych biegach, wiem ile korzyści przynosi uprawianie sportu. Bieganie jest jego najprostszą i najtańszą formą. Podoba mi się upamiętnianie wydarzeń historycznych w formie sportowej, ogólnodostępnej, gdzie w jednym miejscu spotyka się wiele osób, nie tylko młodych, których łączy wspólna idea. Wśród wspaniałych biegów historycznych w Warszawie, m. in. Konstytucji, Niepodległości czy Powstania Warszawskiego brakowało upamiętnienia najnowszej historii.

Jaki cel przyświecał wydarzeniu?

W organizacji Białołęckiego Biegu Wolności przyświecało mi ich kilka: upamiętnienie internowania działaczy opo-

zycji podczas stanu wojennego w Areszcie Śledczym w Warszawie-Białołęce, popularyzacja biegania, promowanie tej formy aktywności wśród pracowników i funkcjonariuszy Służby Więziennej oraz kuratorów sądowych, a także naszych podopiecznych, integrowanie środowiska biegowego.

Dlaczego odbyło się to we współpracy ze Służbą Więzienną?

Po pierwsze, dlatego że jest gospodarzem miejsca, naturalne więc było zaproszenie jej do współdziałania. Po drugie, więźniacy i kuratorzy mieli okazję zaprezentować się z mniej formalnej strony. Wykonujemy przecież trudną pracę – służbę i chyba nie jesteśmy doceniani przez społeczeństwo.

zdjęcie Areszt Śledczy w Warszawie-Białołęce

Motywacja po norwesku

Wyjazd do Norwegii miał być stażem w zakresie poznania nowego programu „Motywator”, który planuje się wdrażać także w Polsce. Okazał się dla nas również fascynującą podróżą do źródeł odmiennej kultury prawnej i społecznej.

Ten artykuł nie powstał w jednej chwili, natychmiast po powrocie ze stażu. Wszystko, czego doświadczyliśmy i z czym się spotkałyśmy w Norwegii musiało dojrzeć i nabrać bardziej wyraźnego kształtu, znaleźć odpowiednią formę pomiędzy nowym, a dotychczasowym doświadczeniem. Podróż do Norwegii nie ograniczała się przecież do sięgnięcia po organizer, mapy czy zdobycie informacji na temat funkcjonowania tamtejszej więziennej społeczności. Staż wymagał od nas przygotowań, szlifowania języka, zdobycia wiedzy o norweskim systemie penitencjarnym, itp. Nie mniej istotną sprawą była długa rozłąka z bliskimi.

W Norwegii mierzyliśmy się z różnicami pomiędzy systemami penitencjarnymi w naszych krajach. Miałyśmy świadomość rozbieżności kulturowych i ekonomicznych. Rozmawialiśmy na ten temat, wymieniając się doświadczeniami z własnych jednostek. W polu naszej uwagi były dobre i słabsze obszary systemu, w którym pracujemy. Zastanawialiśmy się nad ryzykiem związanym z nowymi zadaniami, nad ogromem pracy, jakiej będzie wymagała ich realizacja... Można powiedzieć, że przez pewien czas trwałyśmy w impasie decyzyjnym. Podobnie jak część naszych podopiecznych,

którzy myślą o zmianie, lecz nie mogą podjąć ostatecznej decyzji. Dla nich właśnie stworzono w Norwegii program „Motywator”. Jego celem jest zainicjowanie procesu zmiany oraz jej podtrzymanie.

Dopasowany do profilu

Wszystkie zajęcia odbywały się w języku angielskim, zaplanowane były tak, abyśmy mogły uczestniczyć, podobnie jak realni odbiorcy programu, we wszystkich sesjach. Dodatkową rzeczą było sporządzenie roboczej polskiej wersji spotkań, przygotowanie najbardziej trafnych przykładów i pomocy. Zostałyśmy też zobligowane do realizacji pilotażowych wersji „Motywatora” w swoich jednostkach oraz opisanie bieżących obserwacji. Kolejnym zadaniem była wstępna analiza profilu szkoleń dla kadry. Jak widać, program realizowany jest dla wszystkich osób zaangażowanych w zmianę, również dla nas.

Przeciwdziałanie powrotowi do przestępstwa i eliminacja negatywnych skutków uwięzienia jest zadaniem wszystkich pracowników norweskiej służby więziennej, niezależnie od formacji, w jakiej pracują. Karze pozbawienia wolności od początku przypisuje się zróżnicowane cele, m.in. oddziaływanie na skazanego oraz

zapobieganie wtórnej penalizacji. W norweskim modelu penitencjarnym więźni sam podejmuje decyzje odnośnie jakości swojego pobytu w izolacji i ponosi za nie odpowiedzialność. Zgodnie z zapisami Ustawy karno-wykonawczej z 18 maja 2001 r. zadaniem służby jest umożliwienie, aby skazany, wykazując własną inicjatywę, zmienił swoje kryminalne zachowanie.

„Motywator” odpowiada na potrzebę dopasowania programów resocjalizacyjnych do profilu osobowościowego adresata oraz stadium zmiany, w której on się znajduje. Zgodnie z duchem poznawczym, uzyskujemy zmianę w zachowaniu danej osoby poprzez oddziaływanie na jej myśli (wewnętrzne schematy, uprzedzenia, itp). Raz zainicjowana zmiana jest podtrzymywana poprzez rozmowy i spotkania indywidualne. W procesie tym biorą więc aktywny udział wszyscy funkcjonariusze. Ich działanie i pomoc w realizacji programu jest sprawą oczywistą, wynikającą z samej decyzji pracy w więziennictwie. Prowadzący dysponują podręcznikami oraz środkami dydaktycznymi, takimi jak plakaty, rysunki, gotowe schematy, które łatwo można wykorzystać w trakcie spotkania. Założenia „Motywatora” mogą zatem realizować nie tylko osoby z przygotowaniem psychologicznym, ale także odpowiednio przeszkoleni pedagodzy. Dużą rolę odgrywa tu pozytywne modelowanie, którego odzwierciedlenie znajdziemy też w codziennej interakcji na poziomie relacji funkcjonariusz



Przyszli drwale, pilarze, ogr...

Do czego więźniom piły mechaniczne? Odpowiedź jest prosta: do zdobywania kwalifikacji zawodowych o specjalności pilarza lub drwala. Kwoty przekazane z funduszu norweskiego mają pomóc skazanym w powrocie do społeczeństwa.

Pomysł przeszkolenia osób pozbawionych wolności w tym zakresie pojawił się w momencie przekazania w 2013 r. przez szefa norweskiego więziennictwa wysokiego grantu w ramach dofinansowania systemowego polskiej Służby Więziennej. Środki zostały przekazane na zdobywanie, podwyższanie lub zmianę kwalifikacji zawodowych osadzonych. Wybrany profil szkoleń z zakresu ekolo-

gii nie był przypadkowy. Chodziło o umożliwienie zdobycia więźniom kwalifikacji w zawodach poszukiwanych przez pracodawców i dobrze płatnych.

Praca z osobami wykluczonymi, w tym z osadzonymi i przygotowanie ich do powrotu na rynek zatrudnienia nie jest łatwe. W tej grupie okresy bezrobocia są częstsze i dłuższe. Więźniowie opuszczający areszty śledcze i zakłady karne borykają się ze specyficznymi problemami. W ramach cykli szkoleniowo-aktywizacyjnych prowadzonych w jednostkach penitencjarnych okręgu warszawskiego w ciągu dwóch lat prawie 300 osób pozbawionych wolności otrzymało zaświadczenia i certyfikaty uprawniające do wykonywania zawodu drwala, pilarza czy ogrodnika



– więzień, funkcjonariusz – funkcjonariusz. Daje to pozytywne tło dla codziennej pracy i dobrą atmosferę do działania.

Koło napędowe

W strukturze programu nietrudno dostrzec norweską potrzebę ładu i przekonanie, że w procesie zmiany ważne jest wsparcie, wzmacnianie konstruktywnych zachowań, pobudzanie emocji i czas. Plan „Motywatora” zawiera spotkania grupowe (cztery do ośmiu osób), pracujące przez 10 sesji tematycznych, i sesje indywidualne, służące utrzymaniu zaangażowania w zmiany. W ramach każdego spotkania można wskazać kilka stałych elementów: omówienie wydarzeń ostatniego tygodnia, przedstawienie planu sesji na podstawie gotowego scenariusza, ustalenie zadań domowych oraz sformułowanie najważniejszych punktów zajęć. Prowadzący (trener) stymuluje i steruje procesem uwagi uczestników, mając na względzie zróżnicowany poziom rozwoju ich funkcji poznawczych. Stosuje przy tym bogaty wachlarz technik poznawczych, które na co dzień w powodzeniem sprawdzają się w terapii neuropsychologicznej. Korzysta z przykładów wła-

snych, zmienia też układ przestrzenny sali zajęciowej, dynamicznie modeluje i kreuje dystans pomiędzy sobą i uczestnikami grupy. Zadaniem trenera jest taka organizacja przestrzeni, by sprzyjała swobodnej wymianie myśli, a także dostarczała odpowiedniego poziomu stymulacji. Prowadzący podsumowuje spotkanie, zaprasza do ćwiczenia, powraca do słów „kluczy”. To, co działa w programie to konkretność i przejrzystość ćwiczeń, wzrastający stopień ich trudności, przydatność zajęć warsztatowych w życiu codziennym, spójność treningów grupowych z indywidualnymi, ścisły związek głównych wątków sesji z pożądanymi kompetencjami społecznymi.

Z rozmów z prowadzącymi program w Norwegii wynika, że „Motywator” jest stosowany do pracy z liczną grupą osób pozbawionych wolności. Udział w programie wydaje się dla uczestnika szansą na rozwój, wsparciem jego decyzji o zmianie. Z naszej perspektywy można powiedzieć, że pozwala na zdobycie konkretnych informacji o niej oraz na doskonalenie kompetencji społecznych. Ponadto, a może przede wszystkim, wydobywa zasoby, podnosi poczucie własnej

wartości i daje większą samoświadomość. Tak pojmowany i realizowany program jest swoistym kołem napędowym, które raz puszczzone w ruch samoczynnie wykonuje dalszą pracę.

Dotrzeć do prawdy

Wizyta w Norwegii, będąca przede wszystkim stażem w zakresie poznania nowego programu „Motywator”, który planuje się wdrażać także w Polsce, była też fascynującą podróżą do źródeł odmiennej kultury prawnej i społecznej. Słowa takie jak „przestępstwo”, „wolność”, „kara”, „więzienie” zdają się tu mieć zupełnie odmienne konotacje. Wyjazd wzbogacił nas w nowe fascynacje, nadzieje i pomysły do pracy z osobami pozbawionymi wolności. Tematy stosowane w programie wydawały się tak oczywiste i tak bliskie naszemu myśleniu, że z przyjemnością przystąpiliśmy do jego nauki. Z każdym dniem byliśmy coraz bardziej przekonani do możliwości jego zastosowania w naszych miejscach pracy. Z całą pewnością „Motywator” pozwoli przyszłym trenerom znacznie rozwinąć swój warsztat pracy, a osadzonym dotrzeć do prawdy o sobie.

Małgorzata Kruba

kierownik działu terapeutycznego dla skazanych uzależnionych od alkoholu w ZK w Gorzowie Wlkp.

Olga Kurek

starszy psycholog działu terapeutycznego dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych w ZK w Goleniowie

Anna Nowak

starszy psycholog działu terapeutycznego dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych w ZK nr 2 w Łodzi

zdjęcie archiwum

odnicy

ka. Szkolenie więźniów w tych profesjach budzi sporo kontrowersji, a wśród samych osadzonych niemałe zainteresowanie. Zdobycie takich umiejętności na wolności jest kosztowne i ograniczone.

Skazani otrzymali też wsparcie w zakresie m.in. profilaktyki uzależnień, przeciwdziałania agresji i przemocy, ratownictwa medycznego i innych opartych na zdiagnozowanych deficytach. W szkoleniach z ekologii aktywnie uczestniczyły osadzone kobiety, zdobywając kwalifikacje podczas kursów ogrodniczych i zagospodarowania terenów zielonych.

Marzanna Mańkowska
zdjęcia **Marta Kuźma**
Agnieszka Przygodzka



...oddziały dla tymczasowo aresztowanych mężczyzn



W dyspozycji sądu

Muszą przestrzegać więziennego regulaminu i pod nadzorem administracji aresztu stosować się do zarządzeń organu dysponującego. O ich winie sąd ma dopiero zdecydować. Na razie chodzi o zabezpieczenie dobra toczących się śledztw.

Grażyna Linder

Pobyty w warunkach więziennych to dolegliwość, z którą tymczasowo aresztowani mierzą się nie wiedząc, jaka będzie ich przyszłość. Czy pozostaną za kratami, czy wyjdą na wolność, to na tym etapie pytanie otwarte – mówi wychowawczyni w Areszcie Śledczym w Katowicach.

„Garownicy” i pierwszaki

Osadzani są zgodnie z zasadami obowiązującymi przy rozmieszczaniu skazanych: oddzielnie pierwszy raz za murami, recydywiści, dorośli, młodociani, palący, niepalący. Są także dobierani w celach pod względem osobowościowym z dodatkową, priorytetową tutaj ścisłą izolacją współników. – Współuczestnicy przestępstwa nie mogą mieć ze sobą kontaktu – wyjaśnia zastępca dyrektora aresztu kierujący od-

działem penitencjarnym, gdzie przebywają tymczasowo aresztowani (t.a.).

Spośród 59 osób 26 ma zarzut zabójstwa; gwałt, pobicie ze skutkiem śmiertelnym lub spowodowanie znacznego uszczerbku na zdrowiu, wzięcie zakładnika – 13 osób, inne poważne przestępstwa, takie jak rozbój z użyciem niebezpiecznego narzędzia – kilku. W aktach niektórych widnieje wcześniejszy wyrok za popełnienie ciężkiego przestępstwa. Teraz więc, w myśl art. 64 par. 1,2 Kk. są zagrożeni wyższym wyrokiem. Część aresztowanych to obznajomieni z przestrzenią cel, korytarzy i pól spacerowych doświadczeni „garownicy”, którzy z niejednego więziennego kotła jedli. Ale są też tacy, którzy mocą sądowego nakazu są debutantami wyrwanymi z rodzinnych domów i od towarzy-

stwa kumpli. Rozmieszczeni zostali na dwóch kondygnacjach pawilonu B (pozostałe zajmują skazani) i w przylegającym do niego budynku na jednym z pięter. Większość pozostaje do dyspozycji katowickiego sądu okręgowego lub apelacyjnego. Mimo że pawilony aresztu pamiętają pruskie czasy, ich dzisiejszy stan techniczny na to nie wskazuje. W celach zabudowane kąpki sanitarne, a ściany, drzwi odmalowane. Remonty i modernizacje nie unicestwiły kunsztu dawnych architektów oraz budowniczych.

Telefony, telefony

Porządek dnia od rana jak to w więzieniu: apel, śniadanie. Potem spacer, a od niedawna novum dla tymczasowo aresztowanych – rozmowy telefoniczne z osobami wskazanymi przez organ dysponujący. Dziś, zgodnie z porządkiem wewnętrznym, korzystają z nich tymczasowo aresztowani. Po kolei są doprowadzani do aparatu. Za każdym razem zastępca kierownika działu ochrony sprawdza dokumentację, w której dokładnie określono, z kim konkretny osadzony może rozmawiać. Czasami nie ma żadnych ograniczeń, ale to nie zdarza się często. Kierownik skrupulatnie więc kontroluje, czy wybierany numer figuruje w zarządzeniu organu dysponującego. Kilku chętnych zdążyło już porozumieć się z pełnomocnikiem bądź bliskimi, ale nie każdy ma to szczęście. Jeden z dzwoniących odchodzi z kwitkiem, bo adwokat nie odbiera. – Pewnie jest w sądzie, więc spróbujemy później – mówi nadzorujący funkcjonariusz.

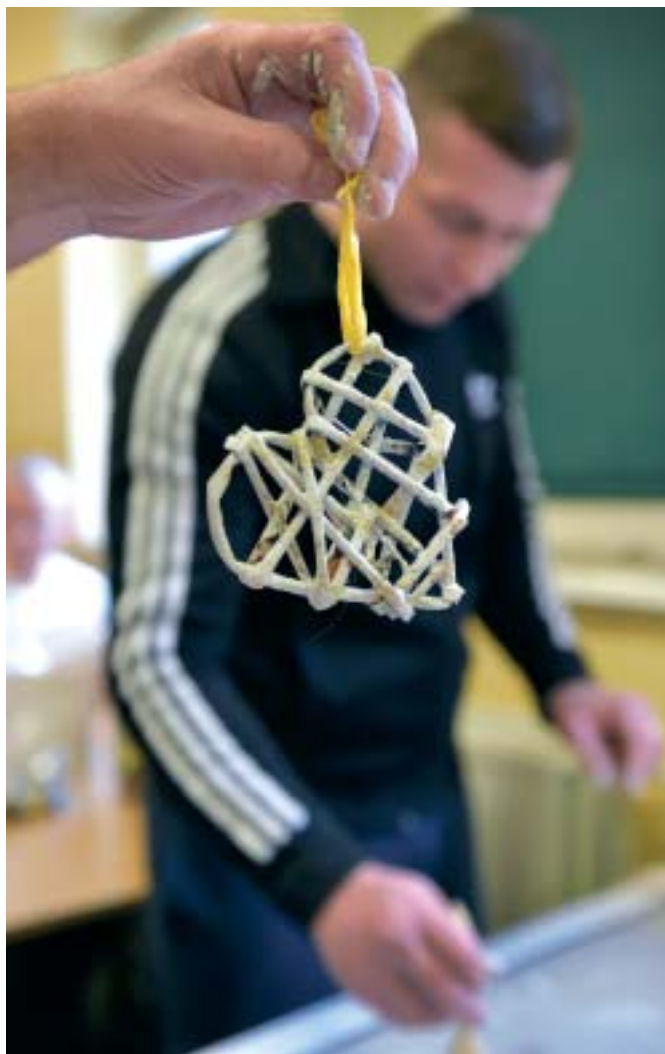
Telefonowanie trwa dziś równoległe z kąpielami i spacerami. Jeśli aresztowani nie mają pustego konta, mogą dzisiaj także zrobić zakupy. W celach sery, mleko, jogurty, płatki, owoce, warzywa, napoje, woda, kawa, herbata, ale okres świąteczny ma swoje prawa, więc niektórzy przynoszą jeszcze paszety, mielonki, bakalie, słodycze (przebojem jest duża paczka wafelków za 4 zł), golonkę, kabanosy, majonez, oliwki, tuńczyka w puszcze, kapary. Wszystko, na co ich stać, jak to w życiu. Na parterze właśnie remontowana jest łazienka. Będzie miała wyposażenie, które pozwoli na oszczędzanie wody i energii elektrycznej. W pomieszczeniu krzątają się skazani, podobnie jest to dzieje przy wydawaniu posiłków i sprzątaniu korytarzy. W bibliotece też czeka ubrany w skarbową odzież osadzony (w przeciwieństwie do nich tymczasowo aresztowani mogą chodzić we własnych „wolnościowych” ubraniach). Na półkach 15 tys. książek umieszczonych w kilkunastu regałach. Na „gorącym” stoliku tuż przy wejściu czekają hity: Ludlum, Deniken, King i Gabriel Garcia Marquez ze swoim dziełem „Sto lat samotności”. To tutaj najchętniej czytani autorzy.

Papierowe serca

Obok pomieszczeń bibliotecznych niewielka sala do zajęć plastycznych. Kilku młodych ludzi pochyla się nad blatem dużego stołu. – Dziś robimy serca z papierowych rurek, do których wkładamy cienki drut, potem jest malowanie srebrną farbą i modelowanie – wyjaśnia wychowawczyni zajmująca się kilkudziesięcioma tymczasowo aresztowanymi. – Przez weekend w celach robili rurki z gazetowego papieru. Na zajęciach plastycznych chętni spotykają się co poniedziałek. Ale to nie jedyna oferta dla nich. Mogą, jeśli chcą, uczestniczyć w zajęciach k.o., sportowych, profilaktyce uzależnień i agresji, kształtowaniu umiejętności społecznych, aktywizacji zawodowej. – Ich obowiązki sprawdzają się do przestrzegania regulaminu oraz stosowania się do zarządzeń sądu – mówi kierownik działu penitencjarnego. – Ale możemy ich, jeśli wyrażą na to zgodę, aktywizować. Warto czynić takie wysiłki, bo im więcej aktywności, tym człowiek lepiej funkcjonuje – podsumowuje. Ta pra-

widlowość dotyczy nie tylko więziennych warunków, ale tutaj ma szczególne znaczenie. Kolejna to szczególnie trudne pierwsze dni po aresztowaniu. Psycholog pracujący w oddziale podkreśla, że najtrudniejsze są pierwsze godziny i dni w nowych warunkach. – I tu olbrzymia rola doświadczonych funkcjonariuszy z pionu penitencjarnego i ochronnego, którzy pracują z t.a. w bezpośrednim kontakcie – mówi koordynator oddziału penitencjarnego.

Zajęcia grupowe plastyczne, muzyczne, sportowe wentylują emocje aresztowanych, ale są także dobrą okazją do przyjrzenia się im i ich wzajemnym relacjom. Podobnie jak w przypadku innych osadzonych, niektórzy początkowo sceptycznie podchodzili do zajęć plastycznych, ale teraz nie mogą się ich doczekać. Sporo tych przebywających tu „na sankcji” udało się też zainteresować prelekcjami dotyczącymi różnych dziedzin sztuki, prowadzonymi we współpracy z Biblioteką Śląską, z którą katowicki areszt podpisał umowę. – Niedługo będzie setne spotkanie – mówi wychowawca ds. k.o., który właśnie przyprowadził do świątecznie udekorowanej świetlicy centralnej młodą śląską artystkę, by zachęcić ją do prowadzenia warsztatów audiowizualnych. – Naprzemiennie organizujemy je dla skazanych i tymczasowo aresztowanych, raz tygodniu – wyjaśnia. – Oprócz tego mogą uczestniczyć w konkursach, ostatnio wiedzy o filmie. Chętni odpowiadali na pytania indywidualnie, każdy w swojej celi. Nie było więc z tym dodatkowych ochronnych utrudnień. W oddziale są nie tylko grupy spacerowe, jak to za murami, ale także grupy izolacyjne. Wynika to z konieczności pełnej separacji od siebie osób ▶



- ▶ oskarżonych w tej samej sprawie, czyli współników. Rozmieszczono ich więc w dwóch pawilonach. Nie mają ze sobą nawet przelotnego kontaktu np. na korytarzu, podczas widzeń, w kantine, na spacerze, w bibliotece. Ruch w oddziale jest podporządkowany tej zasadzie.

Leczenie kanałowe

Także ten do ambulatorium znajdującego się na drugim piętrze. Wyznaczony funkcjonariusz doprowadza osadzonych, by uniknąć spotkania na korytarzu lub w recepcji. Dziś przez cały dzień przyjmuje stomatolog, kierownik ambulatorium. Mimo że od rana porad udzielał lekarz internista, przed południem na dentystycznym fotelu siedziało już dziesięciu pacjentów. Były ekstrakcje i leczenie zachowawcze. Tuż przed obiadem dentysta zdążył ze skomplikowanym leczeniem kanałowym. Wychodzący właśnie pacjent nie wygląda na wyczerpanego, ale widać, że z ulgą opuszcza to miejsce upewniając się, że ma przyjmować lekarstwo co 8 godzin. Lekarz potwierdza i powtarza zalecenie, by dobrze zapamiętał. Chwila oddechu dla medyka i pojawia się kolejny, który był zapisany na poniedziałek. Planowe przyjęcia stomatologa to nie wszystko. Doktor jest tu codziennie w godzinach pracy administracji. Z bólem zęba można się więc do niego zgłosić w trybie alarmowym. – Wszystkie nagłe przypadki wymagające pilnej interwencji są od razu leczone, nie ma znaczenia, co cierpiący ma na sumieniu, skazanego i tymczasowo aresztowanego ząb boli tak samo – podkreśla dentysta. Troska o stan uzębienia osadzonych to nieprzerobiona robota. Niektórzy dopiero tutaj zaczynają leczenie, ale są i tacy, którzy je kontynuują. Wszystko zależy od człowieka, nie od zasobności jego portfela, ale boi się każdy. Zorganizowani też. – Im większy, im bardziej umięśniony dryblas, tym na fotelu staje się mniejszy – żartuje stomatolog.

Przed obiadem nie każdy chętny zdążył wyjść na powietrze, do czego ma codziennie prawo. „Wydawanie spacerów” będzie więc kontynuowane po południu, podobnie jak rozmowy telefoniczne i wizyty w kantine (w poniedziałki widzeń nie ma). Obok dyżurki oddziałowego czeka aresztowany, który pod konwojem był w szpitalu w Bytomiu na badaniu rentgenowskim. Jest tu nie pierwszy raz, od dwóch tygodni jako t.a. Za chwilę zobaczy go lekarz. Niedługo obiad.

Kolega na sprawie

Do pawilonu dostarczono posiłek. Oddziałowy po kolei otwiera cele, funkcyjni zapełniają talerze, wychowawczy-



Tymczasowo aresztowany ma możliwość natychmiastowego poinformowania o miejscu swojego pobytu osobą najbliższą, inną osobą, stowarzyszenie, organizację lub instytucję, a także obrońcę. Po przyjęciu do aresztu śledczego umieszcza się go w celi przejściowej nie dłużej niż na 14 dni, gdzie przechodzi badania lekarskie, zabiegi sanitarne, wstępne badania osobopoznawcze oraz zapoznaje się z podstawowymi aktami prawnymi dotyczącymi wykonywania kary pozbawienia wolności i porządkiem wewnętrznym. Tymczasowe aresztowanie odbywa się w warunkach analogicznych do wykonywania kary pozbawienia wolności w systemie zwykłym w zakładzie karnym typu zamkniętego z taką samą normą powierzchni mieszkalnej, wyposażeniem celi i wyżywieniem. Limitowane i poddane istotnym ograniczeniom są kontakty ze światem zewnętrznym. Zgodę na widzenie z tymczasowo aresztowanym musi wyrazić organ, do którego dyspozycji on pozostaje, a korespondencja podlega jego cenzurze. Obecnie ten środek zapobiegawczy obejmuje ponad 4200 osób.

ni pyta czy ktoś nie ma prośby, czy wszystko w porządku. Najmłodszy więziennym stażem jest tu od kilku dni, ale nie ma do wychowawczynie żadnych spraw. Cele przejściowe pozostają dzisiaj puste. Towarzystwo zróżnicowane: młodzi, starzy, w średnim wieku, uśmiechnięci, rozgadani, milczący. Rano zdążyli już zgłosić prośby i wnioski, więc teraz o nic nie proszą. Gdyby w ciągu popołudnia jakieś problemy jednak się pojawiły, będą mogli je zgłosić wychowawczynie ok. godz. 15, bo też do nich zajrzy. Skazani obsługujący aresztowanych podają dwa rodzaje posiłków: standardowy – jarzynówka, kiełbasa, surówka z białej kapusty, ziemniaki, a dla tych vege oprócz zupy jarzynowej – placki ziemniaczane jak młyńskie koła i ta sama surówka. Można się więc najeść.

W jednej z cel nie ma kompletu, bo „kolega jest na sprawie w Zawierciu”. W kolejnej kilku młodych ludzi. Chętnie o sobie opowiadają. Zapraszają. Pomieszczenie, które zajmują, to dawne dwie niewielkie cele po wyburzeniu dzielącej je ściany. Pod stołem suszą się pęta kiełbasy. Swojsko. Większość to tutejsi, tylko jeden z głębi kraju. W perspektywie mają po kilka lat odsiadki. Stąd ich plany podjęcia nauki i ukończenia kursów zawodowych. Pokazują wykaz centrów kształcenia ustawicznego w kilkunastu miej-





scach za murami, który dostali od wychowawczynie. Jeden, który wyraźnie zawyża średnią wykształcenia narzeka, że nie będzie mógł po wyroku podjąć studiów, choć maturę już ma. Inny chwali się, że jako skazany zdążył skończyć kurs gastronomiczny. Po godzinnej sjeście planują poświęcić przysiady i pompki, potem będą książki, telewizja, pisanie listów, rozmowy. Do świetlicy centralnej nie pójdą, bo jest zastawiona krzesłami dla widzów sobotnich jasełek, więc nie można z niej chwilowo korzystać w ramach tygodniowego grafiku (do dyspozycji są świetlice na oddziale).

Dziś niektórzy zdążyli już porozmawiać przez telefon z rodzicami, dziewczyną, ciocią. Ale łączność ze światem zewnętrznym nie jest jednostronna. Wychowawczynie odbiera telefony od ich bliskich. Teraz ma podopiecznego, o którego praktycznie codziennie dopytuje dziewczyna, mama lub siostra. Taki trochę maminsynek z zarzutem porwania i zlecenia morderstwa, który nie radzi sobie z napisaniem jakiegokolwiek prośby do administracji aresztu. Pomaga więc wychowawczynie, która żartuje, że musi mu tu trochę matkować. – Do mnie w pierwszych dniach izolacji dzwonią rodziny z pytaniami, co przynieść na widzenie i czy synowi lub mężowi nie dzieje się krzywda – dodaje kierownik penitencjarny. – Wtedy tłumaczę, że tu pracują normalni ludzie, wyjaśniam ich wątpliwości dotyczące formalnej strony kontaktów rodzin z aresztowanym.

Rozmowy i witaminy

Na stole wychowawczynie dzisiejsze prośby o przeniesienie widzenia na inny dzień, bo koliduje z terminem sprawy w sądzie, zapytanie o wpływ na konto, czy mama prawidłowo zamówiła paczkę, a także prośba o zgodę na przyjmowanie witamin i o rozmowę dotyczącą kłopotów ze zdrowiem. W sobotę policjanci dowiedzieli aresztowanego, więc jego dokumentacja jest jeszcze na biurku. Został zatrzymany na wniosek sądu, ponieważ nie stawiał się do złożenia wyjaśnień i pewnie po przesłuchaniu wróci na wolność, ale musi przejść wszystkie procedury związane z przyjęciem do oddziału. – Pierwsze chwile w areszcie każdy przeżywa po swojemu – mówi wychowawczynie. Większość jest zagubionych, załamanych i zmartwionych. Ale są i tacy, dla których to dobre miejsce. Pochodzą z patologicznych środowisk, gdzie ojciec, brat czy kumpel już siedzieli. Po wyjściu będą więc lepiej przez nich postrzegani. Trafiają też osoby z zaburzeniami osobowości i już

po rozmowie wstępnej idą pod skrzydła psychologa lub psychiatry. Na ich pomoc mogą liczyć także ci, którym trudno poradzić sobie w nowej sytuacji, oderwani od najbliższych i dotychczasowej codzienności.

Niektórzy chojrakują mówiąc, że wszystko mają pod kontrolą i sobie poradzą, ale to nie usypia czujności kadry oddziału. – Zamknięcie to zawsze trauma, niezależnie czy ktoś trafia tutaj pierwszy, czy dziesiąty raz – podkreśla wychowawczynie. – Naszą rolą w stosunku do tych, którzy są przekonani o swojej niewinności, jest udzielanie im wsparcia i wskazanie drogi dalszego postępowania polegającego na współpracy z obrońcą – dodaje pani psycholog. Niebezpieczny dla stanu ducha osadzonego jest także okres, gdy w najbliższym czasie może zapaść albo właśnie wydany został wyrok. – Szczególnie, kiedy jest to pierwsze takie orzeczenie – wyjaśnia zastępca dyrektora. Naszym zadaniem jest więc wychwytywanie zagrożeń mogących skutkować agresją lub autoagresją osadzonego. Dużo może pomóc rozmowa z wychowawcą, psychologiem, lekarzem. Mamy też do dyspozycji monitorowane całą dobę cele.

Przed wychowawczynią wniosek sądu o wydanie opinii o tymczasowo aresztowanym przebywającym w jej oddziale. Musi dziś z tym zdążyć. – To spokojny młody mężczyzna, który utrzymuje porządek w celi, ma dobry kontakt z rodziną, nie dostał wniosków dyscyplinarnych – mówi. Na wysłanie czeka jeszcze korespondencja od tymczasowo aresztowanych.

Po południu nadal trwają przyjęcia u stomatologa. Dziś przyjmuje też lekarz psychiatra. Jednym z pacjentów jest bardzo uzdolniony plastycznie t.a. Jego prace zdobią ściany oddziału, powinien się tym cieszyć, ale, jak to artyście, puszcza mu nerwy. Jest nadwrażliwy, więc dziś idzie po poradę.

Oddziałowy prawie do końca czasu pracy administracji „wydaje” spacer. Robi to, z przerwą na obiad, od 7.30 rano. Z kantyny wracają osadzeni mocno objuczeni butelkami z wodą i wiktuałami. Na miejscu są pomieszczenia do rozmów aresztowanych z adwokatami i prokuratorami. Po południu przychodzi dwóch pełnomocników prawnych. Każdy swojemu klientowi poświęca ponad półgodzinną rozmowę. W celach spokojnie. Niedługo kolacja.

zdjęcia **Piotr Kochański**

Pod własną marką

Ze Zbigniewem Chorążyczewskim, dyrektorem Zachodniej Instytucji Gospodarki Budżetowej Piast rozmawia Grażyna Linder

Jak po trudnych dla nowo powstałych instytucji gospodarki budżetowej latach 2011-2013 już rok później udało się uzyskać rentowność Piasta?

Na samym początku działania IGB odnotowaliśmy 5,5 mln zł strat, ale w 2014 r. mieliśmy już 840 tys. zł zysku. Ten wynik uzyskaliśmy dzięki restrukturyzacji firmy, zamykaniu nierentownych sektorów działalności i wprowadzeniu w życie nowych pomysłów.

Coś pan zamknął, ale też coś otworzył?

Wygasiłem pracę nierentownej intro-ligatorni, zamknąłem całkowicie oddział w Poznaniu zajmujący się pracami remontowo-budowlanymi, a główny wysiłek poszedł w elektronikę, którą zajmujemy się od 2002 r., oraz stanowiącą w naszej działalności novum – chemię gospodarczą.

W odróżnieniu od innych więziennych instytucji gospodarki budżetowej Piast nie bazuje na „budowlance”, choć i tę działalność ma w ofercie.

Wykonujemy tylko drobne usługi remontowo-budowlane na potrzeby macierzystego Zakładu Karnego w Wołowie. Nasze główne kierunki to oprócz wspomnianej chemii gospodarczej i kosmetycznej oraz elektroniki także produkcja mebli. Od wielu lat wykonujemy też wiązki elektryczne do sprzętu AGD dla znanych polskich i zagranicznych producentów. Każde urządzenie czy to pralka, lodówka czy kuchenka potrzebuje instalacji elektrycznej, w którą je wyposażamy. Teraz jesteśmy w trakcie nawiązywania nowych zagranicznych kontaktów z przedsiębiorcami we Włoszech i w Hiszpanii.

W Wołowie tą produkcją w specjalnie przystosowanej hali na terenie jednostki od lat zajmują się skazani odbywający karę w pełnym systemie ochrony.

Produkujemy tam nie tylko wiązki elektryczne, ale również przewody i uszczelki do kuchenek gazowych różnych marek. Kilkunastu skazanych pracuje pod kierunkiem kierownika i mistrza. W 2013 r., dzięki dotacji z Funduszu Aktywizacji Skazanych oraz Rozwoju Przywieziennych Zakładów Pracy otrzymali-

śmy automatyczne urządzenie pozwalające na szybką realizację zamówień. Musimy nie tylko produkować na czas, ale też ciąć koszty, w tym zatrudnienia, bo inaczej wypadniemy z rynku.

To nie jedyny sektor waszej działalności outsourcingowej...

W Rawiczu również we własnej hali na terenie zakładu karnego składamy zamki do drzwi dla holenderskiej firmy. To ręczna praca. Elementy przychodzą w skrzyniach. Kilkunastu osadzonych kompletuje je pod okiem mistrza zmiany. Holenderska firma płaci na czas w euro.

Najnowsza hala jest w Wołowie.

Na potrzeby produkcji chemicznej adaptowałem starą kuchnię i pralnię, których zakład już nie użytkował. Sanepid odebrał pomieszczenia i zezwolił na wyrób szamponów, mydeł, kremów do golenia, pasty do zębów, mydła w płynie, płynów do prania. Zanim zaczęliśmy, trzeba było sporo zainwestować.

Poniesione nakłady zapewne się w przyszłości opłaca?

Produkcja ruszyła w lutym 2014 r. i już się opłaca. Głównym odbiorcą jest dziś Służba Więzienna, a dokładnie wszyscy skazani w kraju. Nasze produkty otrzymują w formie deputatów. To była nisza, którą udało mi się odkryć. Poradziłem sobie też z logistyką. Wynająłem firmę, niedrogo i terminowo rozwożą nasze wyroby po więzieniach w kraju.

Czy do uruchomienia tego rodzaju produkcji prowadziła wyboista droga?

Certyfikaty i zezwolenia są kosztowne i czasochłonne, ale wysiłek się opłacał. Znaleźliśmy niszę i w nią weszliśmy.



fol. Piotr Kaleta

Więzienia to jedyni wasi odbiorcy?

Nie. Dwa transporty po 20 ton zrobiliśmy na Ukrainę. Ten rynek jest bardzo chłonny. Moglibyśmy sprzedawać tam więcej naszych produktów. Złożyłem wniosek do Funduszu Aktywizacji o dotację na rozwój tej sfery działalności. Może w przyszłym roku będzie już fabryka. Teraz nasza chemia powstaje w Wołowie (kosmetyki) i w Rawiczu (środki czystości).

Miał pan kłopot z doborem skazanych do tej pracy?

Nie, garną się do niej. To lekkie, przyjemne zajęcie, w ciepłe i w dobrych warunkach. Problemów z pozyskaniem ludzi w systemie zamkniętym w ogóle nie ma. W Rawiczu, Wołowie i Kłodzku są chętni. Płacę skazanym najniższą krajową, ale to praca akordowa i zdarza się, że najbardziej pracownicy zarobią dużo więcej. Obsługują automaty i półautomaty warte po 200 tys. zł, po pół miliona.

Wcześniej trzeba ich do tego przyuczyć.

Oczywiście, że tak. Nie każdy ma też do takiego zajęcia predyspozycje. Jeśli swoje obowiązki wykonują uczciwie, to po miesiącu nauki otrzymują już wyna-

Zbigniew Chorążyczewski ma wykształcenie rolnicze. Przez kilka lat prowadził własną działalność gospodarczą. W 1987 r. podjął pracę w dziale księgowości Przedsiębiorstwa Przemysłu Metalowego POMET przy Zakładzie Karnym w Wołowie. 10 lat później wygrał konkurs na stanowisko dyrektora będącego na skraju upadłości Gospodarstwa Pomocniczego przy Zakładzie Karnym w Wołowie. Pod jego kierownictwem przedsiębiorstwo szybko przeistoczyło się z firmy opartej na pracy nakładczej w wielobranżowy zakład, znany z produkcji sprzętu sportowego marki „Pro sport”. W 2010 r. Zbigniew Chorążyczewski został powołany na stanowisko dyrektora Zachodniej Instytucji Gospodarki Budżetowej Piast.



Zachodnia Instytucja Gospodarki Budżetowej Piast z siedzibą w Wołowie została utworzona poprzez przekształcenie i połączenie gospodarstw pomocniczych przy jednostkach penitencjarnych w Wołowie, Poznaniu, Rawiczu i Kłodzku. Dziś oferuje m.in. produkty chemii gospodar-

czej i kosmetycznej, meble (biurowe, sądowe, do wyposażenia placówek oświatowych, służby zdrowia i gospodarstw domowych), materace do łóżek z rdzeniem z pianki poliuretanowej w pokrowcu „Sanmed”, wandaloodporne systemy oświetlenia wewnętrznego i zewnętrznego w technologii LED, wyroby i akcesoria metalowe, sprzęt sportowy z certyfikatem (piłki, materace, maty, manekiny), urządzenia i wyposażenie placów zabaw, składniki umundurowania specjalnego, odzież roboczą, wyroby dziewiarskie, usługi projektowe i budowlane oraz w zakresie organizacji szkoleń, narad, obozów kondycyjnych, a także imprez. Przedsiębiorstwo przyjmuje zlecenia outsourcingowe.

grodenie, choć okres próbny może trwać do trzech miesięcy. Tak jak na wolności, dobry pracownik jest cenny i tyle. Po co więc go trzymać w niepewności

Pracują też „na zamku” w Kłodzku.

Tam powstają łóżka dla osadzonych, ale też znane w naszym regionie wyposażenie placów zabaw dla dzieci. Spod rąk osadzonych wychodzi również sprzęt sportowy: materace, kosze do koszykówki, manekiny do ćwiczeń. To nasz dawny pomysł na produkcję, nowe są tylko certyfikaty. Wszystko to sprzedajemy pod własną marką.

A piłki?

Szyjemy je w Wołowie od dawna. Praktycznie jesteśmy jedynym w kraju producentem piłek lekarskich. Mamy też w ofercie piłki palantowe i inne, wszystkie z certyfikatami. Tych do gier zespołowych już nie szyjemy, bo kiedy pod koniec lat 90. pokazała się na naszym rynku piłka pakistańska za 20 zł, a praca skazanego przy szyciu jednej to u nas 40 zł, w ciągu miesiąca nie miałem produkcji. Teraz więc nie szyjemy piłek do gry, ale piłki palantowe, lekarskie z certyfikatami.

Ostatnio sięgnął pan po najnowszą technologię LED i systemy elektronicznych zabezpieczeń coraz częściej wykorzystywane także w obiektach więziennych.

W Zakładzie Karnym nr 1 we Wrocławiu z własnych środków wyremontowaliśmy starą pralnię położoną na terenie zamkniętym. Zrobiliśmy to jeszcze jako dawne gospodarstwo pomocnicze. Przez rok stała pusta, ale potem „ruszyło”. Trafiłem na ludzi z pomysłem, którzy nie mieli środków na jego realizację. Teraz są pracownikami Piasta.

Ta produkcja jest nowoczesna, wymaga posiadania nie tylko wiedzy i umiejętności, ale także pewnej kultury technicznej. Skazanych łatwo do niej dobrać?

We wrocławskiej „Jedynce” jest 1,5 tys. osadzonych, więc mamy z kogo wybierać. Podobnie jak to się dzieje przy produkcji chemii, więźniowie głównie obsługują automaty, które nasi utalentowani pracownicy wolnościowi sami konstruują, jeśli jest taka potrzeba. Wszyscy mają bardzo dobre warunki pracy i warunki socjalne.

Czy firma odnotowuje dużą absencję chorobową i ruch kadrowy wśród skazanych?

Nie są chorowici, ale fluktuacja kadr to ok. 30 proc. osadzonych rocznie. Wychodzą na wolność, są przewożeni do innych jednostek.

Jak to wpływa na proces produkcji?

Nowego pracownika trzeba zbadać, przeszkolić, a to są koszty.

Czy chętnie zatrudnia pan długowrockowców?

To u nas większość, ja takich szukam.

A recydywiści sprawdzają się, podejmując często pierwszą w życiu pracę?

Kiedy taki człowiek po czterdziestce lub pięćdziesiątce po raz pierwszy przychodzi do pracy, to dziwnie się zachowuje. Na początku naprawdę bywa mu ciężko. Niektórzy się wykruszają.

Jeśli wziąć pod uwagę zatrudnienie skazanych, które z przedsięwzięć w największym stopniu generuje dla nich pracę?

Najwięcej więźniów pracuje przy produkcji mebli w Rawiczu. Produkcja najlepiej szła, gdy można było sprzedawać

je bez przetargów. Teraz sprzedajemy głównie dla sądów.

Nowoczesna produkcja zmniejsza liczbę pracowników. Ma pan dobre wskaźniki zatrudnienia skazanych...

...Dzięki dywersyfikacji i rozszerzeniu działalności. To przyniosło efekty.

Przedsiębiorstwo działa w wielu branżach. Która z nich stanowi lokomotywę finansową?

Najwięcej zarabiamy na handlu w kantinach, gdzie praktycznie nie ma zatrudnienia dla więźniów. Poza tym na produkcji środków czystości i higieny osobistej oraz elektronicznej.

Tekstylija mają się dobrze?

Na dwie zmiany robimy skarpety dla funkcjonariuszy i dla osadzonych. Ponad 100 tys. par rocznie. Jest też szwalnia, cały okręg wrocławski zaopatrujemy w odzież skarbową dla osadzonych.

Co jeszcze przynosi przedsiębiorstwu zyski finansowe?

Ośrodki konferencyjno-wypoczynkowe w Karpaczu i w Golinie są dochodowe. To trudny rynek, prywatne ośrodki na tej działalności plajtują, a my się rozwijamy i inwestujemy.

To cud?

Najważniejsze jest zaangażowanie ludzi. Przyjęliśmy ośrodek w Karpaczu i od razu ponad 300 tys. zł w niego włożyliśmy, m.in. w remonty. To daje efekty. Mam sporo gości spoza służby. W sezonie zimowym i letnim nie ma wolnych miejsc. Ze względu na lokalizację obiektu z naszej ogólnodostępnej restauracji korzysta wielu turystów schodzących ze szlaku. Poza tym w Karpaczu prowadzone są szkolenia dla funkcjonariuszy i pracowników SW.

Teraz więc ośrodek przynosi dochody?

Oczywiście. Wkład już dawno się zwrócił.

Ale zapewne firma korzystała nieraz z możliwości uzyskania dotacji z Funduszu Aktywizacji Zawodowej Skazanych oraz Rozwoju Przywieźiennych Zakładów Pracy?

Jedną dotację „kończę”, następną dostaję. Teraz złożyłem wniosek na doposażenie produkcji chemii. Potrzebne są nowoczesne automaty, które pozwolą na realizację zamówień. W przyszłym roku chcemy wyjść z chemią gospodarczą i kosmetyczną na rynek zewnętrzny pod własną marką „Piast”. To jest moje główne zadanie i to byłby największy nasz sukces. ■



W Sądzie Okręgowym w Poznaniu odbyła się konferencja „30 lat grup Anonimowych Alkoholików w jednostkach penitencjarnych okręgu poznańskiego Służby Więziennej. Problemy, wyzwania i cele”.

Boże, użyż mi pogody ducha, abym godził się z tym, czego nie mogę zmienić, odwagi, abym zmieniał to, co mogę zmienić, i mądrości, abym odróżniał jedno od drugiego – tymi słowami przywitał uczestników konferencji płk Grzegorz Fedorowicz, dyrektor okręgowy SW w Poznaniu, przypominając o ich znaczeniu dla osób szukających ratunku i wsparcia w szczególnych wspóln

notach, jakimi są grupy AA. Do obecnych zwrócił się również ppłk Ryszard Czapracki, zastępca dyrektora okręgowego SW w Poznaniu i Piotr Domański, terapeuta z wieloletnim stażem i ogromnym doświadczeniem w pracy z osobami pozbawionymi wolności. Mjr Ewa Wróblewska, specjalista poznańskiego inspektoratu odczytała list okolicznościowy od płk. Andrzeja Leńczuka, dy-

30 lat grup AA w Poznaniu Droga pow

rektora Biura Penitencjarnego Centralnego Zarządu Służby Więziennej. Okazją do organizacji konferencji były obchody jubileuszu 30-lecia funkcjonowania grup Anonimowych Alkoholików w poznańskich jednostkach penitencjarnych. W spotkaniu udział wzięli m.in. sędzia Piotr Hejduk, przewodniczący V Wydziału Penitencjarnego i Nadzoru nad Wykonywaniem Orzeczeń Karnych Sądu Okręgowego w Poznaniu, Irena Szostak, kurator okręgowy oraz Wojciech Mroczkowski, zastępca kuratora okręgowego ds. osób dorosłych Sądu Okręgowego w Poznaniu.

Wśród prelegentów nie zabrakło twórców społeczności anonimowych alkoholików, którzy przybliżyli historię powstawania grup samopomocowych: Marii Matuszewskiej, psycholog, założycielki w 1974 r. pierwszej w Polsce grupy AA „Eleusis”, Iwony Stengert, psycholog, założycielki w 1985 r. pierwszej w Polsce grupy AA „Krokus”, działającej w warunkach izolacji więziennej w Oddziale Zewnętrznym w Mrowinie i Je-

Terapeutyczny wymiar pracy

W Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego odbyła się konferencja „Jesteśmy tacy różni, ale możemy sobie pomóc – terapeutyczny wymiar pracy osób pozbawionych wolności”. Praktycy, więźniacy i przedstawiciele środowisk naukowych mówili przede wszystkim o zatrudnieniu, wolontariacie i terapii.

Gości przywitali organizatorzy – kanclerz Krakowskiej Akademii prof. Klemens Budzowski, dziekan Wydziału Psychologii i Nauk Humanistycznych prof. Leszek Pawłowski, dyrektor okręgowy Służby Więziennej w Krakowie płk Krzysztof Treła i dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Krakowie przy ul. Łanowej Barbara Wąsowicz. W pierwszej części wystąpienia dotyczyły pracy skazanych jako elementu resocjalizacji, a także jej wymiaru etycznego. Prelegenci poruszali tematy zatrudnienia o cechach wolontariatu i samego wolontariatu w praktyce penitencjarnej. Mówili o terapeutycznym wymiarze kontaktu więźniów z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie, o pracy skazanych w duszpasterstwie więziennym

i o praktycznych aspektach leczenia alkoholików w warunkach izolacji.

Druga część konferencji była poświęcona prezentacji programów readaptacyjnych, które od lat z powodzeniem są realizowane w jednostkach penitencjarnych współpracujących z domami pomocy społecznej, hospicjami i stowarzyszeniami. Barbara Wąsowicz opowiedziała o programie „Duet”, który we współpracy z Aresztem Śledczym w Krakowie-Podgórzu jest prowadzony od 2002 r. Przyznała, że kiedy dostała propozycję, że do kierowanego przez nią DPS-u będą przychodzić skazani, obawiała się i liczyła na to, że program nie wypali. Dzisiaj jest dumna, że „Duet” się przyjął i działa już prawie od 14 lat. W ramach programu skazani uzależnieni od alkoholu, po ukończonej terapii,

pracują z wychowankami domu. Przez te lata nie zawsze i nie wszyscy więźniowie się sprawdzali, ale wielu z nich stanowiło i stanowi ogromną pomoc dla tutejszych pensjonariuszy. Niektórzy skazani po odbyciu kary zostali zatrudnieni w DPS-ie na stałe.

W kolejnych wystąpieniach przedstawiono program „Bona” i pracę osadzonych kobiet w DPS „Zameczek” w Lublińcu, była także mowa o zatrudnionych więźniach w DPS w Łyszkowie. Mjr Robert Witkowski z OISW w Gdańsku mówił o readaptacyjnej roli wolontariatu hospicyjnego osób odbywających karę pozbawienia wolności, a Katarzyna Konewecka-Hołów podzieliła się swoimi refleksjami dotyczącymi współpracy jej Stowarzyszenia „Piękne Anioły” ze Służbą Więzienną. W kuluarach powiedziała, że pewnego zimowego dnia wracając do domu samochodem, zobaczyła na przystanku dwoje przemarzniętych dzieci. Zatrzymała się i zaproponowała, że je podwiezie do domu. Dzieci pokazywały jej drogę, najpierw trzeba było skręcić w jed-

wrotu do wartości

rzego Twardego, jednego z jej pierwszych uczestników. Obecny był także Robert Gamble, Amerykanin z Bostonu, sercem Poznaniak, właściciel wydawnictwa „Media Rodzina”, przyjaciel i sponsor rodzącej się w Polsce wspólnoty AA, a także grupa ok. stu anonimowych alkoholików. Z przyczyn niezależnych zabrakło natomiast ppłk Anny Rolewskiej, zastępcy dyrektora Zakładu Karnego w Gębarzewie, psycholog, która w 1992 r. założyła w jednostce grupę AA prężnie funkcjonującą do dzisiaj. To dzięki niej gębarzewski zakład może być przykładem wzorowej współpracy z grupami AA.

Podczas konferencji głos zabrali ks. Paweł Pawlicki, kapelan Zakładu Karnego we Wronkach i Roman Pomianowski, psycholog, emerytowany kierownik oddziału terapeutycznego tej jednostki. Z prelekcją na temat „Ruch AA – droga do powrotu do ludzi, do wartości, do trzeźwego życia” wystąpiła rzeczniczka Polskiej Wspólnoty AA klasy A Anna Dodziuk, specjalista i supervisor psychoterapii uzależnień, a Ryszard Siuciak, pełnomocnik Biura Służby

Krajowej AA w Polsce mówił na temat „Co zrobiliśmy dotychczas, a co przed nami, by jeszcze skuteczniej nieść posłanie AA za murami”.

Konferencja miała wymiar edukacyjny, stąd udział w niej funkcjonariuszy z jednostek okręgu poznańskiego i innych okręgów, w szczególności zaś tych, którzy pełnią służbę w bezpośrednim kontakcie z osobami pozbawionymi wolności, często uzależnionymi bądź zagrożonymi uzależnieniem od alkoholu. Spotkanie podsumował Paweł Krysztofiak, dyrektor Biura Służby Krajowej AA, dziękując organizatorom i podkreślając wielką wartość współpracy jednostek penitencjarnych z ruchem AA. Wspólne dla wszystkich było przekonanie, że w Służbie Więziennej nie ma już dzisiaj osób, które by nie wierzyły, że grupy AA w więzieniach są koniecznością, że to wypróbowana, tania, stosunkowo skuteczna i łatwa w stosowaniu forma pracy z uzależnionymi. A tych przybywa... Ważnym elementem procesu terapeutycznego dla starannie dobranej grupy

osadzonych jest możliwość uczestniczenia w mityngach AA poza więzieniem. Przykładem, jednym z wielu, są tu działania podejmowane w Areszcie Śledczym w Poznaniu. Kilkunastu osadzonych regularnie uczestniczy w spotkaniach grupy „Ster”, co przyczynia się do integracji ze środowiskiem anonimowych alkoholików, pozwala zawierać nowe, trzeźwe znajomości, czasem przyjaźnie i stwarza korzystne warunki do kontynuowania życia w trzeźwości po opuszczeniu murów więzienia. Inną formą zachęcania do trzeźwego stylu życia jest udział osób pozbawionych wolności w kilkudniowych, integracyjnych wyjazdach do Ośrodka Apostolstwa Trzeźwości w Zakroczymiu. Mają tam okazję spotkać wielu podobnych sobie alkoholików z całej Polski, posłuchać świadectw powrotu do zdrowia, skorzystać z posługi religijnej, wkroczyć na drogę rozwoju duchowego, bardzo zaniedbanego przez lata nałogowego picia.

Poznańska konferencja, która skupiła tak liczne grono profesjonalistów z zakresu terapii uzależnień i funkcjonariuszy Służby Więziennej, zaowocuje jeszcze skuteczniejszą współpracą jednostek ze wspólnotami AA.

Piotr Domański, Maciej Gołębiowski
zdjęcie **Maciej Gołębiowski**



ną ulicę, potem w drugą, trzecią, wiodącą w jakieś odległe miejsce. W końcu poprosiły, aby się zatrzymać przed starym budynkiem, który bardziej przypominał ruinę niż dom. Wtedy zapytała, czy na pewno tutaj mieszkają. Mieszkały. Potem pani Katarzyna znalazła wiele podobnych „domów” i pomaga jak może, a do tej pomocy chętnie włączyli się skazani. To oni remontują, malują, zakładają instalacje w domach, które ich nie przypominają, a w których mieszkają

dzieci. Mówiła o tym, że dzięki współpracy z więziennictwem niemożliwe staje się możliwe.

Zatrudnienie osób pozbawionych wolności, szczególnie to, które sprzyja ich rozwojowi, nabywaniu nowych kompetencji zawodowych i społecznych, jest jednym z podstawowych środków oddziaływania penitencjarnego. Zakłady karne i areszty śledcze podlegające OISW w Krakowie wspierają ok. 40 ośrodków i instytucji pomocowych. Nie-

mal codziennie do pracy wychodzi ok. 80 osadzonych. Jeszcze większe jest nieodpłatne zatrudnienie więźniów przy pracach publicznych. W 2014 r. skazani zatrudnieni przy pracach publicznych i na cele charytatywne oraz na rzecz organizacji pożytku publicznego, stowarzyszeń i fundacji przepracowali ponad 760 tysięcy godzin.

Elżbieta Szlęzak-Kawa, Anna Czajczyk
zdjęcie **Anna Czajczyk**



Nie utonąć w morzu teczek

Walczymy z dokumentem i papierem, ale ich nie ubywa. Większość akt stanowią teczki byłych osadzonych – mówi mjr Piotr Bruder, więzienny archiwista

Dokumentem jest wszelki zapis papierowy i nośnik elektroniczny, np. płyta CD z nagraniem z zastosowania środków przymusu bezpośredniego. Każdy papierek przechodzi przez ręce archiwisty. Pracuje on w białych bawełnianych rękawiczkach, na sposób benedyktyński.

Agata Pilarska-Jakubczak

Dokument jest przechowywany nie w piwnicy, nie na strychu, lecz w archiwum zakładowym. W pomieszczeniach specjalnie do tego celu przygotowanych. Ze względu na ciężar (mnóstwo kilogramów papieru), i żeby komuś nic nie spadło na głowę, stropy i podłogi powinny mieć wzmocnione konstrukcje. Ściany muszą być wykonane z materiałów niepalnych, obłożone

plytkami przemysłowymi (by w razie pożaru ogień nie rozprzestrzenił się szybko i można go było łatwo ugasić). Najlepiej, jeśli archiwum nie ma okien, bo światło niszczy papier. Jeżeli są (typowe, z przezroczystymi szybami), należy je osłonić żaluzjami lub nieprzepuszczającą światła folią. Optymalna temperatura w pomieszczeniu ma wahać się między 15 a 17 st. C, wilgot-

ność powietrza 45-50 proc. Jeśli jest zbyt ciepło, papier wysusza się, łamie i kruszy, a jeśli wilgotno – gnije, pojawiają się grzyby, bakterie i pleśń. Termometr i higrometr jest na wyposażeniu każdego archiwisty, a odkurzacz do czyszczenia akt stoi w każdej składnicy. Regały na dokumenty należy wykonać również z materiałów niepalnych, zwykle są metalowe i stacjonarne.

A najlepiej by były przesuwne, co jest marzeniem każdego archiwisty. – To drogi sprzęt, ale bardzo przydatny – mówi archiwista mjr Piotr Bruder z Zakładu Karnego w Rawiczu. – W regałach przesuwnych można pomieścić cztery do pięciu razy więcej dokumentów niż w stacjonarnych. Ale wymagają one specjalnej konstrukcji podłóg, montowania szyn (powodują wzrost ciężaru i mocny nacisk na powierzchnie), a co za tym idzie większych nakładów finansowych.

Jak jest w Rawiczu?

– Nasze archiwum składa się z ośmiu pomieszczeń. Jedno mieści się na pierwszym piętrze, dwa na parterze, pozostałe pokoje, łącznie z moim biurem, w miejscu po byłym magazynie uzbrojenia, który w 2007 r. został przeniesiony do nowej wartowni. Wszystko znajduje się w przedniej części zakładu, w budynku administracyjnym, nie na terenie ścisłym, czyli nie tam, gdzie są osadzeni. Najlepiej, aby archiwum mieściło się w jednym pomieszczeniu, ale stan architektoniczny naszego więzienia, które za 5 lat będzie obchodziło 200-lecie, na to nie pozwala. W sumie mam 150 m powierzchni zakładowej składnicy, regały są stacjonarne, jest termometr i higrometr, a w nowo uruchomionym obiekcie wydzielone biuro archiwisty.

Ogrom dokumentów

Wyremontowane archiwa w Rawiczu zaczynają już pękać w szafach. – Walczymy z dokumentem i papierem, ale ich nie ubywa. Większość akt stanowią teczki byłych osadzonych. Na dwa, trzy lata wystarczy miejsca – ocenia mjr Bruder. Wszystko rozbija się o konieczność archiwizowania wielu dokumentów, m.in. dotyczących zatrudnienia osadzonych. Od kilkunastu lat w związku z reformą ZUS i naliczaniem kapitału początkowego archiwiści więzienni muszą przechowywać takie dokumenty przez 50 lat, wcześniej było to 12 lat. Byli więźniowie piszą lub przychodzą do zakładu karnego i proszą o druk RP-7. Chcą zaświadczenie o zatrudnieniu i wynagrodzeniu, które potrzebują, aby przedstawić w ZUS-ie do wyliczenia swojej emerytury. – Jeśli nie otrzymają dowodu, że pracowali w więzieniu, ich emerytura zostanie uśredniona i dostaną o kilkaset złotych mniej – tłumaczy Piotr Bruder. Listy płac funkcjonariuszy i osadzonych z lat 60. i 70. zostały już wcześniej wybrakowane, czyli zniszczone za zgodą Archiwum Państwowego w Lesznie, jeszcze przed zmianą przepisów. Zniszczone

w sposób uniemożliwiający dokonania odczytu lub ponownego złożenia zapisu. Teraz ktoś, kto pracował w tamtych latach, nie odnajdzie śladów swoich zarobków. – Najstarsze dokumenty tego rodzaju (kat. B-50), jakie mamy, pochodzą z 1968 r. Są to akta ewidencyjne cz. „A”. Za pięć lat pierwsze te dokumenty zostaną zniszczone. Wtedy regały opustoszeją, ale w to miejsce zaraz wejdą nowe.

Przechowywane wieczyście

W archiwum więziennym część dokumentów jest przechowywana wieczyście. Są to zarządzenia i rozkazy dyrektora, bilanse finansowe jednostki, jadospisy więźniów (1 proc. z danego roku), skargi więźniów i pokontrolne sprawozdania z kontroli zewnętrznych (5 proc. z wszystkich w roku) i inne. – Jeśli chodzi o skargi – opowiada archiwista – w 11. roku ich przechowywania wybieram te, które zachowam, a resztę niszczyć. O tym mówią przepisy, ale szukają się tu zmiany. Powstaje nowa instrukcja archiwalna i będą wydłużone okresy archiwizowania niektórych dokumentów kancelaryjnych. Niedługo wszystkie skargi mogą być przechowywane wieczyście, co spowoduje, że będziemy potrzebowali jeszcze więcej miejsca, półek i regałów.

Dokumenty przechowywane wieczyście są specjalnie znaczone i odpowiednio traktowane. Oprawia się je jak książkę. – Sprawdzam, czy nie zawierają metalowych lub plastikowych części, bo metal z czasem rdzewieje, brudzi i niszczy papier. Spinacze więc usuwam. Każdą zapisaną kartkę numeruję. Na koniec robię spis treści dokumentów stanowiących zbiór, numeruję je i tytułuję. Taka oprawiona całość wygląda jak książka ze stroną tytułową, w sztywnej okładce.

Archiwista powinien wkładać do pracy bawełniane rękawiczki, gdyż stare papiery mogą być wylęgarnią chorób. Papier wysusza opuszki palców. U alergików czasem powstają grzybice albo przebarwienia na skórze lub nawet rozwijają się choroby płuc od unoszących się w powietrzu pleśni i bakterii. Dlatego archiwista ma też maseczkę przeciwpyłową, co regulują specjalne przepisy. Do archiwum może wejść tylko on lub dyrektor jednostki. Wszyscy pozostali potrzebują do tego zezwolenia. Zdaniem mjr. Brudera, w archiwum powinna funkcjonować czytelnia, by na miejscu można się było zapoznać z potrzebnym dokumentem, np. przy pracach badawczych. – U nas istnieje wypożyczalnia – wyjaśnia. – Prowadzimy spis akt wydanych poza archiwum w specjalnej książce.

Pół kilometra akt

– Mamy ok. pół kilometra akt, jakby to wszystko ułożyć. Bo to da się policzyć. Bierzesz metrówkę i po prostu mierzysz. Choć nie uda się co do centymetra, bo część dokumentów jest wyciągana z archiwum – opowiada funkcjonariusz – na przykład teczki osobopoznawcze byłych skazanych. Kiedy więzień ponownie trafia do kryminału, potrzebna jest jego teczka z poprzedniego wyroku. Przesyłamy ją (oryginał) do właściwego zakładu i ona już nie wraca, chyba że skazany zostanie przewieziony z powrotem do nas. Są to więc dokumenty ruchome. Pół kilometra akt to ok. 250 tys. dokumentów lub teczek. Zmierzyłem, policzyłem, bo każdy archiwista powinien wiedzieć, ile ma zbiorów i jakie. Dokumentem jest każda lista płac, zarządzenie dyrektora więzienia, obojętnie czy ma postać 200 czy jednej strony. Jestem tutaj codziennie, od kilkunastu minut po kilka godzin albo spędzam cały dzień, kiedy mamy akcję przyjmowania dokumentów z działów.

Noworoczny porządek teczek

– Na początku roku robimy przegląd akt – mówi archiwista. – Zaczynamy w styczniu, zaraz po Nowym Roku. Dyrektor powołuje komisję składającą się z dyrektora, archiwisty i przedstawicieli poszczególnych działów, ok. 10 osób. Wyznaczamy długi termin prac, bo dokumentów jest sporo. No i pracujemy. Zwykle do końca marca lub kwietnia się wyrabiamy. Każdy dział przekazuje do archiwum dokumenty z zeszłego roku, te, które nie są już w obiegu. Do archiwum trafia na przykład teczka pod tytułem: „Współpraca między jednostkami”, jest ona zaliczona do kat. B-2, czyli do zniszczenia po dwóch latach przechowywania. Przez te dwa lata powinna znajdować się w komórce, która ją wytworzyła. Dopiero po tym okresie jest przekazywana do mnie do wybrakowania. Odmiennie jest z dokumentami innej kategorii, przechowywanymi przez 10 czy 20 lat. Pierwsze dwa lata leżą w dziale, który je wytworzył, a przez resztę czasu są archiwizowane na półkach składnicy, aż do momentu ich zniszczenia.

Organizacja benedyktyńska

Najważniejsza w archiwum jest dobra organizacja pracy. Bez tego łatwo się pogubić. Przykład. Archiwista dostaje teczki od działu ewidencji, jest to 40 dokumentów figurujących w spisie zdawczo-odbiorczym. – Biorę spis i sprawdzam, czy są wszystkie teczki. To pierwszy etap pracy. Najwięcej teczek wytwarza ochrona, więc opowiem ▶

▶ na przykładzie tego działu. Zwykle oddają ok. 160 pozycji. Dlaczego tak dużo? Na przykład książka oddziałowych, mamy dziewięć oddziałów, czyli „na dzień dobry” dostajemy ich dziewięć (prowadzi się je w cyklu całorocznym). Pojemność książki wystarcza na półtora miesiąca, tak też po roku, przez 365 dni, oddziałowi z jednego oddziału wyprodukują osiem, dziewięć teczek. Jeżeli to wszystko przemnożymy przez dziewięć oddziałów, okazuje się, że mamy 60 samych tylko teczek stanowiących książki oddziałowych. Do tego dochodzą książki doręczeń paczek, ruchu osadzonych, wydawanych kluczy, których zwykle jest kilkadziesiąt, co daje 160 pozycji. Ale samych dokumentów jest dużo więcej – nawet 500. Żeby więc nie mylić: „pozycja” w archiwum oznacza ogólnie książkę oddziałowego – te z kolei stanowią liczbę dokumentów, teczek. To czysta matematyka. Idźmy dalej. W spisie zdawczo-odbiorczym archiwista rozpisuje w kolumnie najważniejsze dane teczek. To funkcjonuje tak jak w bibliotece. Archiwum dzielimy na regały, półki i rzędy. I wszystko dokładnie jest opisane, R1, P2, Rz3... miejsce przechowywania dokumentu, czas przechowywania (początek i koniec oznaczony datami), kategoria dokumentu, liczba teczek w danej pozycji.

Diabeł tkwi w szczególe

Każdy spis dokumentów ma numery nadane przez archiwistę. – Przykładowo, kiedy dział ewidencyjny zdaje papiery, nadają numer spisu, np. 300 oraz pozycji, np. 1 – tłumaczy major – zakładam na teczkę małą fiszkę z taką adnotacją: 300/1. Opisana w ten sposób trafia na właściwy regał, np. 2 i konkretną półkę, np. 2, we właściwy rządzie, np. 4. Gdy ktoś za pięć lat będzie poszukiwał teczek, nie powinno mu to sprawić problemu. Znajduje spis 300/poz. 1 i patrzy: pokój nr 1, R2, P2, Rz4... Również ja w ten sposób znajduję dokumenty i wiem, gdzie są przechowywane. Jeśli położę źle i opiszę źle, nie znajdę. W życiu! Chyba że przez przypadek. Tu ważna jest samodyscyplina. Nie zdarzyło mi się jeszcze zrobić poważnego błędu. Ale bywa, że teczka się zsunie. Jedne są cienkie, drugie grubsze... Zdarza się, że szukam na półce i nie widzę. Kartki wsuwają się jedne pod drugie, podklejają, spadają niżej, bo są różnej wielkości, mają inne rozmiary, jak np. faktury. Odnajdą się, ale trzeba szukać. Kiedyś położyłem na półce nr 1, a zapisałem półka nr 2... dużo nerwów, w końcu zobaczyłem, że jest obok. Kilka tygodni minęło, aż wpadła mi do głowy ta złota myśl: „może tutaj?”



foto: Piotr Kochanski

Mjr Piotr Bruder, absolwent historii Uniwersytetu Wrocławskiego. Pracę w więzieniu łączy z pasją historyczną. Jest autorem licznych artykułów z zakresu historii więziennictwa okresu 1945-1956, współorganizatorem i współkoordynatorem wystawy i konferencji „Śladami Zbrodni Rawicz-Wronki” oraz „70 lat Zbrodni Katyńskiej”, a także współautorem filmów dokumentalnych: „Cele Rawicza” – narrator i oprowadzający oraz „Więzienie” – rola strażnika, narrator. Pomógł zlokalizować wiele bezimiennych grobów więźniów, którzy stracili życie w czasie II wojny światowej i okresu stalinowskiego. Organizuje wycieczki połączone z „żywą niekonwencjonalną lekcją historii” po najstarszej części rawickiego zakładu karnego dla studentów, uczniów, dziennikarzy i gości.

Tak, jest! Uff... Przez roztargnienie można włożyć źle, przez przypadek... jak w życiu.

Ekspertyza i niszczenie

Na początku roku robię też spis dokumentów przeznaczonych do zniszczenia i przekazuję go do ekspertyzy archiwistom z Archiwum Państwowego w Lesznie. Dyrektor wyraża na to zgodę, z wyłączeniem tej pozycji, którą odłożyłem i przedkładałem ją do ekspertyzy, aby zapadła decyzja, co do dalszego jej losu.

Niszczeniem pism urzędowych zajmuje się profesjonalna firma posiadająca certyfikat umożliwiający segregację, porządkowanie, zabieranie i niszczenie akt. Więzienne dokumenty zawozimy tam sami, jadę z kierowcą, czasem ładuję, segreguję i niszczę albo robią to pracownicy firmy pod moim nadzorem, cały czas przy tym jestem. Po procesie „wybrakowania” otrzymuję certyfikat z informacją, że w tym i tym dniu zostały zniszczone takie a takie dokumenty (według spisu) i w ilości podanej w kilogramach. Certyfikat dołączam do dokumentacji mówiącej o wybrakowaniu i w ten sposób kończę akcję niszczenia dokumentów. W kwietniu ub. roku zniszczyliśmy 1500 kg papieru, czyli 1,5 tony. Średnio wychodzi 800-900 kg rocznie. Zawsze w styczniu archiwiści zajmują się przyjmowaniem dokumentów z poszczególnych działów, a następnie wybrakowaniem starych. Inaczej utonęłyby w stosie teczek. Tak zostałem nauczony przez mojego poprzednika, Ryszarda Przybylskiego, kiedy odchodził na emeryturę w 2006 r. Wtedy zająłem jego miejsce.

Trudne początki archiwisty

Pomyślałem, że fajnie by było połączyć przyjemne z pożytecznym. Pracę z pasją. Czyli to, o co chodzi w życiu, gdy praca cię nie męczy... Od 1991 r. pra-

cuję w zakładzie karnym, to już 25 lat służby. Najpierw byłem w ochronie, potem w ewidencji. Ukończyłem studia historyczne. Kiedy Ryszard odszedł, zaproponowano mi przejście do działu organizacyjno-prawnego. Wcześniej praktykowałem pod jego okiem, jeden, dwa razy w tygodniu. Żeby nie wejść „surowym” do archiwum. Poznawałem strukturę archiwum, przepisy, uczyłem się technicznie, jak opisywać i układać dokumenty. W międzyczasie ukończyłem kurs archiwalny w Archiwum Państwowym w Lesznie, już jako inspektor w dziale organizacyjno-prawnym, mając do prowadzenia archiwum. Początki były trudne. Gdy zostałem bez Przybylskiego, stan liczbowy dokumentów był podobny jak dziś, ale wszystko było dla mnie nowe. Zrozumienie spisów, pozycji, odnalezienie dokumentu na półce... Dużo czasu mi to zajęło. Teraz prowadzę wszystko samoczynnie, automatycznie.

Dzięki pracy w archiwum rozwinąłem swoją pasję historyczną. Od dziecka mówiłem, że jak pójdę na studia, to tylko historyczne. Miałem szwagra, Wojciecha Szczotkę, adwokata, miłośnika historii, to on we mnie zaszczerpił zamiłowanie do przeszłości i ukierunkował moje zainteresowania. Pamiętam z nim rozmowy, monologi, jako 10-latek słuchałem go z zapartym tchem. Bardzo ciekawie opowiadał. Mam kręgosłup historyczny. Lubiłem też od zawsze książki. Chodziłiśmy razem ze szwagrem po antykwariatach we Wrocławiu. Miał on w swoim domu wielką bibliotekę, z której korzystałem.

To, że jestem korespondentem „Forum Penitencjarnego” też po części zawdzięczam temu, że pracuję w archiwum. Redakcję interesowały artykuły na ten temat i ktoś zachęcił mnie: „każdy może pisać”. Tak napisałem pierwszy tekst „Przeleżało pod podłó-

gą 130 lat”, a potem kolejne do lokalnych gazet.

Archiwum wielu korzyści

Poza tym przez to, że pracuję w archiwum, miałem dostęp do różnych akt. I ciekawych i nieciekawych. Obieg dokumentów przechodzi przeze mnie i znam prawie każdy papierek. Dzięki temu dużo się dowiedziałem... Ale nie dzielę się tą wiedzą. Odnalazłem wiele dokumentów o znaczeniu historycznym, cały ich stos na strychu więziennym. Pomieszczenie było strasznie zagracone. W jednym kącie leżały dokumenty z 1945 r., skorowidze więźniów, korespondencje Straży Więziennej z organami państwowymi, m.in. z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego. Przekazałem je do IPN. Byli tym zachwyceni. Wzmocniło to ich zasób o kilkadziesiąt procent! Mieli metr dokumentów, a ja przekazałem im dodatkowe dziesięć.

W międzyczasie zapisałem się do Stowarzyszenia Archiwum Instytucji Wymiaru Sprawiedliwości, którego członkiem jestem do dzisiaj. I oprócz mnie kilku funkcjonariuszy. Dzięki tej współpracy rozpoczęła się dla mnie era konferencji, wykładów dla studentów, uczniów, pracowników naukowych i wielu innych grup zawodowych, głównie na temat historii Zakładu Karnego w Rawiczu i więziennego archiwum. W końcu nawiązałem współpracę z IPN-em. Owocem tych kontaktów było nadanie mi odznaczenia IPN-u „Świadek historii”. Oprowadzam wycieczki uczniowskie, samorządowców, naukowców po zakładzie w Rawiczu. Przychodzą, by zwiedzić stare nieczynne pomieszczenia, w których przetrzymywano więźniów w czasie II wojny światowej i represjonowanych w okresie stalinowskim. To wszystko się dzieje i tak to ruszyło... jedna wycieczka za drugą.

Poza tym zgłaszają się do mnie kombataneci, represjonowani, naukowcy po dokumenty historyczne. Pytają, czy zachowały się w więzieniu? Ale tych dokumentów już nie ma. Tłumaczę, że zostały zniszczone albo przekazane do innego archiwum. Proszę, by szukali np. w parafiach, w księgach zmarłych, które prowadzą księża. To ostatnia deska ratunku, tam mogą natrafić na jakiś historyczny ślad. A poza tymi wszystkimi obowiązkami jestem kierownikiem działu organizacyjno-prawnego w zakładzie – uśmiecha się mjr Piotr Bruder, ale tego wątku już nie rozwija.

zdjęcia **Ewelina Nowicka-Pięta**



...recydywistą penitencjarnym

Najgorsze, że im takie życie

W polskich więzieniach przebywa niemal 37 tysięcy recydywistów penitencjarnych (R), czyli osadzonych, którzy już co najmniej raz byli w zakładzie karnym i trafili do niego ponownie. Odbywają karę w systemie zwykłym, programowanego oddziaływania albo terapeutycznym. Jak żadna inna kategoria osadzonych znają więzienne zasady, swoje obowiązki i prawa. O pracy z recydywistami w pięciu oddziałach szpitala Zakładu Karnego nr 2 w Łodzi, opowiada st. wychowawca działu penitencjarnego kpt. Paweł Kocemba.

Ilu recydywistów przebywa w tej jednostce?

Aktualnie blisko połowa wszystkich osadzonych to recydywiści. W oddziałach szpitalnych przebywa 2/3 z nich. Przy czym pojemność zakładu i szpitala to łącznie 334 miejsca. W więziennym szpitalu mamy recydywistów penitencjarnych z wszystkimi grupami R1, R2, R3 i w zależności od zdiagnozowanej u nich choroby dobieramy specyfikę oddziaływań.

Jak to wygląda w poszczególnych oddziałach szpitalnych?

W tej chwili dysponujemy pięcioma oddziałami, tj. internistycznym i chorób wewnętrznych, rehabilitacji narządu ruchu, chirurgicznym, psychiatrii sądowej oraz leczenia gruźlicy. Są wypełnione w 90 proc., mamy tu więźniów z każdego rejonu Polski. Do oddziału internistycznego i chorób wewnętrznych trafiają skazani, którzy wymagają detoksykacji w związku z długotrwałym spożyciem alkoholu, a ponieważ rozmowy wstępne lub informacyjne w jednostkach, do których trafili, nie były możliwe ze względu na stan upojenia alkoholowego, więc przewieziono ich do nas. Regulaminowo taka rozmowa wstępna powinna mieć miejsce do dwóch dni od przybycia więźnia do jednostki, ale nam się udaje zwykle porozmawiać dopiero w szóstej dobie, choć i tak niektórzy osadzeni nawet wtedy nie zawsze są w stanie logicznie mówić. Pamiętam, że kiedyś jeden z więźniów wszedł do mnie na chwilę, od razu przeprosił i powiedział, że nie może teraz rozmawiać, bo musi nakarmić kury i je dopilnować, bo na oddziale jest taki ruch, że mogą mu zginąć. Trzeba było odłożyć to spotkanie ze względu na brak kontaktu logicznego z osadzonym, aż do uzyskania przez niego pełni sił. Zwykle następuje to po 2-3 tygodniach. I wtedy ich stan się poprawia. Tak też było z więźniem „od kur”, w ogóle nie wierzył, że o nich opowiadał wychowawcy.

To był recydywista?

Tak, skazany za jazdę rowerem po pianemu. W oddziale detoksykacji rozmowy są bardzo podobne, bo recydywiści powtarzają te same schematy. Brak im pomysłu na siebie, na życie i po wyjściu wracają do tego samego środowiska. Tyłko nielicznym udaje się coś zmienić. I co mamy z tym człowiekiem zrobić dalej? Najpierw jest kierowany na właściwy oddział, zwykle to detoksykacja lub chirurgia bądź psychiatria, bo się np. pociął. Dziś system Noe. Net pomaga nam właściwie natychmiast przejrzeć dane tego człowieka. To tam jest większość informacji, których od razu potrzebujemy, zanim dotrą jego akta.

Co jest dla tych osób charakterystyczne?

Na pewno to, że trudno ich odwieść od nałogu, bo mają już bardzo silne, mocno zakorzenione nawyki. Osadzonych przyjmuje także psycholog, który musi określić warunki odbywania przez nich kary i zwykle po rozmowie z więźniem, aż w ok. 80 proc. decyduje, że lepiej będzie, jeśli dany osadzony rozpocznie od zakładu karnego typu zamkniętego. Można zauważyć, że recydywiści najczęściej trafiają tu od września do grudnia. Wielu chce przeżyć zimę, w lepszych warunkach, niż te, które mają na wolności. Kiedy do naszego oddziału detoksykacji jest przywożony osadzony, bywa, że się broni, krzyczy, szarpie, nie wie gdzie jest, widzi pająki, smoki, nieraz swoim zachowaniem zagraża pielęgniarkom, które się nim zajmują. Wówczas musi być przez pewien czas przytwierdzony do łóżka, zakłada mu się też pampersa, w co potem zwłaszcza recydywiści nie chcą uwierzyć. Dla nich to niewyobrażalne, że leżeli na detoksie z pieluchą. Z początku nie przyjmują tego do wiadomości, ale kiedy idąc korytarzem przechodzą obok celi, gdzie przywieziono kolejnego więźnia, który zachowaniem przypomina ich samych sprzed kilku dni, wtedy wierzą.

Głupio, może wstyd, ale potem i tak zwykle robią to samo.

Bywają takie przypadki. Na przykład pan Staś, który był tu na detoksie w 2014 r. i mimo naszych oddziaływań, rozmów, programów, w ub. roku znów do nas trafił. I nie wynika to z tego, że nasze wysiłki są nietrafione, po prostu na wolności pan Staś nie ma żadnej kontynuacji tych oddziaływań. Kiedy więzień do nas trafia, bardzo często wnioskujemy o wyznaczenie terminu terapii alkoholowej. W większości przypadków wyroki osadzonych są jednak na tyle krótkie, że nie zdążą się doczekać na wyjazd na terapię do jednej z naszych jednostek i wtedy pozostają nam oddziaływania w klubach AA albo Krótka Interwencja. To niewiele, ale zmiana czy sama jej chęć może przyjść z innej strony. Mam w pamięci recydywistę, który kiedyś przyszedł i powiedział, że patrzył długo na papierosa i nie wie jak to możliwe, żeby kilkucentymetrowy papieros rządził całym jego życiem. Mówił, że musiał przesiedzieć 25 lat, w ogóle to zauważyć i dojść do wniosku, że na to już więcej nie pozwoli. I nie pali aż osiem lat. Nastąpił u niego taki moment oczyszczenia i chęci zmiany.

Jaka jest różnica pomiędzy recydywistami a np. skazanymi odbywającymi karę po raz pierwszy?

Recydywiści to jakby uczniowie, którzy muszą repetować po raz kolejny. Drugi, trzeci, czwarty. Doskonale potrafią się poruszać po życiu więziennym, znają regulaminy, zasady, wiedzą jak wygląda struktura więzienia, kto to jest dyrektor, kierownik, wychowawca, jak powinien wyglądać apel, spacer. Im to życie po prostu pasuje. I to właśnie jest najgorsze.

Dlaczego?

Gdyż w ich mniemaniu nie muszą ponosić odpowiedzialności za siebie, a wszystko jest tu rozpisane według grafiku: rano apel, potem śniadanie, spacer lub inne zajęcia, spotkanie z wychowawcą, posługi religijne, czasem czynności procesowe, w naszym przypadku mnóstwo zabiegów medycznych, później obiad, telefony czy skype i kolacja. I oni nie muszą decydować, co zrobią następnego dnia, bo niejako więzienie pewne czynności wymusza. To jest też dla nich pewnego rodzaju ucieczka



Jak uciec z więzienia?

Odpowiem tak. Swego czasu z pewnej jednostki penitencjarnej notorycznie przyjeżdżali do nas na chirurgię recydywiści po samouszkodzeniach. Po bliższym przyjrzeniu się sprawie wyszło na jaw, że w tej jednostce więźniowie narobili sobie takich długów, że jedynym sposobem, żeby się dostać do innego zakładu było coś połączyć i dostać się na chirurgię. Kiedyś wśród „starej” recydywy, jeśli więzień miał wobec drugiego dług, to go zwykle spłacał, a teraz kombinuje, jak tego nie zrobić. I to są na-

od samych siebie, a największy problem, to żeby tych ludzi zaktywizować do przejęcia odpowiedzialności, wzięcia swojego życia we własne ręce.

Tutaj czują się jak u siebie, bo więzienie im wszystko zapewnia? Nie muszą się o nic starać?

Tu muszą się jedynie starać, żeby nie zabrakło pieniędzy na wypisze, żeby wystarczyło na święta. To taka akomodacja do warunków więziennych. W celach często wymieniają doświadczenia: złapano mnie na tym i na tym. Z góry zakładają, kalkulują, że tu wrócą. Młodociani albo pierwszy raz karani dopiero po przekroczeniu więziennego muru uczą się panujących tu reguł, to jest dla nich zwykle obcy świat. W przypadku recydywistów jest inaczej, oni tu wracają jak do siebie, nawet oddychają z ulgą: „złapano mnie, cóż, wydarzyło się, zobaczymy jak będzie, jakie tu są warunki”. Podzieliłbym recydywę na taką prawdziwą, która pamięta lata 80. 90., i tą współczesną. Ci pierwsi mówią, że dawniej mimo wszystko „siedziało się” lepiej.

Dlaczego lepiej?

Według nich wtedy panowały zasady, które były respektowane i przestrzegane. Zarówno przez funkcjonariuszy, jak i przez więźniów. Recydywiści wskazują przede wszystkim na to, że dzisiaj więzień umawia się z innym więźniem, że tamten pożyczyci mu pieniądze, a ten mu je w określonym czasie odda. Po czym się dogadują, ale ten, który zaciągnął pożyczkę nagle ucieka.

gminne historie. Ponadto znaczna część recydywistów woli odbywanie kary w zakładzie karnym typu zamkniętego i nawet sami proszą o takie warunki, bo są wtedy zamknięci w celach, jest spokój, nikt im się w pobliżu nie kręci, nie ma bałaganu.

Jak długo osadzeni przebywają na detoksie?

Detoksykacja trwa różnie w zależności od organizmu pacjenta. Poza alkoholem pojawiają się w oddziale odurzeni dopalaczami lub lekami. Jeden z więźniów był nieprzytomny aż dwa tygodnie. Obudził się i nic nie pamiętał. Przeżył, ale w pracy z tymi młodymi, nawet już mimo młodego wieku recydywistami jest ten kłopot, że są dość chwiejni emocjonalnie i bardzo szybko się poddają. Trudno z nich wykrzesać jakiś zapał czy motywację.

A jak jest z recydywistami w oddziale rehabilitacyjnym?

Tu także większość stanowią recydywiści. W swoich jednostkach domagają się swoich praw. Znają przepisy i potrafią niejako wymóc na lekarzach skierowanie na taką rehabilitację. Często przebywają tu osoby mocno zdemonstrowane.

Jak się z nimi pracuje?

Przyznam, że właśnie od recydywistów zaczęło się moje spojrzenie na pracę z więźniami. Jedno jest pewne, nie jest dobrze jeżeli wychowawca nie ma autorytetu u więźniów. Istotą stanowi dotrzymanie słowa. Nie okłamuje się

drugiej osoby. Jeśli wychowawca – zwykle początkujący, jeszcze niedoświadczony – mówi więźniowi, że ten będzie miał załatwione, to o wnioskował czy prosił, nie powinien bez dotrzymania słowa pójść po służbie do domu. Wtedy bowiem zostawia kłopot oddziałowemu, bo poniekąd „sprowokowany” takim zachowaniem wychowawcy recydywista będzie szukał okazji, żeby próbować wytknąć jakichkolwiek mankament, niedociągnięcie choćby tylko jako pretekst do pisania skarg. I to robi. A można było tego w prosty sposób uniknąć. Jeśli więc jest rozmowa, to trzeba powiedzieć więźniowi, że można, że jest szansa uzyskać zgodę na jego prośbę lub nie. Tak potraktowany osadzony wie na czym stoi i zupełnie inaczej przyjmuje nawet odmowę. Ta grupa skazanych ma też tendencje, żeby „testować” młodego stażem wychowawcę i wyczuć na ile można sobie przy nim pozwolić.

Kogo macie na chirurgii?

Osadzonych, w tym wielu recydywistów ze zdiagnozowanymi chorobami wymagającymi operacji, planowych zabiegów i nieprzewidywalnych z samouszkodzeniami. Skuteczną strategią stosowaną od lat przez Służbę Więzienną jest to, że kosztami zabiegów medycznych w przypadku samouszkodzeń obciążani są więźniowie, którzy ich dokonują. W związku z czym jest ich dziś mniej niż kiedyś, bo osadzeni kalkulują, czy im się to na pewno opłaca. Samookaleczeń instrumentalnych dokonywanych w celu wymuszenia jakichś zachowań, np. przetransportowania do innej jednostki, żeby uciec przed długami albo dla wymuszenia zmiany celu dokonują najczęściej właśnie recydywiści. Oni przywykli do załatwiania swoich spraw w taki sposób. To często jest u nich nawykowe. Gorsze są jednak samouszkodzenia dokonane na tle emocjonalnym, gdy więzień ma poczucie, że nie ma wyjścia z sytuacji w jakiej się znalazł i chce się pozbyć życia. Kiedy przychodzi taki moment, w trakcie rozmowy pytam: „który z pana problemów został rozwiązany po tym, co pan zrobił?” Często po takim pytaniu płaczą, ale ponieważ mają dużo czasu w celach zaczynają się nad tym zastanawiać, coś w nich kiełkuje, inaczej próbują spojrzeć na swoją sytuację. W przypadku recydywistów zachęcamy ich do spojrzenia na swoją przyszłość z szerszej perspektywy. Bywa, że próbują.

tekst i zdjęcie
Elżbieta Szlęzak-Kawa

Po co więźniom sztuka?

Człowiek ma potrzebę tworzenia. Jego scena życia zaczyna się już w dzieciństwie. Drzemie w nim artystyczny pierwiastek, który daje wieczną młodość. Dzięki kulturze więźniowie zmieniają się na trwałe.

O ddalenie od bliskich, przypadkowa zbiorowość (nie jestem z tym, kogo lubię), poczucie zmarnowanego czasu... to odczucia ludzi osadzonych w zakładach karnych. Dr Katarzyna Mirosław-Nawrocka z Akademii Pedagogiki Specjalnej zbadała poczucie ich sensu życia w momencie, kiedy zaczynają angażować się w działalność artystyczną. – Spośród stu przebadanych najbardziej zaangażowani okazali się ci w wieku 31-40 lat, najmniej ufn i chętni byli najmłodsi, do 21. roku życia. Mają większy poziom sensu życia niż skazani niebiorący udziału w edukacji kulturalnej. Największym ich pragnieniem jest osiągnąć szczęście, mieć miłość i rodzinę. Celem i ambicją – wolność, ta fizyczna, wyjście poza mury więzienia. Afirмую życie, pragną zmiany. Dzięki uprawianiu sztuki czują, że wkroczyli na nową drogę, ścieżkę rozwoju. Chcą osiągnąć sukces, mają wyższy poziom samooceny i umiejętność kontrolowania życia. Nie akceptują jednak śmierci, bardziej odczuwają dotkliwość uwięzienia, są bardziej wrażliwi artystycznie.

Skąd w nich kultura?

Dr Monika Marczak z Uniwersytetu Gdańskiego twierdzi, że społeczeństwo nie wie, kto siedzi w więzieniu. Niektórzy skazani całe życie spędzają w zakładach karnych, a życie poza izolacją jest dla nich „przepustką”. – Nie mamy zielonego pojęcia, co tkwi w ich głowach. Nie mamy czasu zastanowić się i wejść w ich świat – mówi. Jej zdaniem praca w jednostce penitencjarnej, pełnienie funkcji funkcjonariusza może przeszkadzać, wręcz utrudnia wejście w ten świat. Łatwiej jest ludziom z zewnątrz, pracownikom naukowym i artystom, którzy przychodzą do więzienia ze specjalną ofertą. Wtedy obie strony są otwarte na doświadczenia i niewiele trzeba, by pomóc skazanym zmienić myślenie na temat życia. W izolacji najbardziej sprawdza się twórczość (dzielenie się swoimi talentami) oraz praca wolontariacka w hospicjach. To, co osadzeni otrzymują w ramach tych dwóch działań, pozostaje w nich na zawsze. Zakład karny to dla nich chwila zatrzymania się i zastanowienia. Po co więźniom kultura? Aby

być ludzkim. Według teorii transmisyjnej skazani przynoszą kulturę do więzienia z wolności, bo człowiek z tym „czymś” przychodzi na świat. Proces wychowania i socjalizacji zabija kreatywność, lecz izolacja zaczyna budzić w człowieku wyobraźnię dziecka. Dzieje się to poprzez ograniczenie dopływu bodźców zewnętrznych. Kiedy więzień nie ma dostępu do tego, co by chciał (deprywacja potrzeb, brak możliwości ich zaspokojenia), zaczyna kreować życie marzeniami. Może się to urzeczywistniać w postaci prozy, poezji, obrazów. Warto pokusić się o pytanie, kto jest bardziej uwięziony: czy ludzie żyjący na wolności czy w izolacji więziennej? Bo człowiek „atakowany” ze wszystkich stron bodźcami zewnętrznymi w pewnym momencie może doznać zmęczenia i zagubienia. Żyje poniżej możliwości i własnego potencjału, w konsekwencji przestaje być twórczy.

Sztuka jest nierozzerwalną sferą ludzkiego życia, uwalnia siły drzemące w człowieku. Już 30 lat temu funkcjonariusze SW socjalizowali więźniów

kulturą, m.in. gen. Paweł Nasiłowski, obecny dyrektor Biura Dozoru Elektronicznego w CZSW. – W Zakładzie Karnym w Siedlcach w tamtym czasie dałem skazanym dostęp do dóbr kultury, co w izolacji normalnie było niedostępne – wyjaśnia. – Zapewniłem dostęp do sfery uspiętej, po to, by ją uruchomić. Chciałem, by skazani stali się bardziej wrażliwymi ludźmi, żeby nie robili głów innym lub swojej. Celem było też rozbudzenie talentów, bo ci ludzie mogli stać się rzemieślnikami wytwarzającymi jakieś przedmioty. Byli to zatrzymani w rozwoju artyści. Mieliśmy do wyboru: zostawić ich na zatracenie albo sprawić by byli przekazem dla innych. Postawiliśmy na to drugie.

Artyści za bramą

Dzisiaj cała więzienna Polska wdraża twórczą resocjalizację, wszędzie i na szeroką skalę. Sztuka przeniknęła za mury więzienia. Specjaliści podkreślają, że każdy ma granice samotności. Otwarcie wnętrza człowieka na marzenia, potrzeby, oczekiwania, których sobie nigdy nie uświadamiał, jest szalenie rozwojowe i podobne do uzyskania pełnosprawności. Bo przecież ze ślepy m o głębi koloru nie da się rozmawiać. – Otwieraliśmy ich. Te wszystkie dzia-



lania artystyczne, jakich było wiele i na wysokim poziomie, i te, które są realizowane dzisiaj w zakładach karnych, są dobrem, które przychodzi do skazanych, a które my czynimy. Miejmy świadomość tego w chwilach trudnych, kiedy w służbie przychodzą gorsze dni – mówi gen. Nasiłowski.

Artystów wchodzących za bramę więzienia jest dziś coraz więcej. Znane nazwiska i ci mniej znani. Koncerty, warsztaty, projekty kulturalne... cała gama oferty artystycznej dla uwięzionych. Dla nich jednak ważny jest sam aspekt kontaktu, a mniej istotne, czy ktoś jest pisarzem czy pianistą. Ważne, że ktoś jest. Ktoś poświęca serce, czas. Po to, by z nimi być. Przy okazji uczy technik malowania, rzeźbienia, pisania czy po prostu zdroworozsądkowego myślenia, pracy nad uczuciami, samym sobą, dzieli się swoją pasją, zaraża...

Można pomyśleć, że artyści są podobni do ludzi z kryminału. Źródło ich działania bierze się z chęci złamania normalności, przełamania norm, spróbowania, że można inaczej. Reżyser Michał Szcześniak, rozmawiając z morderczynią skazaną na 9 lat pozbawienia wolności, która dostaje przepustkę do Domu Pomocy Społecznej i opiekuje się osobami starszymi, stworzył przejmujący dokument „Punkt wyjścia”. To próba zbliżenia. Spotkanie z człowiekiem z za krat. Główna refleksja dotyczy życia i jego sensu. Dla samego twórcy było to doświadczenie czegoś, co jest dalekie, nieznanne, do czego nie jesteśmy „dopuszczeni”. Dla skazanej kobiety – forma terapii. Spędzają razem czas, przez 26 minut akcji filmu posuwają się coraz głębiej w jej historię, dochodzą do początków zranień, krok po kroku, jak na spowiedzi, odkrywają to, co poprzedziło zbrodniczy czyn. Dlaczego do niego doszło? Zbrodnia nie zawsze jest patologią. Mąż wojskowy, który wyżywa się psychicznie na żonie – to ceść jej wyznania. Wielu mówi: „jestem niewinny!” Bo... i zgrabnie tłumaczy dlaczego. Ona mówi wprost: „jestem winna”. Ten film to także spotkanie z panią z DPS-u, którą opiekuje się więźniarka. Rodzaj przemiany. Obie bardzo siebie potrzebowały. Artysta ich również.

Na podstawie wystąpień podczas seminarium „Rola działań artystycznych i edukacji kulturalnej w procesie readaptacji społecznej osób skazanych” zorganizowanego 3 grudnia 2015 r. przez OISW w Warszawie i Fundację „Dom Kultury” w centralnej świetlicy warszawskiego aresztu na Mokotowie.

tekst i zdjęcie Agata Pilarska-Jakubczak



Mroźek na Służewcu

„Słyszę jak tłuką kieliszki od szampana II” to tytuł spektaklu, który 12 grudnia 2015 r. został wystawiony w Areszcie Śledczym w Warszawie-Służewcu.

Przygotowanie spektaklu było zwieńczeniem programu readaptacji społecznej i jednocześnie festiwalu „Przenikanie 2105” prowadzonego razem z fundacją Strefa WolnoSłowa, przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Stanowi także część obchodów 250-lecia teatru publicznego. Twórcom przedsięwzięcia przyświecała chęć otwarcia dialogu inspirowanego polskim dramatem pomiędzy jego uczestnikami, a mieszkańcami Warszawy. Impulsem do pracy z grupą więźniów był utwór „Emigranci” Sławomira Mrożka. Aktorzy przedstawienia to osoby skazane na długoterminowe kary pozbawienia wolności. Na widowni zasiadły ich rodziny, które były tym wydarzeniem pozytywnie zaskoczone, bo mogły zobaczyć swoich mężów, partnerów, ojców, braci, dziadków w nietypowych dla nich na co dzień rolach.

„Przenikanie” jest symbolem przeplatania się form sztuki i dzieł literackich, łączenie ich z biografiami, prawdziwymi historiami. To przenikanie tradycji i współczesności, kultur i motywów. To wreszcie przenikanie historii ukrytych

za murami, granicami, za dokumentami i stereotypami do świadomości wszystkich obywateli kształtujących społeczeństwo.

Współpracę z fundacją Strefa WolnoSłowa areszt służewiecki nawiązał przy okazji przedsięwzięcia „Hibernacja-Aktywacja” realizowanego przez Dom Kultury „Kadr”, którego ideą była organizacja projektów społeczno-kulturalnych, w tym warsztatów teatralnych, warsztatów tworzenia komiksów, wystawy fotografii „Dotyk”. Areszt Śledczy w Warszawie-Służewcu znalazł się wśród zwycięzców Warszawskiej Nagrody Edukacji Kulturalnej na najlepszy program edukacji kulturalnej.

Aneta Łupińska
zdjęcia Piotr Kochański



Spotter, czyli fotografujący sa

Każdy chyba zaczyna od fotografowania wszystkiego. U cioci na imieninach, choinka, jak rosną dzieci, wspólne wycieczki (najlepiej zagraniczne), piękne okoliczności przyrody, architektura... Niektórych to zadowala, inni szukają własnej drogi twórczej, swoich tematów, zainteresowań. Moją pasją są samoloty.

Fotografia. Magia zatrzymania czasu i obrazu. Pojawiła się u mnie dość wcześnie. Za sprawą ojca, który w połowie lat 60. kupił dwuobiektywową lustrzaną „Start”. Miałem wtedy ok. siedmiu, ośmiu lat. Niedługo potem dostałem swój pierwszy aparat. Był nim używany „Druh” odziedziczony po starszym kuzynie. W niedługim czasie pojawił się „Ami”, równie prosty jak „Druh”, ale nowocześniejszy. To już było coś. Ostatnim moim aparatem „analogowym” był „Zenith TTL”, który kupiłem pod koniec lat 80. w Tule, za sprzedane polskie szminki w perłowych kolorach. I tak naprawdę dopiero ten aparat dał mi frajdę fotografowania. Kilka obiektywów o różnych ogniskowych i jasnościach, filtry, konwertery, lampy błyskowe, w tym lampa z filtrami kolorowymi, wężyk, statyw, imak, to wszystko zwiększało przyjemność... Już wtedy mogłem powiedzieć, że nie robię zdjęć, zacząłem fotografować. Gdy w połowie pierwszej dekady XXI w. fotografia cyfrowa stała się bardziej dostępna, wziąłem rozbrat z fotografią analogową. Obecnie mój wybór padł na Niko-

na D5300, który dzielnie mi towarzyszy przede wszystkim w plenerze, w spiekocie i niskich temperaturach, w dzień i w nocy, w ładnej pogodzie i w deszczu. Taki przyjaciel od wszystkiego.

Co fotografuję? W połowie lat 70. olbrzymie wrażenie, zrobił na mnie widok radzieckiego ponaddwukowego samolotu Tu-144, wykonującego lot pokazowy nad Warszawą. Obserwowałem go z mostu Śląsko-Dąbrowskiego podczas jego zwrotu na wysokości Starego Miasta. Prócz samej obserwacji pojawia się chęć dokumentowania różnych zdarzeń mających miejsce na lotnisku, ale przede wszystkim dokumentowanie, fotografowanie samolotów. A że samolot samolotowi nierówny, jest w czym wybierać i co fotografować. Takich ludzi, których pasją jest fotografowanie samolotów, nazywa się z angielska spotterami. Spotterzy, mimo swojej pasji, to środowisko zróżnicowane. Jedni są zrzeszeni w działających przy lotniskach klubach spotterkich (mogą liczyć np. na wejściówkę na płytę lotniska podczas organizowanych sesji foto czy pokazy nowych typów samolotów), inni, ci niezrzeszeni, do któ-

rych się zaliczam, są wolnymi strzelcami, korzystają ze sprawdzonych miejsc wzdłuż płotu okalającego lotnisko.

Okazjonalne fotografowanie samolotów zaczęło się u mnie ok. 20 lat temu. Jako hobby rozwija się od ok. 10 lat. Pomaga mi w tym miejsce zamieszkania. Na początek pasa startowego 11-29 warszawskiego Okęcia, samochodem docieram w cztery minuty, pieszo w 20 minut. Jednak zanim tam dotrę, muszę posiadać odpowiednią wiedzę, na którą składa się rozkład lotów samolotów pasażerskich i frachtowych-cargo, maszyn pozarządowych (wojskowe, wizyty delegacji międzynarodowych, czartery np. na imprezy sportowe), kierunek startów i lądowań czy też informacja o różnego rodzaju alertach, awaryjnych lądowaniach itp. To pozwala mi na dobre zaplanowanie sesji fotograficznych na lotnisku.

No i w plener. A w plenerze bywa różnie. Deszcz, mgła, czasem błoto, wspinięcie się na drzewa, korzystanie z drabiny, przedzieranie się przez krzaki lub wysokie trawy. Momentami przypomina to survival. Plus problemy ze sprzętem. Dwa razy zamarził mi aparat przy temperaturze ok. - 20 st. C. Czasem spotter staje się świadkiem historii. Tak było, kiedy filmowałem awaryjne lądowanie samolotu Polskich Linii Lotniczych LOT pilotowanego przez kapitana Wronę czy odlot z Okęcia do Krakowa wojskowego samolotu transportowego CASA, na którego pokładzie były trumny z ciałami pary prezydenckiej Le-



moloty

cha i Marii Kaczyńskich. Fajne zdjęcie fajnego samolotu wynagradza wszelkie niedogodności.

Co dalej robię ze zdjęciami? Selekcja, czyli wybór najlepszego lub kilku najlepszych i ewentualna obróbka. Następnie opis: numer rejestracyjny samolotu, jego patron (osoba, miasto), skrót, nazwa operatora, typ i specyfikacja maszyny, producent i kraj producenta, rok i miesiąc produkcji, miejsce wykonania zdjęcia z datą. Niektórzy dodają jeszcze numer seryjny. Dane te czerpię z internetu, przynajmniej z kilku źródeł. Tak opisane fotografie „lądują” w odpowiednich folderach, by po pewnym czasie służyć ponownemu przeżywaniu okoliczności powstania zdjęcia.

Od pewnego czasu, przynajmniej raz w roku, bywam w Anglii. Każdorazowy wypad uzupełniam o akcenty lotnicze. Odwiedziłem bazę lotniczą RAF w Brize Norton niedaleko Oxfordu, zaliczyłem m.in. pokazy lotnicze w Fairford i w Bournemouth nad kanałem La Manche, a w Bristolu festiwal balonów. Miałem sposobność widzieć i fotografować, statycznie i w locie, wiele legendarnych typów samolotów, takich jak np. Hurricane, Supermarine Spitfire, Avro Lancaster, Avro Vulcan czy Vickers VC-10, na którym wzorowali się radzieccy konstruktorzy Iła 62 i wiele, wiele innych.

tekst i zdjęcia

Włodzimierz St. Orlikowski



Autor jest magistrem historii, kpt. SW w stanie spoczynku, emerytowanym inspektorem ochrony Aresztu Śledczego w Warszawie-Mokotowie, autorem publikacji z zakresu historii więziennictwa, współautorem wystawy z okazji 90. rocznicy więziennictwa, pomysłodawcą Izby Pamięci i Tradycji SW w mokotowskim areszcie, jednym z fundatorów i prezesem Fundacji „Historia z za krat – Ocalić od zapomnienia”.



Zmiany w przepisach

Na początku 2016 r. warto jeszcze wrócić do istotnych zmian prawnych, które nastąpiły w ostatnim kwartale 2015 r., ale jeszcze nie zostały omówione na naszych łamach, a mogą zainteresować czytelników.

Z tych względów należałoby zauważyć zmiany, jakie nastąpiły w zakresie ubezpieczenia więziennych podmiotów leczniczych od odpowiedzialności cywilnej oraz na rzecz pacjentów z tytułu zdarzeń medycznych, a także zmian wprowadzonych w wykazie chorób, z których tytułu funkcjonariuszowi przysługuje jednorazowe odszkodowanie. W kontekście przepisów ustawy z 9 kwietnia 2010 r. o Służbie Więziennej warto przedstawić orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego wydane w przedmiocie przepisów służb mundurowych dotyczących bezpieczeństwa i higieny służby.

Więzienne podmioty lecznicze bez kosztów ubezpieczenia OC

Z dniem 7 listopada 2015 r. zniesiono obowiązek zawierania przez podmioty lecznicze dla osób pozbawionych wolności umów ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej oraz na rzecz pacjentów z tytułu zdarzeń medycznych. Zniesienie przedmiotowego obowiązku wprowadziła ustawa z 25 września 2015 r. o zmianie ustawy o działalności leczniczej (Dz. U. poz. 1697).

Dotychczas podmioty lecznicze, w tym podmioty lecznicze dla osób pozbawionych wolności, zobowiązane były do zawarcia umowy ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej oraz na rzecz pacjentów z tytułu zdarzeń medycznych określonych w przepisach o prawach pacjenta i rzeczniku praw pacjenta w przypadku podmiotu leczniczego prowadzącego szpital. Jak słusznie zauważył projektodawca, zrozumiałym i ze wszechmiar słusznym ratio legis przedmiotowego obowiązku jest zabezpieczenie roszczeń finansowych osób, na rzecz których zasądzono odszkodowania lub zadośćuczynienia w postępowaniu cywilnym lub w związku z zaistnieniem zdarzeń medycznych w przypadku możliwej niewypłacalności zobowiązanego

do wypłaty podmiotu leczniczego. Należy jednak mieć na uwadze, że podmioty lecznicze dla osób pozbawionych wolności nie noszą cech niewypłacalności, zgodnie bowiem z zarządzeniem Ministra Sprawiedliwości z 31 stycznia 2013 r. w sprawie nadania statutów podmiotom leczniczym dla osób pozbawionych wolności (Dz. Urz. Min. Sprawiedl. poz. 83) funkcjonują one w ramach środków budżetowych. Oznacza to, że niemożliwe jest zaistnienie sytuacji niewypłacalności więziennego podmiotu leczniczego. W związku z powyższym, ustawowy obowiązek zawarcia umowy ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej lub w związku z zaistnieniem zdarzeń medycznych był nieracjonalnym wydatkiem budżetu państwa, nie popartym obiektywną potrzebą. Ponadto, wpływał na poważne uszczuplenie budżetu więziennictwa o środki, które mogłyby zostać przeznaczone na realizację zadań w sposób rzeczywisty służących ochronie zdrowia osób pozbawionych wolności.

Wprowadzone zmiany znajdują uzasadnienie ekonomiczne, ponieważ koszty zawarcia umów ubezpieczenia wielokrotnie przewyższały koszty ponoszone przez Skarb Państwa z tytułu zasądzeń z powództw dotyczących działalności podmiotów leczniczych dla osób pozbawionych wolności. Ustawodawca szacował, że koszty umów ubezpieczenia, jakie będzie musiało ponieść więziennictwo, stanowi sumę ponad 6 mln zł, w tym same koszty zawarcia umów ubezpieczenia od zdarzeń medycznych opiewały na kwotę 3,4 mln zł. Tymczasem, całkowite wydatki w zakresie odszkodowań z tytułu niewłaściwego leczenia w 2013 r. wyniosły 86 tys. zł, a w 2014 r. – 30 tys. zł.

Jednorazowe odszkodowanie za nadciśnienie tętnicze z powikłaniami wielonarządowymi

Z dniem 27 października 2015 r. do wykazu chorób, z tytułu których funkcjonariuszowi Służby Więziennej przysługuje jednorazowe odszkodowanie, włączone zostało nadciśnienie tętnicze z powikłaniami wielonarządowymi. Celem opublikowanej regulacji Ministra Sprawiedliwości jest dostosowanie wykazu chorób powstałych w związku ze szczególnymi właściwościami lub warunkami służby, z których tytułu funkcjonariuszowi przysługuje jednorazowe odszkodowanie, do rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z 20 maja 2015 r. w sprawie ustalania uszczerbku na zdrowiu funkcjonariuszy SW (Dz. U. poz. 808), w którym już występowała przedmiotowa jednostka chorobowa w wykazie chorób powstałych w związku ze szczególnymi właściwościami lub warunkami pracy w Służbie Więziennej.

Dotychczasowy stan prawny skutkował możliwością orzekania przez komisje lekarskie podległe MSW procentowego uszczerbku na zdrowiu z powodu nadciśnienia tętniczego, nie przewidywał zaś możliwości przyznania przez organ odszkodowawczy jednorazowego odszkodowania. Wydane przez Ministra Sprawiedliwości rozporządzenie stanowi ujednolicenie obu aktów prawnych i pozwala na wypłatę jednorazowego odszkodowania funkcjonariuszowi, który w związku z pełnieniem służby zachorował na nadciśnienie tętnicze z powikłaniami wielonarządowymi.

Uzupełnienie przedmiotowego wykazu chorób jest również wyrazem zasady równości funkcjonariuszy wszystkich służb mundurowych. Zauważyć należy bowiem, że nadciśnienie tętnicze z powikłaniami wielonarządowymi jest uwzględnione w analogicznych rozporządzeniach Ministra Spraw Wewnętrznych wydanych w stosunku do funkcjonariuszy Policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej i Biura Ochrony Rządu.

Przepisy służb mundurowych dotyczące bezpieczeństwa i higieny służby niekonstytucyjne

Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że brak określenia na poziomie ustawowym prawa podmiotowego funkcjonariuszy do bezpiecznych i higienicznych warunków służby oraz odpowiadających temu prawu obowiązków podmiotu zatrudniającego powoduje, że art. 66 ust. 1 Konstytucji traci swój gwarancyjny charakter.

Rzecznik praw obywatelskich wnioskiem z 15 września 2015 r. zaskarżył do Trybunału Konstytucyjnego ustawy o Policji, Straży Granicznej, Biurze Ochrony Rządu, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Centralnym Biurze Antykorupcyjnym, Służbie Celnej, Służbie Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służby Wywiadu Wojskowego.

Rzecznik wskazał, że ustawy o Policji i Straży Granicznej jedynie upoważniają komendantów głównych tych służb do określenia w drodze zarządzeń szczegółowych warunków bezpieczeństwa i higieny służby. Ustawa o Biurze Ochrony Rządu w ogóle pomija te zagadnienia. Natomiast pragmatyki służbowe funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Celnej, Służby Kontrwywiadu Wojskowego i Służby Wywiadu Wojskowego nie realizują obowiązku ustawowej regulacji konstytucyjnego prawa do bezpiecznych i higienicznych warunków pracy, stanowią bowiem blankietowe upoważnienia ustawowe nakładające odpowiedzialność na prezesa Rady Ministrów, ministra obrony narodowej oraz ministra właściwego do spraw finansów publicznych do określenia warunków bezpieczeństwa i higieny służby. Tym samym ustawodawca przekazał obowiązek określenia warunków bezpieczeństwa i higieny służby premierowi, ministrowi obrony narodowej, ministrowi finansów, komendantowi głównemu Policji oraz komendantowi głównemu Straży Granicznej w aktach wykonawczych do ustawy oraz w aktach wewnętrznie obowiązujących. Dodatkowo, w ocenie rzecznika, żadna z zakwestionowanych pragmatyk służbowych nie określa prawa do bezpiecznych i higienicznych warunków służby, ponieważ nie precyzuje ani obowiązków pracodawcy, ani sposobu realizacji tego prawa.

Zdaniem rzecznika praw obywatelskich za odmiennością regulacji zasad bezpieczeństwa i higieny służby wobec funkcjonariuszy poszczególnych formacji mundurowych mogą przemawiać inne wartości konstytucyjne (np. bezpie-

czeństwo państwa, porządek publiczny), jednak w każdym przypadku właściwym aktem normatywnym dla regulacji tych zagadnień powinna być ustawa.

Trybunał Konstytucyjny w wyroku z 24 listopada 2015 r. sygn. akt K18/14 stwierdził, że zgodnie z art. 66 Konstytucji, każdy ma prawo do bezpiecznych i higienicznych warunków pracy. Uprawnionym jest każdy wykonawca szeroko rozumianej pracy, a nie tylko osoby zatrudnione na podstawie stosunku pracy w rozumieniu Kodeksu pracy. W przedmiotowym wyroku Trybunał zauważył, że prawo do bezpiecznych i higienicznych warunków pracy powinno zostać określone w hierarchicznym, zamkniętym systemie źródeł prawa powszechnie obowiązującego, o którym mowa w art. 87 ust. 1 Konstytucji. Ustawodawca nie wypełnił wyrażonego w art. 66 ust. 1 zdanie drugie Konstytucji ustawowego obowiązku określenia sposobu realizacji prawa do bezpiecznych i higienicznych warunków pracy, przy respektowaniu istoty tego prawa oraz określenia obowiązków pracodawcy. Niedopuszczalne jest w szczególności przekazywanie do unormowania w drodze zarządzeń, czyli aktów prawa wewnętrznego, kwestii, które w świetle Konstytucji powinny być zawarte w ustawie.

Zauważono również, że art. 66 ust. 1 Konstytucji przewiduje szeroki zakres swobody dla ustawodawcy, co powoduje, że może on w zaskarżonych ustawach np. uregulować kwestie specyficzne dla służby, a w pozostałym zakresie odesłać do działu dziesiątego Kodeksu pracy. Dotyczy to także określenia, jaka materia zostanie uregulowana w ustawie, a jaka w rozporządzeniu.

Rozwiązania przyjęte w ustawie z 9 kwietnia 2010 r. o Służbie Więziennej, dotyczące bezpieczeństwa i higieny służby nie zostały zakwestionowane przez rzecznika praw obywatelskich i z tych względów nie były poddane kontroli Trybunału. W tym miejscu należy zauważyć, że w ustawie o Służbie Więziennej przyjęto inne rozwiązania normatywne niż w zakwestionowanych ustawach. Art. 117 ust. 1 i 2 ustawy

o Służbie Więziennej stanowi normę ogólną zobowiązującą przełożonych do zapewnienia funkcjonariuszom bezpiecznych i higienicznych warunków służby, funkcjonariusze zaś są zobowiązani do przestrzegania przepisów i zasad bezpieczeństwa i higieny pracy oraz przepisów przeciwpożarowych. Natomiast w art. 117 ust. 3 te same ustawy ustawodawca zobowiązał Ministra Sprawiedliwości do określenia w rozporządzeniu trybu i zakresu stosowania do funkcjonariuszy Służby Więziennej przepisów Kodeksu pracy w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy oraz właściwości przełożonych w tych sprawach, uwzględniając odpowiednio przepisy działu dziesiątego Kodeksu pracy, z jednoczesnym enumeratywnym wyłączeniem poszczególnych przepisów tego działu. Minister Sprawiedliwości dokonując przedmiotowej regulacji zobowiązany był do uwzględnienia charakteru i warunków służby w Służbie Więziennej.

W wyniku przyjętego rozwiązania normatywnego, w stosunku do funkcjonariuszy Służby Więziennej stosuje się przepisy działu dziesiątego Kodeksu pracy zatytułowanego „Bezpieczeństwo i higiena pracy” z wyłączeniem przepisów tego działu, które enumeratywnie wskazuje art. 117 ust. 3 ustawy o Służbie Więziennej.

Jacek Wierzbicki
Zespół Legislacyjny CZSW



Wystawa twórczości więziennej w Bo

Muzeum Regionalne w Bobolicach od kilku lat współpracuje z jednostkami penitencjarnymi okręgu koszalińskiego, organizując co dwa lata (od 2009 r.) wystawy twórczości więziennej. Ekspozycje te, ze względu na różnorodność prezentowanych prac i pomysłowość ich twórców cieszą się dużym zainteresowaniem i uznaniem zwiedzających. Najbardziej wartościowe dzieła przekazane bezpłatnie przez więziennych artystów prezentujemy w muzealnym dziale „Sztuka więzienna”. W 2014 r. zmieniliśmy częściowo regulamin i przyjęliśmy prace z zakładów karnych z okręgu gdańskiego, poznańskiego i szczecińskiego.

Na ubiegłoroczną wystawę zgłoszono 84 rękodzieła z 14 jednostek penitencjarnych: w Gdańsku, Słupsku, Koszalinie, Czarnem, Gębarzewie, Goleniowie, Nowogardzie, Szczecinku, Starem Bornem, Sztumie, Wierzchowie, Wronkach oraz z oddziałów zewnętrznych w Opatówku i Dobrowie. Ekspozycja została skomponowana z prac wykonanych techniką malarską, rysunków, makiet powstałych z zapalek, rzeźb z drewna i gipsu oraz tzw. wypalane. Wiele wyróżniało się wysokim poziomem artystycznym i pomysłowością. W otwarciu wystawy uczestniczyli przedstawiciele 12 zakładów karnych z mjr. Dariuszem Lebedowiczem, zastępcą dyrektora okręgowego SW w Koszalinie, burmistrz Bobolic Mieczysław Brzoza,

radni miejscy i powiatowi oraz przedstawiciele miejscowych instytucji kulturalnych i oświatowych.

Pierwszą nagrodę otrzymał osadzony z Zakładu Karnego w Koszalinie za obraz „Ania”. Kolejną za „Buty skazańca” utalentowany twórca z OZ-etu koszalińskiego aresztu w Dobrowie. Trzecia nagroda przypadła autorowi płaskorzeźby „Szopka Bożonarodzeniowa” z Wierzchowa. Kierownik muzeum wyróżnił pracę „Wodnik” nadesłaną z OZ-etu w Uście słupskiego aresztu śledczego. Przyznano 10 wyróżnień pieniężnych oraz dyplomy honorowe dla wszystkich autorów wystawionych dzieł. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem mieszkańców Bobolic i okolicy, szczególnie młodzieży szkolnej, dla której była ciekawą lekcją wychowawczą.

Podsumowania dorobku dotychczasowych wystaw dokonano podczas posiedzenia Rady Muzeum, w którym uczestniczyli ppłk Piotr Warenik, dyrektor okręgowy SW w Koszalinie i por. Izabela Wojtalik-Loranc, rzeczniczka prasowa oraz przedstawiciele zakładów karnych: mjr Tomasz Gałań (dyrektor Zakładu Karnego w Starem Bornem), mjr Sylwester Wiśniewski (zastępca dyrektora Aresztu Śledczego w Koszalinie), kpt. Stanisław Grabski (Areszt Śledczy w Słupsku) i por. Sławomir Gaca (Zakład Karny w Szczecinku). Podstawą do dyskusji było wystąpienie dyrektora mu-

zeum na temat organizacji i efektów ekspozycji sztuki więziennej, uwzględniające dane statystyczne dotyczące liczby uczestników, rodzajów prac, grona zwiedzających, przyznanych nagród oraz nakładów na organizację imprez.



Dyskutanci byli zgodni co do potrzeby kontynuowania cyklu wystawienniczego cieszącego się dużym zainteresowaniem wśród więźniów oraz przybliżającego społeczeństwu lepszą stronę ich życia. Podkreślano, że skazani cenią nie tylko nagrody pieniężne, ale też dyplomy i listy pochwalne. Dotychczas dy-

Gościnnie na deskach teatru



Co dziesiąty skazany z Zakładu Karnego w Białymstoku wziął udział w spektaklu „Jesteśmy Polscy warci”. To kolejna edycja projektu realizowanego przez jednostkę we współpracy z reżyserem Dariuszem Szadą-Borzyszkowskim.

W ramach programu readaptacji społecznej powstało już pięć przedstawień teatralnych, w których grali recydywiści z białostockiego więzienia. Tematem najnowszego były wydarzenia związane z 76. rocznicą bitwy pod Wizną. Widowisko oparte na słuchowisku Jacka Raginisa (potomka kapitana Władysława Raginisa) przedstawia tragiczne okoliczności obrony odcinka Wizna przez żołnierzy polskich we wrześniu 1939 r. Osadzeni byli twórcami scenografii, efektów akustycznych i rekwizytów. Tekstu, gry aktorskiej, ruchu sce-

bolicach

plomami nagradzano autorów prac i zakłady karne popularyzujące wystawy. Zaproponowano więc, aby honorować nimi również wychowawców i pracowników działów penitencjarnych, zachęcających więziennych artystów



do wysiłku przy tworzeniu na potrzeby konkursu. Uzgodniono, że na wystawę w 2017 r. zostaną zaproszone jednostki penitencjarne z bydgoskiego okręgu SW.

Bronisław Malinowski
zdjęcie **Sylwia Fir**

nicznego i wyrażania emocji uczyli się przez kilka miesięcy. Nie uchroniło ich to jednak przed tremą w dniu premiery, gdy na widowni Białostockiego Teatru Lalek zasiedli ich najbliżsi, a także dyrektorzy podlaskich jednostek penitencjarnych z płk Mirosławem Dudarem, dyrektorem OISW w Białymstoku, goście reprezentujący władze samorządowe, przedstawiciele świata nauki i kultury, sędziowie, szefowie podlaskich służb mundurowych.

Skazani z białostockiego więzienia chętnie uczestniczą w proponowanych im przez wychowawców przedsięwzięciach, nie tylko tych o charakterze artystycznym. Naprawiają wózki inwalidzkie, wykonują prace remontowe na rzecz społeczności lokalnej, biorą udział w akcjach społecznych organizowanych przez miasto.

tekst i zdjęcie **Michał Zagłoba**

Konkurs na program rozstrzygnięty



fot. Dariusz Bielecki

Służba Więzienna przykłada dużą wagę do jakości prowadzonych oddziaływań penitencjarnych. Wyrazem tego było ogłoszenie pod patronatem Dyrektora Generalnego II Ogólnopolskiego Konkursu na Program Resocjalizacji Sprzyjający Readaptacji Społecznej Osób Pozbawionych Wolności, na który zgłoszono imponującą liczbę 161 projektów. Przesłane prace obejmowały szeroki zakres oddziaływań, koncentrując się m.in. na zagadnieniach przeciwdziałania agresji, przemocy i uzależnieniom, integracji rodzin, ergoterapii, dogoterapii oraz prowadzeniu różnych form pomocy osobom potrzebującym. Po burzliwych obradach podjęło decyzję o przyznaniu trzech nagród i siedem wyróżnień.

Jak przyznali zaproszeni do jury konkursu specjaliści w dziedzinie oddziaływań penitencjarnych, kadra Służby Więziennej dysponuje dużym profesjonalnym potencjałem. Podkreślano, że poziom proponowanych programów był bardzo wysoki, a kreatywność ich autorów zasługuje na pochwałę. Komisja miała trudny wybór z uwagi na różnorodność złożonych prac i ich niekwestionowaną wartość. Ostatecznie jury w składzie: płk Andrzej Leńczuk, dyrektor Biura Penitencjarnego w CZSW – przewodniczący, prof. dr hab. Dobrochna Wójcik, prof. dr hab. Wiesław Ambrozik, prof. Piotr Stępnik, prof. dr hab. Robert Opora, doc. dr Małgorzata Leśniak, dr Tomasz Głowiak, dr Monika Marczak, dr Katarzyna Mirosław-Nawrocka, dr Monika Badowska-Ho-

dyr przyznała następujące nagrody:

1. „**Leśna kolonia**”, Zakład Karny w Krzywańcu
2. „**Widowiska wolnego człowieka**”, Zakład Karny w Wojkowicach
3. „**Remedium**”, Zakład Karny w Potulicach.

Choć zasady konkursu określały możliwość przyznania jedynie trzech nagród, członkowie jury pozostając pod wrażeniem pomysłowości kadry więziennej postanowili wyróżnić także następujące programy:

1. „**Głos za krat**”, Areszt Śledczy w Ostrowie Wielkopolskim
2. „**Stop – skazani tworzący oddziaływania profilaktyczne**”, Zakład Karny w Raciborzu
3. „**Barwy nadziei – Arteterapia**”, Zakład Karny w Zarębie
4. „**Lepsza matka**”, Areszt Śledczy w Krakowie
5. „**W zdrowym ciele nowy ja**”, Areszt Śledczy w Szczecinie
6. „**Świadomy kierowca**”, Areszt Śledczy w Warszawie Białoleśce
7. „**Tolerancja**”, Areszt Śledczy w Krakowie Podgórze.

Biuro Penitencjarne Centralnego Zarządu Służby Więziennej serdecznie dziękuje wszystkim, którzy nadesłali swoje pomysły programów resocjalizacyjnych. 6 grudnia 2015 r. podczas uroczystości w ośrodku szkolenia w Popowie Dyrektor Generalny Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński wręczył laureatom przyznane nagrody i wyróżnienia.

Agnieszka Bochniewicz

Przygoda z maratonem



Posłaniec, który biegł z Maratonu do Aten, by obwieścić zwycięstwo i poinformować szturmie perskiej floty, po przekazaniu wiadomości padł martwy. Tyle legenda. Dzisiaj dystans 42 km 195 m przebiega przeszło 30 tys. biegaczy zawodowców i amatorów, startując w biegu maratońskim.

Nie jest to jednak dane każdemu i w przypadku biegacza amatora wymaga konsekwencji, determinacji, cierpliwości i wielu tygodni przygotowań. Wśród tych, którzy poświęcają swój wolny czas na treningi i starty w maratonach są także funkcjonariusze Zakładu Karnego w Potulicach. Daniel, Eti, Irek, Kamlot dzisiaj mogą powiedzieć, że to ich „zdrowy nałóg”. Początki przygody z bieganiem, w przypadku każdego z nich, były podobne. Walka z nadwagą, chęć kontynuowania zabawy ze sportem. Dzisiaj mogą pochwalić się wieloma startami i wynikami, o których przeciętny śmiertelnik może tylko pomarzyć.

Daniel

W jego przypadku przygoda z bieganiem zaczęła się w wieku 30 lat. Sygnałem do startu okazała się nadwaga. Początki były trudne, mozolne starania podbiegania po kilkaset metrów na przemian z marszem zaczęły przynosić efekt. Pierwsza okupiona cierpieniem próba zmierzenia się z dystansem maratońskim miała miejsce w 2010 r. w Krakowie. Po 26 km brakowało sił, jednak upór i determinacja pozwoliły ukończyć bieg. Czy pozostanie w pamięci? Na pewno. Następne były maratony w Poznaniu, Dębnie i we Wrocławiu. Wynik stanowił spełnienie marzenia Daniela zdobycia Korony Maratonów Polskich. Korona, a także moda na bieganie wśród znajomych

wzmocniły tylko upór i konsekwencję, doprowadzając do zdobycia kolejnej.

Dotychczasowy dorobek budzi respekt i szacunek: Cracovia Maraton – trzy razy, Maraton Warszawski – dwa razy, Wrocław Maraton – trzy razy, Dębno Maraton – dwa razy, Poznań Maraton – dwa razy. Poza tym dziesiątki startów w biegach na dystansie 10, 15, 21 km. Daniel w roku przebiega średnio od 2,5 tys. do 3 tys. km. Każda rzecz z czasem powszedniejsze, nie daje adrenaliny, takiej jak przygotowania i wreszcie start w imprezie. Każdy, kto się znajdzie w takim miejscu pyta, co dalej? Plan na przyszłość to bieg górski i udział w maratonie zagranicznym.

Eti

Swoją przygodę ze sportem rozpoczął w wieku kilku lat. Podobnie jak w przypadku wielu chłopaków, była to piłka nożna. Przez 15 lat uprawiał ją w znanym ligowym klubie. Jednak odniesiona kontuzja definitywnie przekreśliła dalszą piłkarską karierę. Rozbrat ze sportem i dochodzenie do pełnej sprawności doprowadziły do znaczącej nadwagi i spadku kondycji. Motywacją były wyniki Daniela, który wcześniej zaczął biegać i mógł już pochwalić się rezultatami, o których inni tylko marzyli. To był najważniejszy

argument do wyjścia na pierwszy trening biegowy. Jesiennie-zimowe bieganie zakończyło się pierwszym startem na dystansie półmaratonu w maju 2014 r. Wynik i chęć dalszej rywalizacji zmotywowały go do jeszcze większej pracy na treningach i podjęcia próby najważniejszej dla każdego biegacza – zmierzenia się z królewskim dystansem.

Pierwszy start w maratonie to październik 2014 r. w Poznaniu. Radość, satysfakcja z pokonania całej trasy utwierdzały tylko w przekonaniu, że warto. Dla siebie i dla zdrowia. Kolejny rok to dwukrotne starty w maratonach: Cracovia Maraton, Wrocław Maraton. Były one przeplatane udziałem w zawodach na dystansach 10 i 21 km. I następne pytania: co w przyszłości, jaki cel? Cel to pokonanie maratonów w Dębnie i Warszawie, poprawienie życiówek i to co najważniejsze – Korona Maratonów Polskich.

Irek

Zaczął biegać w czerwcu 2009 r. Na długo przed tym, zanim bieganie stało się potrzebne w życiu jak tlen, trzeba było skończyć z nałogiem palenia i pomyśleć o zrzuconiu nadwagi. Przełom nastąpił, gdy podziały uwagi znajomych, jak trudno Irka... obiec z racji tuszy. W pierwszym napotkanym sklepie kupił buty, bo chciał radykalnej zmiany wyglądu i udowodnienia sobie, że można. Niestety, źle dobrane obuwie i brak niezbędnej wiedzy doprowadziły do kontuzji i konieczności przerwy w bieganiu. Motywacja była jednak silniejsza od cierpienia i bólu. Początek roku 2011 to nowe otwarcie i decyzje. Spotkanie na kolejnym treningu kolegi, który namówił go do startu w zorganizowanej imprezie biegowej spowodowało, że u Irka wzrósł apetyt na bieganie. Pierwszy start w półmaratonie w Kruszwicy. Walka, pot i łzy – tak opisuje ten start. Nie spowodowało to jednak spadku motywacji, wręcz odwrotnie. Ambicja poprawy wyników była skutecznym dopingiem do dalszych



treningów. Kolejny start i porażka. Irek zemdlął przed metą, ocknął się w szpitalu. „Koniec z bieganiem” – zakomunikowała żona. Irek był innego zdania.

Po przejściu badań i odpoczynku w kolejnych zawodach wystartował w grudniu. Bieg sylwestrowy na dystansie 10 km pozwolił mu uwierzyć we własne możliwości. Po tej lekcji bieganie stało się bardziej dojrzałe i profesjonalne. Plany treningowe, literatura fachowa, porady doświadczonych kolegów spowodowały postęp, który zaowocował kolejnymi startami. Postanowił spróbować w swoje 40. urodziny. Długie przygotowania, starty kontrolne i osiągnięte w nich wyniki dawały podstawy, aby myśleć pozytywnie. Stało się: 13 października 2013 r., PKO Poznań Maraton. Znowu ból, łyzy, pierwsze 38 km to walka z samym sobą i dystansem. Udało się. Telefon do żony. Szybko postawił sobie nowy cel – zdobycie Korony Maratonów Polskich. Dziś upragniona korona jest już wybiegana. Zaliczone maratony: Dębno Maraton i Warszawa Maraton w 2014 r., Kraków Maraton, Wrocław Maraton – 2015 r. Plany na przyszłość to przede wszystkim pomoc w debiucie maratońskim syna i pobicie dotychczasowych rekordów życiowych.

Kamlot

Każda choroba jest zaraźliwa... w tym przypadku dopadła również Kamłota. Wążący blisko 120 kg facet zaczął się ruszać. Pretekstem był lokalny bieg przełajowy Doliną Noteci na dystansie 15 km, który odbył się w maju 2013 r. Dotarcie do mety zachęciło i zmotywowało go do dalszej pracy i regularnych treningów. Poważne starty zaczęły się w 2014 r. Przebiegł półmaraton w Kruszwicy, mimo walki z własnymi słabościami i uporczywą myślą: „po co to wszystko”. Ukończenie każdego biegu jest najlepszą motywacją, żeby biec dalej. Wskazówka na wadze pochyła się w jedną i drugą stronę, ważniejsza jest jednak radość z biegania. Zaliczone dystanse: Maraton Warszawski, Wrocław Maraton, Poznań Maraton, Cacovia Maraton.

Cztery historie, na szczęście nie tak tragiczne jak ta starożytna, ale również ważne i pokazujące, jakie przyczyny mogą stać za podjęciem decyzji o bieganiu. Postęp w tej dyscyplinie ma miejsce wtedy, kiedy podnosimy się z motywacyjnego dołka, uczymy na błędach i patrzymy z innej perspektywy. Czyż na tym nie polega życie i ciężka praca, jaką jest służba w naszej formacji?

Paweł Granowski

zdjęcia archiwum **Daniela Swobody**



W morderczym biegu

Na terenie Wojskowego Klubu Biegacza „Meta” w Lublińcu po raz 12. odbył się Maraton Komandosa, uznawany za jeden z najtrudniejszych w Polsce. Jak zwykle nie zabrakło w nim przedstawicieli Służby Więziennej. W morderczym biegu wystartowali mjr w stanie spoczynku Grzegorz Budzałek i kpt. Jakub Jarka z ZK w Łowiczu, por. Szymon Sobieraj z AŚ w Śremie, ppor. Piotr Patrzykowski, sierż. Wiesław Małysa, plut. Krzysztof Fijałkowski z ZK w Sierakowie Śląskim, st. sierż. Marcin Kitłowski z ZK w Czarnem, sierż. Marcin Bąk z ZK we Wronkach, plut. Artur Baszczyszyn z ZK w Kłodzku i st. szer. Tomasz Ptaszyński z ZK w Zabrzu.

Więziennictwo reprezentowali również czterej funkcjonariusze z angielskiego więzienia Brixton w Londynie: senior officer Simon Stanley, senior officer Stephen Woodus, senior officer Alison Nuttall i officer Mariusz Berczowski.

Maraton Komandosa był trzecim biegiem, którego ukończenie gwarantowa-



ło zdobycie Szlema Komandosa i Wielkiego Lublinieckiego Szlema Biegowego. Szlem Komandosa, w skład którego wchodziły jeszcze biegi Ćwiartka Komandosa i Półmaraton Komandosa, zdobyli kpt. Jakub Jarka, st. sierż. Marcin Kitłowski, mjr Grzegorz Budzałek. Wielki Lubieniecki Szlem Biegowy, składający się ponadto z Biegu Katorżnika i Biegu o Nóż Komandosa wywalczyli ppor. Piotr Patrzykowski, por. Szymon Sobieraj, kpt. Jakub Jarka, mjr Grzegorz Budzałek.

Jakub Jarka

zdjęcia **Agnieszka Jarka**



Pożegnanie z Kaliszem, cz. I

30 listopada 2015 r. po blisko 170 latach zakończona została działalność więzienia w Kaliszu. Przypominamy początki funkcjonowania jednostki, dramatyczny okres zaboru i rusyfikacji. W kolejnej części przedstawimy lata dwukrotnej okupacji, czasów stalinowskich i stanu wojennego.

Budowa

W 1840 r. w Kaliszu zawiązał się Komitet Budowy i Organizacji Więzień, który uzyskał zgodę na zakup terenu w wiosce Tynec na prawym brzegu Proсны, obok rogatki warszawskiej oraz na rozpoczęcie budowy. Neoromański styl obiektu, którego działalność rozpoczęła się w 1846 r., nawiązywał do średnio-wiecznej budowli zamkowej z basztami i murem zewnętrznym. Budynek główny wewnątrz miał charakter gankowy – szeroki korytarz na parterze, po obu stronach pojedyncze cele. Na pierwszym i drugim piętrze z obydwu stron znajdowały się galerie z dojściem do cel. W każdej było wysoko usytuowane zakratowane małe okno i asfaltowa podłoga. Cele wyposażono w drewniane łoża (w ciągu dnia „składane” do ściany), siennik, pojemnik na wodę, sedes, rury spełniające funkcję grzejnika, stolik, taboret i wiszącą szafkę. Pojemność jednostki – 120 osadzonych.

Wydzielono sale na izbę chorych (tzw. lazaret), pokoje dla Sądu Policijnego Poprawczego, pomieszczenie gospodarcze oraz place wewnętrzne m.in. spacerowe. Kilka cel przeznaczono na mieszkania dla dozorców. Rozwiązania architektoniczne służyły idei systemu pensylwańskiego. W całkowitej izolacji więźnia od innych osób oraz środowiska zewnętrznego upatrywano środka moralnej i jurydycznej poprawy. Więzienie miało spełniać funkcję odstrasżającą i prewencyjną.

Czas zaboru (1846-1868)

Zaludnienie nowego więzienia – Domu Badań rozpoczęto w 1846 r. Zakład zna-



77 mężczyzn więzionych na Tyniec w Kaliszu kontrolowali totalitarnie więźniów.

lazł się w strukturze więziennictwa Królestwa Polskiego podlegając Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Pierwszym nadzorcą (naczelnikiem) był Paszowski, któremu podlegało ośmiu dozorców mających „z uwagi na rozległy gmach dbać o ciągły porządek i dozór”. Dozór zewnętrzny spoczywał na wartach żołnierskich wystawianych przez miejscową jednostkę wojskową.

Już na początku lat 50. XIX w. obiekt stracił charakter więzienia karnego izolacyjnego na rzecz karno-śledczego dla mężczyzn i kobiet. Osadzano w nim także pierwszych więźniów politycznych, np. oskarżonych o kontakty ze środowiskiem emigracyjnym za Zachodzie. Stan więźniów przekraczał ustaloną normę, np. w marcu 1854 r. było 279 osadzonych i troje dzieci (przy matkach). W 1859 r. – 160 mężczyzn i 35 kobiet (dwoje dzieci przy matkach), przy czym po wyroku było 104, a w śledztwie 91 osób. Stałe przeludnienie w nominalnie jednoosobowych celach utrzymywało się przez długie lata. Konsekwencją były liczne zachorowania, w 1861 r. odnotowano 24 chorych, w 1862 r. – 26, a także zgony, np. w 1861 r. – dwa przypadki, w 1862 r. – sześć zgonów. We wrześniu 1859 r. w grupie więźniów oczekujących na doprowadzenie do zakładów karnych było dwóch skazanych na karę twierdzy, siedmiu na osadzenie na Syberii, 53 na więzienie robocze (np. w Sieradzu), 32 na rotę aresztanckie. Jeden więzień odbywał karę wieży, korzystał z wyżywienia dostarczanego z wewnątrz.

Żywnienie więźniów stanowiło poważny problem. Począwszy od terminowości dostaw niezbędnych artykułów, ich jakości, po przygotowanie posiłków. Do nadzorującego więzienie naczelnika powiatu kaliskiego docierały informacje o nieprawidłowościach w żywieniu osadzonych, czego skutkiem były dymisja kolejnego nadzorca i pisarza. Wprowadzono zasadę, że przy przekazywaniu artykułów żywnościowych do kuchni odpowiedni dokument mieli podpisywać obecni przy tym dwaj dozorczy i dwóch więźniów. Ponadto w 1854 r. utworzo-

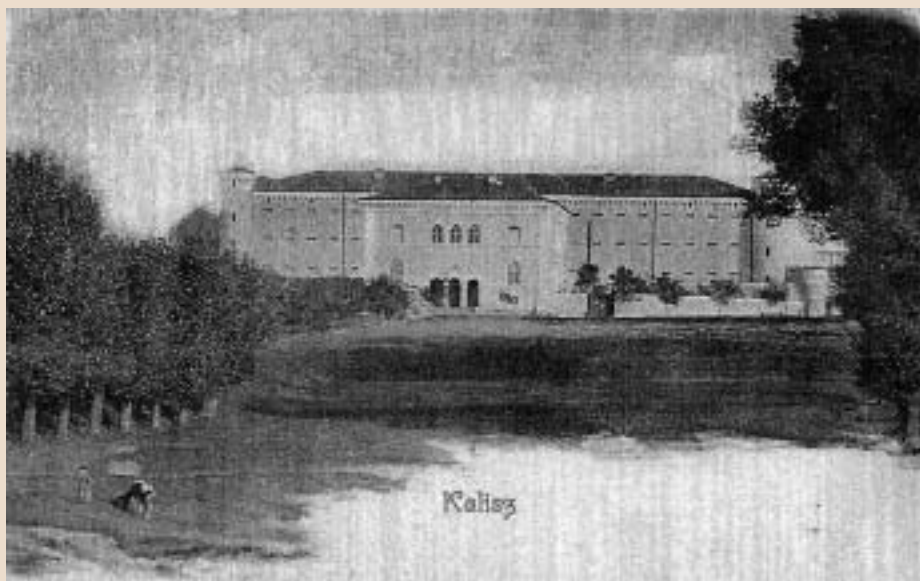
no dodatkową zewnętrzną instytucję nadzoru nad żywieniem więźniów Komitet Dobroci Artykułów Żywnościowych w składzie: przedstawiciel naczelnika powiatu kaliskiego, asesor Sądu Policji Poprawczej i proboszcz parafii NMP w Kaliszu.

Postępowanie z więźniami regulowały instrukcje Komisji Rządowej z 1823 r. i 1833 r. oraz bardziej restrykcyjna z 1853 r. Zgodnie z przeznaczeniem Domu Badań więźniowie nie pracowali. Tylko nieliczni byli zatrudnieni przy pracach wewnętrznych, np. sprzątanii. We wrześniu 1859 r. w tej formie pracowało 20 mężczyzn i 10 kobiet. Środkami dyscyplinującymi więźniów były kary: lżejsze – napomnienie, post o chlebie i wodzie od trzech do pięciu dni, kara chłosty od trzech do 10 uderzeń (plag); cięższe – odjęcie pośłania od jednej doby do 30 dni, założenie dyb na ręce do 24 godzin, areszt ścisły (karcer) ze światłem do 30 dni, bez światła do trzech dni. Kara aresztu mogła być połączona z przykuciem łańcuchem do ściany. Wśród środków zabezpieczających od początku były stosowane kajdany, dyby żelazne na ręce, łańcuch podczas konwojowania. Personel stanowili Polacy. Początkowo byli to nadzorca i dozorczy, a gdy wzrastał stan więźniów, utworzono stanowisko pisarza, także kancelisty. Dozorczy pełnili służbę przy bramie, wewnątrz oddziałów, przy pomieszczeniach sądu i w kuchni. Personel kontraktowy tworzyli dochodzący z zewnątrz lekarz, felczer i duchowny.

Od początku lat 60. w zakładzie osadzano coraz licniejszą grupę więźniów politycznych, a nasilenie nastąpiło w 1873 r., w okresie Powstania Styczniowego. Więźniami śledczymi, a po wyrokach – karnymi, byli wówczas uczestnicy powstania oraz osoby, zwłaszcza z Kalisza i okolic, w różnym stopniu wspomagające ruch powstańczy. W tej grupie represjonowanych znajdowali się także duchowni.

Czas rusyfikacji (1868-1914)

Po upadku Powstania Styczniowego i przekształceniu Królestwa Polskiego w Kraj Przywiślany kaliska jednostka penitencjarna weszła do systemu więziennictwa rosyjskiego jako największe i najcięższe, w części izolacyjne, więzienie w Guberni Kaliskiej. Liczyła 110 cel nominalnie pojedynczych, najczęściej przeludnionych, kilkanaście większych, laza-



ret, karcer i drobne warsztaty funkcjonujące na potrzeby zakładu.

W 1864 r. zakład przeznaczono dla 190 mężczyzn i 50 kobiet, a w 1884 r. dla 240 mężczyzn i 60 kobiet. W 1895 r. maksymalne zaludnienie mogło wynosić 400 osób, tak było w okresie nasilonych aresztowań w środowiskach PPS i Narodowej Demokracji. Skrajne przeludnienie wystąpiło 10 lat później po upadku rewolucji, gdy do zakładu karnego skierowano liczne grupy więźniów politycznych z Łodzi, Piotrkowa Trybunalskiego i Sieradza. Stąd przewożono ich w głąb Rosji. W celach jednoosobowych osadzano wówczas pięć i więcej osób. W styczniu 1913 r. stan osadzonych wynosił 274 osoby, a 3 sierpnia 1914 r. – ok. 300 umieszczonych w 96 celach.

W latach 80. XIX w. znacząca była liczba więźniów politycznych, określanych mianem „przeciwstawianie się władzy” (1884 r. – siedmiu, 1887 r. – 32, 1888 r. – 58, 1889 r. – 31, 1895 r. – ośmiu). Jednak najwięcej osób tej kategorii przebywało w zakładzie w latach 1904–1906, przed, w trakcie, i po rewolucji 1905 r. W 1904 r. więźniowie polityczni dwukrotnie protestowali w formie buntu przeciwko warunkom bytowym i represjom. W kwietniu ich protest został krwawo stłumiony przez rosyjskich żołnierzy, w wyniku czego 70 osób zostało umieszczonych w kaliskim szpitalu. 1 listopada 1904 r. zdesperowany sytuacją polityczną w mieście i warunkami w więzieniu tłum mieszkańców rozbił zakład karny i uwolnił więźniów politycznych. Najbardziej aktywni uczestnicy zajścia zostali skazani na kary więzienia.

Najsurowszymi karami dla więźniów politycznych i pospolitych była katorga i zesłanie (w 1884 r. – 15 przypadków,

w 1887 r. – 26, w 1888 r. – 68, w 1895 r. – 18). Wykonywano także wyroki śmierci przez rozstrzelanie, m.in. 11 listopada 1906 r. w nocy, przy świetle lamp naftowych, na podwórzu więziennym rozstrzelano bojowca PPS Wojciecha Jabłkowskiego za wykonanie wyroku na agencie carskiej ochrany. W 1911 r. liczną grupę więźniów politycznych stanowili uczniowie kaliskiej Szkoły Handlowej, zorganizowanej w konspiracyjnej organizacji uczniowskiej „Zarzewie” oraz w I Kaliskiej Drużynie Skautowej. Na przełomie 1913 i 1914 r. aresztowano kolejną grupę harcerzy tej szkoły i wywieziono w głąb Rosji. Na początku sierpnia 1914 r. w celach przebywało 42 więźniów politycznych.

W związku z przeludnieniem i beczynnością skazanych pogorszyły się ich warunki bytowe. Spacer trwał ok. 30 min., ale więźniowie polityczni byli pozbawieni tego uprawnienia. Wyżywienie było monotonne i ilościowo niezaspokajające ich potrzeb. Przez kilka miesięcy w 1906 r. więźniowie polityczni mogli korzystać z oddzielnej kuchni, a posiłki przygotowywano z artykułów żywnościowych dostarczanych przez mieszkańców. Uprawnienia te w ramach represji zlikwidował naczelnik Żiricki. Awaryjne urzędy technicznych – grzewczych, wentylacyjnych, wodno-kanalizacyjnych powodowały, że w celach utrzymywał się zaduch, smród, zimą było zimno, latem – swoista sauna. Dodatkowo, według opinii lekarzy, woda w celach nie nadawała się do picia.

Na warunki osadzenia wpływał także stosunek personelu do skazanych. Rosyjscy naczelnicy (naczelnik, pomocnik) i niektórzy dozorczy odnosili się do nich agresywnie, poniżając, „tykając”, często stosując przemoc fizyczną (bicie), na co zwracali im uwagę lekarze, przyjmując

okaleczonych do izby chorych. Złośliwością personelu było zabieranie z cel po pobudce sienników, aby więźniowie na nich nie siedzieli lub się kładli. Postępowanie z osadzonymi regulowała rosyjska ustawa o więźniach z 1890 r., przewidująca wśród kar dyscyplinarnych m.in. głodzenie, karcer, dyby oraz karę chłosty do 25 uderzeń (w plecy).

Po przejściu jednostki do systemu więziennictwa rosyjskiego rozpoczęła się rusyfikacja personelu. Do 1879 r. naczelnikiem pozostał Polak Feliks Wojciechowski (ojciec późniejszego prezydenta Polski Stanisława Wojciechowskiego), po nim Jarosław Dobrzyński, a następnymi zostali już Rosjanie, zdemobilizowani oficerowie. Ostatnim naczelnikiem był Aleksy Żiricki, a ostatnim polskim pracownikiem Stanisław Szulc (do 1896 r.). Jednego z naczelników za brutalny stosunek do więźniów dyscyplinarnie odwołano ze stanowiska. Do początku XX w. pisarzem był również Polak. Do 1914 r. stanowiska lekarza, felczera, duchownego i dozorców zajmowali Polacy, ok. 30 osób.

Skazani w dalszym ciągu byli pozbawieni jakiegokolwiek formy zatrudnienia. Tylko nieliczni więźniowie pospolici pracowali na rzecz zakładu, kilku w ogrodzie i w mieszkaniu naczelnika (od 1863 r. w budynku administracyjnym wydzielono pomieszczenie na taki lokal). W 1906 r. naczelnik Piotr Chalecki zorganizował dwa warsztaty niezbędne do zabezpieczenia działalności gospodarczej oraz zezwolił na pracę kilku więźniom w parku miejskim. Zatrudniał również grupę skazanych do budowy swego domu. Jednemu z więźniów politycznych zezwolił na uruchomienie warsztatu krawieckiego w celi, materiał dostarczała jego żona, przemycając zarazem prasę socjalistyczną. Na skutek donosu po trzech miesiącach warsztat został zlikwidowany, a naczelnik odwołany.

W pamięci więźniów politycznych zachowały się nazwiska niektórych pomagających im dozorców, m.in. Tadeusza Michalaka, Kazimierza Rokoszewskiego. W 1906 r. naczelnik Żiricki wydalil ze służby kilku z nich. Od 1881 r. do pracy na oddziale żeńskim przyjęto dozorczyńnię. Ważną rolę w ulżeniu więźniom warunków osadzenia spełniali też lekarze. W latach wcześniejszych interweniowali w sprawie nieodpowiednich artykułów żywnościowych, np. zarobaczywionej mąki, niewypieczonego chleba, a w XX w. w związku z brutalnością personelu. Przekazywali także informacje rodzinom więźniów.

Krystian Bedyński
zdjęcia archiwum autora



Studenci UMK we Włocławku

22 grudnia 2015 r. grupa studentów resocjalizacji i profilaktyki społecznej z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu po raz kolejny odwiedziła Zakład Karny we Włocławku i spotkała się ze skazanymi. Ta wizyta to efekt porozumienia zawartego pomiędzy Służbą Więzienną a toruńskim UMK oraz 20-letniej tradycji współpracy włocławskiej jednostki z uczelniami wyższymi. Grupa studentów razem z opiekunem dr.

Jarosławem Horowskim przez kilka godzin przebywała na terenie więzienia zapoznając się z jego funkcjonowaniem. Pierwszym punktem było oglądanie filmu o działaniach resocjalizacyjnych podejmowanych w zakładzie, ze szczególnym uwzględnieniem działalności Klubu „Bartnicka 10”. W czytelni centralnej biblioteki goście rozmawiali z osadzonymi. Takie spotkania zawsze stanowią świetne pole obserwacji. Sty-

kają się tu dwa wyobrażenia o tym, czym jest więzienie i na czym polega kara pozbawienia wolności. Dochodzi do ciekawych konfrontacji, dyskusji, sprzeczek i wreszcie na koniec do znalezienia wspólnego zdania w wielu kwestiach. Katalog poruszanych tematów jest obszerny, nie podlega ograniczeniom. To już taka włocławska tradycja. Dzisiaj to oczywiste, kiedyś szokowało. Bywają pytania dotyczące życia codziennego, funkcjonowania w warunkach izolacji więziennej, kontaktów z rodziną i radzeniem sobie z izolacją.

Dr Jarosław Horowski bardzo dobrze ocenia współpracę z Zakładem Karnym we Włocławku. – Nasze kontakty zaczęły się wiele lat temu. Najpierw były tylko odwiedziny zorganizowanych grup studenckich w jednostce, potem doszły wizyty skazanych pod opieką wychowawcy ds. kulturalno-oświatowych na uniwersytecie. Zdarzało się nam również spotykać na seminariach, konferencjach. Powstało nawet kilka prac dyplomowych na podstawie materiałów zebranych we Włocławku.

Przysłuchując się dyskusji byłem pod wrażeniem jej wysokiego poziomu. I nie chodzi tu o zakres wiedzy, ale o szacunek do adwersarza. Niby oczywiste, tak powinna przebiegać dyskusja. To dla czego mnie to dziwi?

tekst i zdjęcie **Tomasz Seroczyński**

Makabryczna noc

Na terenie Zakładu Karnego w Inowrocławiu w grudniu ub. roku nagrywano sceny do drugiego odcinka serialu „Historian – Tropiciele Prawdy” pt. „Makabryczna noc – Inowrocław 1939”. Na cykl filmów składają się cztery odcinki. Jeden z nich dotyczy tzw. makabrycznej nocy w Inowrocławiu, gdzie w tutejszym więzieniu z 22 na 23 października 1939 r. doszło do bezprecedensowej rzezi polskiej inteligencji. Zginęło 56 Polaków, a wśród nich m. in. Apolinary Jankowski, ówczesny prezydent Inowrocławia, jego zastępca Władysław Juengst oraz wielu zasłużonych obywateli miasta. Film ma być środkiem dydaktycznym w nauczaniu historii regionalnej. Serial wyemituje TVP Historia.

Ujęcia kręcono także na ulicach Inowrocławia, w Sądzie Rejonowym i Urzędzie Miejskim. Reżyserem jest Sebastian Bartkowski z Unistawskiego Towarzy-

stwa Historycznego. Serial zyskał aprobatę ekspertów z Muzeum Historii Polski w Warszawie, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Muzeum Kultury i Dziedzictwa

Narodowego oraz Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej.

Mariusz Budny
zdjęcie **Jacek Heliński**



PROSIMY O PRZEKAZANIE
1%
PODATKU

Fundacja Na Rzecz Pomocy Funkcjonariuszom SW
ANDRZEJ
www.fundacjaandrzej.drl.pl
18-400 Łomża
Czerwony Bór 2
KRS 0000333975

Szanowni Państwo,
w związku ze zbliżającym się okresem rozliczeń podatku dochodowego od osób fizycznych, w imieniu Zarządu Fundacji Pomocy Ofiarom Przestępstw, zwracam się z prośbą o przekazywanie 1 proc. podatku na rzecz naszej organizacji.
Fundacja Pomocy Ofiarom Przestępstw
ul. Kazimierzowska 72/74, 02-518 Warszawa
KRS 0000119705



Marek Czecharowski
przewodniczący Zarządu



ISSN 1505-2184
„Forum Penitencjarne”
miesięcznik Służby Więziennej

Wydawca:
Centralny Zarząd Służby Więziennej
Ministerstwo Sprawiedliwości
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Redakcja:
ul. Wiśniowa 50, 02-520 Warszawa
e-mail: redakcja@sw.gov.pl
Maria Sodomirska, sekretariat, kontakt z czytelnikami,
maria.sodomirska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66
faks (22) 640-86-67

Zespół redakcyjny:
Małgorzata Nowotny, redaktor naczelny,
malgorzata.nowotny@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-65,
Aneta Łupińska, tel. (22) 640-86-64,
aneta.lupinska@sw.gov.pl,
Agata Piłarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
Elżbieta Szlezak-Kawa, tel. (22) 640-86-69,
elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl
Grażyna Wągiel-Linder, tel. (22) 640-86-69,
grazyna.wagiel-linder@sw.gov.pl,
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum,
piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68


Rada programowa:
Michał Zoń, dyrektor Biura Prawnego CZSW
Justyna Bednarek, oficer prasowy OISW w Katowicach
Robert Fiszer, st. wych. ZK nr 1 w Strzelcach Opolskich
Maciej Gołębiowski, specjalista OISW w Poznaniu
Tomasz Krajkowski, wychowawca ZK w Tarnowie
Jacek Matrejek, ZK w Nowym Wiśniczu
Lidia Olejnik, dyrektor okręgowy SW w Opolu
Mieczysław Pietrzak, z-ca kier. DP w AS w Łodzi
Przedstawiciel NSZZFiPW
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu
Bogusław Woźnica, emeryt SW
Marek Zajac, st. wychowawca ZK w Nowym Sączu

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatna na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Penitencjarne”. **Reklama w „Forum Penitencjarnym”:** Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Drukarnia Offsetowa ATU **66 1240 1095 1111 0000 0324 8115 PKO S.A. X o/W-wa, ul. Omulewska 27. Łamanie i druk:** Drukarnia Offsetowa ATU, ul. Działczyków 21 i 21a, 04-495 Warszawa, tel./fax (22) 673-46-48, biuro@drukar-niaatu.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Za niezamówione artykuły redakcja honorariów **nie wypłaca**. Nakład: 4000 egz. Numer zamknięto 30 grudnia 2015 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z ustawą z 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. nr 101, poz. 962, z późn. zm.) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe będą przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Każda osoba prenumerująca czasopismo ma prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.



Zakład Karny w Kaliszu 1846-2015